№2,446

№2,446

BAJKI, POWIEŚCI

I

POEZYE ULOTNE.

№2,446

BAJKI, POWIEŚCI

I

POEZYE ULOTNE

Hieronima Kalińskiego

WŁASNE I Z OBCYCH TŁUMACZONE JĘZYKÓW.

WARSZAWA.

W Drukarni S. Strąbskiego,

przy ulicy Bednarskiéj Nr. 2690.

1845.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby Exemplarzy.

W Warszawie dnia 7/19 Września 1844.

Cenzor Starszy i Naczelnik K. K. C.

Niezabitowski.

195464

DO

Jaśnie Wielmożnego

RADCY DWORU

JÓZEFA BORTKIEWICZA

Doktora Medycyny i Chirurgii,

Orderów ś. Anny i ś. Włodzimierza

KAWALERA.

Powodowany uczuciem przyjaźni, uwielbieniem Twych najzacniejszych przymiotów, i wdzięcznością, jaką Tobie szanowny Mężu winienem, przypisuję Imieniowi Twemu ten szczupły owoc moich dorywczych rozrywek.

W Warszawie dnia 20 Października 1844 r.

Hieronim Kaliński.

Lista Prenumeratorów.

	Ex.
Adamowicz Stanisław, Obywatel z Wołynia	1
Augustynowicz Józef, Radca Prawny K. R. S. W. i D.	1
Bachmann Alexander, Nauczyciel muzyki	1
Bandau Julian	1
Baranowski Józef, Kontroller Banku	1
Batowski Onufry, Obywatel	1
Batowski Stanisław, Obywatel	1
Becker Henryk	1
Białoskórska Zofia, Obywatelka	1
Bogusławska Michalina, Obywatelka	1
Bogusławski Nikodem, Patron	1
Bojanowski Józef, Obywatel	1
Borakowski Jan Kanty, Rzecz. Radca Stanu	1
Borecki, Obywatel	2
Bormann Liberat, *b.* Radca T. K. Z. G. Lub.	1
Bormann Edward, Obywatel	1
Bormann Jan, Obywatel	1

Ex.

Boznański Edward, Obywatel 1
Brandes Daniel, Kupiec 1
Bryliński Jan 1
Brzeziński Felix, Szef N. I. Obra. 1
Brzeziński Wojciech, Członek K. R. Sprawied. . . . 1
Brzeziński Michał, Urzędnik N. I. Obra. 1
Brzeziński Franciszek, Mecenas, Obrońca przy Senacie. 1
Brzozowski Józef, Assessor N. I. Obra. 1
Buczyński Stanisław, Pisarz Senatu 1
Budziłowicz, Obywatel 1
Chmielewska Teofila, córka Obywatela 1
Chlebowski Piotr, Szef Wydziału w K. R. S. W. i D. 1
Chodakowski Leon, Lekarz 1
Chrościcki Józef, Obywatel 1
Chrząnowski Alexander, Obywatel 1
Chrząnowski Michał, Obywatel. 1
Chrząnowski Wincenty, Obywatel. 1
Chwalibóg Józef, Członek Senatu 1
Cichorski Wincenty, R. Radca Stanu C. S. 1
Ciepielowski Stanisław, Podsędek Okr. Soleckiego. . 1
Ciepielowski Tomasz, Kassyer Banku 1
Czarnecki Andrzéj, Buchalter N. I. Obra. 1
Czarnecki Teodor, Obywatel 1
Czarnowski Walenty, Urzędnik. 1
Czerny Emanuel, Sedzia Pokoju 1
Dąbrowski Józef, Rachmistrz N. I. Obra· 1
Dmuszewski Ludwik Adam, Dyrektor Teatrów . . 1

Ex.

Dobrzelewski Józef, Obywatel 1
Dobrzelewski Wincenty, Obywatel. 1
Dorath Roman, Naczelnik z Heroldyi. 1
Dutkiewicz Walenty, Pisarz Senatu 1
Dutkowski Jan, Adwokat 1
Drzewiecki Franciszek, R. Radca Stanu C. S. . . . 1
Dziedzicki Szymon, R. Radca Stanu C. S. 1
Ewler Wilchelm, Urzędnik Banku. 1
Exner Kacper, Obywatel. 1
Eyssmont Ludwik, Obywatel 1
Fajt Tomasz, Obywatel 1
Falkowski Józef, Obywatel 1
Xiądz Fijałkowski Antoni, Biskup Admi. Archid. War. 1
Filipski Józef, Podsędek 1
Flatau Julian 1
de Fryze Ludwik, Urzędnik Wydz. po *b.* K. R. W. . 1
Garbowski Bonawentura, Obywatel 1
Gedroic Xiąże Julian 1
Geppert Stanisław, *b.* Urzęd. D. T. Ogn. 1
Ginett Józef, Urzędnik Banku 1
Giwartowski Ludwik, utrzymujący Kantor Loteryi. . 1
Gorzeński Piotr, Obywatel 1
Gościcki Arkady, Obywatel 1
Grabowski Edward, Obywatel 1
Grabowski Włodzimiérz, Pisarz S. K. 1
Grochowski Jakób, Assessor N. I. Obra. 1
Grotkowski Jan, Obywatel 1

Ex.

Grudziński Paweł, Obywatel 1
Grotthus Krzysztof, Prezes Tow. Rol. Hrub. . . . 1
Halpert Borys, Referent K. R. S. W. i D. 1
Heinrych Karol, August Dyrektor Fabryki 1
Herszberg, Obywatel z M. Pilicy 1
Heinrych, Obywatel 1
Xiądz Heinich Andrzéj, Proboszcz. 1
Hübner Maryanna, Obywatelka. 1
Hoffman Edward, Członek Senatu. 1
Hoffman Karol, Pomoc. Nacz. Prokur. 1
Horodyski Antoni, Dyr. Gł. T. K. Z. 1
Horodyński Romuald, Obywatel 1
Jackowicz Stanisław, Urzędnik. 1
Xiądz Jagniątkowski, Proboszcz z Głowaczewa . . 1
Jakubowski Józef, Obywatel 1
Jakubowski Franciszek, Obywatel. 1
Jakubowski Stanisław, Obywatel 1
Jałowiecki Franciszek, R. Radca Stanu C. S. . . . 1
Janicki Paweł, Rachmistrz N. I. Obra. 1
Jankowski Michał, Assessor Prawny K R. S. W. i D. 1
Jankowski Julian, Urzędnik Heroldyi 1
Janikowski Andrzéj, Doktór M. i C. Członek R. L. . 1
Janowski Adam, Podpisarz Senatu 1
Janasz Henryk, Obywatel Poczesny 1
Jasiński Stanisław, Obywatel z Ukrainy 1
Jelska Hrabina Albertyna 1
Jordan Władysław, Obywatel 1

Ex.

Józefowicz Xawery, Rejent 1
Józefowicz Wincenty, Podpisarz Senatu 1
Kaliński Stefan, Obywatel z Wołynia 1
Kalińska z Górskich Rozalia, Obywatelka. . . . 1
Kamińska Antonina, córka Dziedziczki Dóbr Siedzowa i innych 1
Kanigowski Fryderyk. 1
Karolewski Wincenty, Podsędek 1
Kardaszewski Albert, Obywatel z Wołynia 1
Karwowski Jan, Adwokat 1
Koelichen Edward. 1
Koelichen Karol 1
Koelichen Henryk 1
Kiełczewski Seweryn, Obywatel 1
Kitliński Albert, Professor 1
Klaif Albert. 1
Kleczkowski Adam, Urzęd. N. I. Obrach. 1
Knytel Maurycy, Rządca Dóbr 1
Kochanowski Jan, Obywatel. 1
Kokosiński Floryan, Wójt Gminy 1
Kołczyński Floryan, Teodozyusz, Obywatel . . . 1
Kołakowski Marcin, Mecenas Obrońca, przy Senacie . 1
Komiński Józef, Obywatel 1
Kotyński Adam 1
Korytyński Nikodem, Obywatel. 1
Korzybski Andrzéj, Referent Senatu 1
Koźmiński Karol, Obywatel. 1

Ex.

Kropiwnicki Alfons, Radca, Budowniczy 1
Krupski R. G. C. 1
Krysiński Zygmunt, Patron 1
Krysińska Cecylia. 1
Kulesza Jan, Buchalter N. I. Obra. 1
Kuczborski Piotr, Obywatel 1
Kurnatowski Zygmunt, Generał-Leitnant, Tajny Radca, Senator 1
Kwiatkowski Michał, R. Radca Stanu C. S. 1
Laski Ludwik, Obywatel. 1
Lazarew Konstanty, Obywatel 1
Lesznowski Antoni, R. G. W. 1
Letron Horacy 1
Luboradzki Franciszek, Assessor N. I. Obra. . . . 1
Lipski Jacek, Obywatel 1
Łagiewnicki Kazimiérz, Obywatel 1
Łapiński Xawery, Naczelnik z K. R. P. i S. . . . 1
Łastowiecki Jan, Mecenas, Obrońca przy Senacie . . 1
Ławrynowicz, Naczelnik z N. I. Obra. 1
Łącki Teodor, Patron. 1
Łempicki Sylwery, Obywatel 1
Łubieński Jan, Tajny Radca, Senator 1
Łysiński Franciszek, R. Radca Stanu, C. S. . . . 1
Madan Seweryn, Obywatel 1
Magnuski Józefat, Patron 1
Malhome Ludwik, Obywatel. 1
Malczewski Kornel, Obywatel 1

Ex.

Małachowski Hrabia Stanisław 1
Małachowski Hrabia Henryk 1
Meller Andrzéj, Rządca Dóbr 1
Mikorski Hrabia Roman 1
Mikorski Hrabia Jan Chryzostom 1
Mikorski Felix, Obywatel 1
Milowicz Karol, Prezes Rady Opiek. Ptu Hrubiesz. . 1
Mikułowski Józef, Referent Senatu 1
Mittman Karol, Obywatel 1
Müller Wiktor, Dzierżawca 1
Młodzianowski Roman, Referendarz Stanu 1
Młodzianowski Jan, *b.* Urzęd. K. R. S. 1
Młodzianowski Benedykt, Emeryt 1
Moszyński Józef, Patron. 1
Moycho Karol, Urzęd. K. R. P. i S. 1
Naimski Ludwik, Obywatel 1
Neumark Gustaw, Urzędnik Zarządu Kommunik. . . 1
Niwiński Michał, Urzęd. K. R. S. W. i D. 1
Nowakowski Tomasz, Mecenas, Obrońca przy Senacie. 1
Ordon Emilian, Pisarz Sądu Pokoju 1
Ostrowski Alexander, Urzęd. Wydziału po *b.* K. R. W. 1
Owczarski Konstanty, Urzędnik Banku 1
Ojrzanowski Kajetan, Szef N. I. Obra. 1
Pajzer Jakób, Obrońca Prokuratoryi 1
Pancer Teodor, Urzęd. Zarz. Kommunikacyi . . . 1
Parisot Alexander, Patron 1
Paschalski Ignacy, Rzeczy. Radca Stanu, C. S. . . . 1

Ex.

Paszkowski Baltazar, Naczelnik w *b.* K. R. W. . . 1
Pawłowski Franciszek, Szef N. I. Obra. 1
Pawłowski Antoni, Rachmistrz N. I. Obra. 1
Xiądz Pawłowski Franc. a Paulo, Biskup D. Płockiéj . 1
Petrellowicz Paweł, Lekarz 1
Piątkowski Franciszek, Referent Senatu 1
Piątkowski Paweł, Mecenas, Obrońca przy Senacie . 1
Piwarski Maxymilian, Assessor Prawny K. R. S. W. i D. 1
Plewczyński Stanisław, Obywatel 1
Płużański, Urzędnik Banku. 1
Poklękowski Eugeniusz, R. Radca Stanu, Prezes S. Appel. Król. 1
Poklękowski Józef, Sędzia Trybunału. 1
Podchorodyński Leon, *b.* Radca D. S. T. K. Z. G. Lub. 1
Pohlens Alexander, Mistrz Kapeli Czyn. Armii . . . 1
Polewski Józef, Obywatel 1
Pomorski Mateusz, Obywatel 1
Popławski Jakób, Naczelnik z N. I. Obra. 1
Proszyński Józef, Obywatel. 1
Przemyski Józef, Rachmistrz N. I. Obra. 1
Puchała Antoni, Referent Senatu 1
Radziszewski Franciszek, Szef Wydzia. w K. R. S. . 1
Rajski Baron Ekmil 1
Ratomski Leander, Obywatel 1
Rawski Kazimiérz, Obywatel 1
Xiądz Relidzyński Dominik, Proboszcz 1
Reinschmit Józef, R. K. W. L. Z. 1

Ex.

Rogoziński Alexander, Obywatel 1
Romanowski Józef, Kassyer Główny Banku . . . 1
Romocki Ludwik, Obywatel 1
Rosiński Felix, Pomoc. Nacz. Proku. X. D. S. . . . 1
Rozenblat, Kupiec 1
Rulikowski Władysław, Obywatel. 1
Rulikowski Kajetan, Obywatel 1
Rulikowski Gabryel, Obywatel. 1
Rulikowski Jan, Obywatel 1
Rychłowski Stanisław, Obywatel 1
Rychłowski Bonawentura, Obywatel 1
Rychłowski Jan, Obywatel 1
Rytel Walenty, Obywatel 1
Ryszkowska Elżbiéta, Żona Kapitana 1
Rzempołuski Antoni, Prezes T. C. G. W. 1
Rzempołuski Stanisław, *b.* Referent w K. R. P. i S. . 1
Rzewuski Antoni, Urzędnik R. G. W. 1
Siatecki Franciszek, Patron 1
Sidorowicz Mateusz, Patron 1
Siekierski Ludwik, starszy Assessor Prawny K. R. S. W. i D. 1
Siedlewski Tomasz, Obywatel 1
Sienicki Wincenty, Rządca Dóbr. 1
Sierhiejewicz Hipolit, Urzędnik Heroldyi , ... 1
Siewieliński Józefat, Szef N. I. Obra. 1
Skawiński Jan, Obywatel 1
Skrobecki Konstanty, Sekr. Jnst. Guwer. 1

Ex.

Sliżewski Elentery, Referent w K. R. S. W. i D. . . 1
Sławianowski Leon, Sędzia Appel. 1
Sławianowski Jan, Sędzia Trybunału. 1
Słubicki Albin, Obywatel 1
Skibiński Józef, Patron 1
Sobieszczański Wiktor, Obywatel 1
Sokołowski Felicyan, Assesor Prawny w K. R. S. W. i D. 1
Sroczyński Józef, Archiwista Senatu 1
Steinkeler Piotr, Bankier. 3
Stępiński Wacław, Urzędnik Heroldyi 1
Strokosiński Antoni, *b.* Oficer *b.* W. P. 1
Stromfeld Karol, Lekarz Powiatu 1
Strzałkowski Romuald, Obywatel 1
Suchodolski Kajetan, R. Radca Stanu, C. S. . . . 1
Suffczyński Kacper, Obywatel 1
Swieżawski Hipolit, *b.* Radca *b.* Wtwa Lubel. . . . 1
Swieżawski Romuald, Obywatel 1
Szafrański Szymon, Sekretarz Pocztamtu Warsz. . 1
Szamocina Barbara, Obywatelka 1
Szaniawski Konstanty, Pisarz Sądu Pokoju. . . . 1
Szaniawski Franciszek, Adjunkt D. T. K. Z. G. Lub. . 1
Szaniawski Leon, Adjunt Kon. Sk. R. G. Lub. . . . 1
Schultz Fridrich, Rządca Dóbr 1
Szankowski Antoni, Obywatel 1
Szuszkowska Józefa, Żona Urzędnika. 1
Sztainbok Ludwik, Podsędek 1

	Ex
Xiądz Szpaderski Józef, Professor Szkół.	1
Szydłowski Antoni, Obywatel	1
Szymanowski Felix, Naczelnik z Banku	1
Teleżyński Felix, Obywatel	1
Towścik Józef, Buchalter N. I. Obra.	1
Trzaskowski Jan, Urzędnik K. R. S. W. i D. . . .	1
Trzeciak Antoni, Naczelnik Powiatu.	1
Trzetrzewiński Jan, Członek Senatu.	1
Treher Ernest.	1
Trojanowski Edward, Urzędnik K. R. S. W. i D. .	1
X. Troszczyński Felix	1
Tugendhold Jakób, Referent Cenz. Hebr.	1
Turski Jan, Członek Senatu	1
Turski Jakób, Podpisarz Sądu Pokoju	1
Turkiewicz Wincenty, Rządca Dóbr.	1
Tuszowski Sylwester, Obywatel	1
Xiądz Urbański Józef, Proboszcz	1
Wielowiejski Karol, Obywatel.	1
Wilamowski Adolf, Porucznik W. C. R.	1
Wiesiołowski Jan, R. Radca Stanu C. S.	1
Wieniawski Konstanty, Obywatel	1
Wieniawski Kajetan, Obywatel	1
Wierzejski Jan, Urzędnik K. S. W. i D.	1
Wierzbowski Władysław, Praktykant Inżynieryi. .	1
Wiland Jan Romuald, Urzędnik Heroldyi	1
Wilczkowski Jan, R. Radca Stanu	1
Wilski Leonard, Adwokat	1

Ex.

Wiorogórski Mikołaj, Starszy Radca N. I. Obra. . . 10
Wojszycki Jan, Dyrektor Kancel. N. I. Obra. . . . 1
Wolicki Jan, Tajny Radca, Senator 1
Wolski Jacek, Sędzia Pokoju 1
Wolski Maxymilian, Obywatel 1
Wolski Karol, Obywatel 1
Wolski Kajetan, Obywatel 1
Wołowski Jan Kanty, Pomoc. Nacz. Prok. 1
Wojewódzki Izydor, Obywatel 1
Wronowski Wincenty, *b.* Radca D. S. T. K. Z. G. Lub. 1
Wydżga Jan, Obywatel 1
Zacharkiewicz Józef, Członek Senatu. 3
Zalewski Wincenty, Adwokat 1
Zalewski Cypryan, Urzędnik Banku 1
Zalewski Karol, Rachmistrz N. I. Obra. 1
Zakrzewski Stanisław, Obywatel 1
Xiądz Żelechowski Kajetan, Proboszcz 1
Żelechowski Alexander Urzędnik, K. R. S. W. i D. . 1
Zieliński Alexander, Professor Szkół 1
Zieliński Dominik, Patron 1
Zieliński Felix, Patron 1
Żurkowski Jan, Kassyer Banku 1
Xiądz Zwoleński Antoni, Kanonik. 1

Lista dodatkowa Prenumeratorów.

	Ex.
Ciechanowski, Urzędnik	1
Epstein Adam, Obywatel	1
Epstein Herman, ditto	1
Epstein Jan, ditto	1
Epstein Józef, ditto	1
Fraenkel, Bankier	5
Jaźwiński, Członek Kommissyi Umorzenia . . .	1
Kassyaanowicz Szymon, Urzędnik	1
Łubkowski Roman, Dyrektor Banku	1
Obniski Leon, Urzędnik Banku	1
Popławski Leon, Czł. Kom. Umorzenia	1
Ponikowski Franciszek, Urzędnik	1
Ponikowski Stanisław, ditto	1
Prędowski Wojciech, Członek K. U.	1
Vidal Ludwik, Urzędnik Banku	1

ODDZIAŁ PIÉRWSZY.

PROSPEKT.

Nie obojętną dla osób prenumerujących jest rzeczą, powziąć choć przybliżone wyobrażenie o tém, czego po książce którą nabywają, spodziéwać się mogą. Z tego powodu widzę się obowiązanym skréślić słów kilka o dziełku, które obecnie na widok publiczny wydaję.

Żywém, głębokiém przejąć się uczuciem; w górniejszą myśli unieść się krainę; swoją istność moralną w wieszczy utwór przeléwać; wszystko do szlachetnego ideału podnosić, wiek swój zachwycić i następnym wiekom szczytny wzór ostatecznie wykształconéj sztuki przekazać: — to właśnie, jest według Fryderyka Szyllera zadaniem, to prawdziwém powołaniem poety.

Czyli kto poezyi naszéj, tak pożądaną szczytności zjawi epokę, przyszłość okaże; niewątpliwą atoli jest rzeczą, że co do rozmaitych znanych i nieznanych

poezyi rodzajów, nader bogate, w dziejach, w podaniach w zmysłowém i umysłowém życiu istnące przedmioty, spoczywają dotąd jakby skarby jakie czarnoksięzkim kluczem zamknięte; jakby świat nieznany, którego literatura oczekuje po wieszczu natchnionym, po wieszczu obszérną wiedzą, wszechstronną oświatą i jenialną obdarzonym uczuć i myśli potęgą.

Zdaje mi się, że ta nadzieja jedynie w poezyach obszérniejszéj osnowy urzeczywistnioną być może; Bajka atoli i do niéj Powieść swym kształtem i swoją naturą zbliżona, nie otwiérają ani tak rozległego, ani tylu poetycznym skarbom dostępnego pola. Skromne, na szczuplejszym zakresie zamiaru i na prostszych przestają ozdobach. Allegoryczne obrazowanie wad i śmiészności spostrzeganych w życiu codziennem, jest niemal wyłącznym, a przynajmniéj najpowszechniejszym ich zawodu przedmiotem.

W téjto dążności tworzyło je wielu nader szczęśliwie w rozmaitych wiekach i najrozmaitszych zdarzeniach, a nowszych Bajkopisów utwory, tak pod względem pomysłu, jako téż pod względem osnowania i świéżości barwy poetycznéj, tak mnogiemi jaśnieją zalety, że chcący odznaczyć się zupełną pod temi względami nowością, przedsiębrałby może daremną Danaidek pracę.

Co do poezyj ulotnych, jakkolwiek i te pod względem obszérności, nie wiele więcéj jak Bajka dozwalają swobody; rodzajowi temu atoli, dostępne i nader właściwe są szczytne pomysły, czucia głębokie, zapał i śmiałość w osnowaniu, przymioty, któremi rzadko Bajka, lub Powieść poszczycić się może.

Dziełko niniejsze obejmować będzie Bajki, Powieści i Poezye ulotne własne i z obcych tłumaczone języków.

Przedmiotu do tłumaczeń dostarczyły mi Poezye Wiktora Hjugo, Fryderyka Szyllera, Getego, Herdera, pana Watt i innych w uczonym świecie zaszczytnie znanych poetów.

PRZEDMOWA.

W prospekcie objawiłem już z całą szczérością, czego po niniejszém dziełku spodziéwać się można. Wydając je teraz na widok publiczny, nie uważam za rzecz właściwą, abym cokolwiek o moich własnych powiedział utworach. Są one zbiorem uczuć i myśli, które niekiedy na papiér przeniosłem. Pozostawiłem je, jak w piérwszéj chwili skréślone były; bo zdaniem mojém, poprawność i ogłada staranna, zobojętnia i udaremnia niekiedy czucie, myśl i dążność pierwotną.

Co do Poezyj tłumaczonych, nie chcę podobnież sądu czytelników uprzedzać; niemniéj atoli widzę się w potrzebie, pod jednym względem, ku usprawiedliwieniu memu, ich światłą zwrócić uwagę.

Wiadomo, że tłumacz, nietylko duchem pierwotworu przejąć się, i takowy z całą wiernością w swój przekład przelać powinien; ale nadto obowiązanym jest zastosować się do pierwotworu pod względem liczby, budowy i harmonii wiérsza.

Jakkolwiek (z małym wyjątkiem) w przekładzie Bajek i Powieści, niemniéj w przekładzie Poezyj ulotnych, starałem się, ile możności, tym wszystkim warunkom zadosyć uczynić; niemniéj jednak wyznaję, że na piérwszy rzut oka, możnaby mię za nader dowolnego, od pierwotworów zbaczającego poczytać tłumacza.

Do mniemania takiego powodem być może niejednakowe pojęcie: na czém wierność przekładu polega.

Zadanie to, rozwiązał już stanowczo, znakomite w rzędzie opisowych Poetów zajmujący miejsce, Jakób Delille, i niezrównany tłumacz jego ziemianina, Aloizy Feliński.

Z mojéj strony to tylko przytoczę: że jedynie Epopeja, wyższego rzędu drammatyczne utwory i Poezye śpiewne, tak pod względem liczby, jakotéż pod względem miary i harmonii wiérsza, z całą ścisłością i niemal niewolniczo do pierwotworu za-

stosowane być winny; Bajka atoli, Powieść i Poezye ulotne, zdaje mi się, większéj tłumaczowi dozwalają swobody. Głównie, idzie o to tylko, aby nie udaremnić wrażenia, aby nie udaremnić celu, jaki Autor pierwotworu osiągnąć zamierzył.

Pod względem języka, ośmieliłem się zboczyć niekiedy od nader rozszérzonego, nietylko w rozmowach potocznych, ale i w dziełach większéj objętości i poważniejszéj osnowy, przyjętego zwyczaju; mniemam atoli, że śmiałość tę, szanowni Czytelnicy sami usprawiedliwią; jeżeli nad naturą języka zastanowić się raczą.

Text obok umieszczony, ułatwi porównanie przekładu z oryginałem.

H. K.

SPIS PRZEDMIOTÓW

W TYM ODDZIALE ZAWARTYCH.

Str.

Wstęp do Bajek 1

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Bajki i Powieści własnego utworu.

BAJKI.

1 BAJKA, Dziecię i Pszczoła 2
2 „ Nieproszony pojednawca 5
3 „ Kot i ptaszek 6
4 „ Wykradzenie 8
5 „ Gnuśny i rumak. 10
6 „ Pszczoła i człowiek 12
7 „ Motyl, Pszczoła i Sylfida 14
8 „ Słowik i Gawron 19
9 „ Stary kawaler i Echo 22
10 „ Wrona 25
11 „ Wilk i Lis. 27
12 „ Chmiél i tyka 28
13 „ Dumny i Purchawka. 29
14 „ Żółw i Orzeł 31
15 „ Frant i jawny obdziérca 34

			Str.
16	BAJKA,	Małpa rozrzutna	35
17	„	Zwiérzęta i Osioł	37
18	„	Wrona, Kawka i Kruk	39
19	„	Dwie pszczoły	42
20	„	Wróbel i Żórawie	44
21	„	Słowik i Kukułka	46
22	„	Jastrząb' i Gołąb'	50
23	„	Bogacz wspaniały	51
24	„	Żabka zielona i Kmiotek	53
25	„	Osioł i znawcy	55
26	„	Walka z Osłem	57
27	„	Wilk domowy	58
28	„	Filozof i Kmiotek	60
29	„	Osioł i Gitara	61
30	„	Wróbel i Dzierlatka	63
31	„	Szlachetność Lichwiarza	65
32	„	Matka i Dziécię	67
33	„	Dziécię nieposłuszne	68
34	„	Dobrzy do sekretu	69
35	„	Józio i Walercia	70
36	„	Kot i Myszka	71
37	„	Mędrzec i Uczeń	73
38	„	Kant i perspektywa	75
39	„	Jowisz i Chmura	76
40	„	Kukułka przyjaciółką	78

POWIEŚCI.

1 Kupido i bigos hultajski. Powieść mitologiczno-kuchenna 82

2 Staruszek i Muza. Odpowiédź na powieść mitologiczno-kuchenną 86

Biblioteka Pedagogiczna Biblioteka Główna w Kielcach

Str.
3 Nieszczęśliwe małżeństwo 89
4 Jejmość zazdrosna 91
5 Stare zamczysko 97
6 Doktór i chory 109
7 Sowa i Minerwa 114
8 Sen młodziana 124
9 Rozmowa dwóch młodych mężatek 127

CZĘŚĆ DRUGA.

Bajki i Powieści z obcych tłumaczone języków.

1 Dudek i Słowik. Bajka Glejma 133
2 Młodzieniec i Starzec. Powieść Gellerta 137
3 Wieść i Sława. Bajka Pfeffela 141
4 Lis i Małpa. Bajka tegoż 142
5 Wół i Osioł. Bajka tegoż 145
6 Przybytek szczęścia. Powieść Guttermana 149
7 Podział ziemi. Powieść Szyllera 153
8 Pies, Królik i Strzelec. Bajka napisana przez Napoleona Bonapartego w roku 1791 157
9 Parowóz. Bajka Pana Viennet 161
10 Noc i Dzień. Powieść Herdera 167
11 Zorza poranna. Powieść tegoż 171
12 Łabędź umiérający. Powieść tegoż 176

Wstęp do Bajek.

Prawda i Bajka.

Prawda i Bajka są rodzone siostry,
Ta tylko między niemi różnica zachodzi,
Że prawdy wyraz bywa i nagi i ostry;
Bajka, szatą powabną ciérpkość prawdy słodzi.
Obie równo szlachetne, mają cel szlachetny;
Niechaj je szczęsna dola wiedzie w świat rozległy;
Może je przecież kiedy zwieńczy skutek świetny,
Choć nieraz bezowocnie ziemię już obiegły!

CZĘŚĆ PIERWSZA.

BAJKI I POWIEŚCI

WŁASNEGO UTWORU.

BAJKA 1sza.

Dziécię i Pszczoła.

Jak kwiatek w chwili rozwicia,
Jak raniuchny promyk życia,
Miła, hoża i świéżutka,
Biegła przez łączkę Femutka.

W tém na kwiatku pszczółka siadła,
Femcia wnet do niéj przypadła,
Chce ją chwytać ... matka woła:
Ah, nie ruszaj, to jest pszczoła!
Ale ona już schwyciła,
A pszczoła żądło w rączce utkwiła.

Gdy potém z trwogi i z bólu drżąca,
Rzewnie płacze i narzeka;
Rzecze jéj matka pomoc niosąca:
„Ah dziécię moje, bądź od pszczół zdaleka,
„*A nadewszystko pamiętajcie dziatki,*
„*Zawsze słuchać ojca, matki.*"

BAJKA 2ga.

Nieproszony pojednawca.

Na zielonéj raz łące w dzień lata pogodny,
Brykał sobie rozkosznie osiołek swobodny;
Wnet staje, i do góry podniosłszy swe oczy,
Spostrzega, że os chmara walkę z sobą toczy.
To widząc, chciał je zgodzić, i w tym celu rzecze:

„Czemu się tak zacięcie ród wasz wspólny siecze?
„W takie wdawać się boje to jest niebezpiecznie;
„Słuchajcie! ja was muszę pojednać koniecznie"

„A tobie co do tego?" zawołały osy;
„Chciałbyś może doświadczyć jakie nasze ciosy?
„Oto masz!" i na siebie co się wprzód rozjadły,
Łączą się i na osła wstępnym bojem wpadły.

Odtąd pamięta osioł naukę bolesną:
Żewtrącać się w cudze spory jest rzeczą niewczesną.

BAJKA 3cia.

Kot i Ptaszek.

Wśród pięknéj wiosny,
Ptaszeczek młody,
Pełen urody,
śpiéwał radosny.

Ujrzawszy tego ptaszeczka,
Zwinna i zmyślna koteczka,
Chytra jak zdrada,
Czai się, skrada;
Lecz że na gibkim prąteczku siedział,
U szczytu drzewa wzniosłego,
Jakby go dostać wcale nie wiedział,
A więc w te słowa rzecze do niego:

„Ptaszyno miła, pełna czułości,
„Jakże masz piękne pióreczka,
„Każdy ci ptaszek tego zazdrości,
„Zniż się, ach zniż się troszeczka,

„Niech się przypatrzę twojéj piękności,
„Na prośby kotka biédnego,
„Nie odmów tego."

Na to mu ptaszek tak odpowiedział:
„Wolę byś o mych wdziękach nie wiedział.
„Słóweczka twoje bardzo ponętne;
„Lecz mi przestrogi matki pamiętne:
„Choć się kot będzie z miłością szerzyć,
„Nigdy mu nigdy nie wierzyć;
„Bo już niejeden był z nas w kłopocie
„Przez to, że kociéj zaufał cnocie."

BAJKA 4ta.

WYKRADZENIE.

Lis i Kokoszka.

W jasne przybrana pióreczka,
Pewna młoda kokoszeczka,
Zamknięta w pięknym kojcu ze swojemi siostry,
Tak się raz użalała, na swój los zbyt ostry:

„O jakże nieszczęśliwe przeznaczenie nasze!
„Mamy tu wprawdzie dość chleba i wody,
„I pszenicę wyborną i wyborną kaszę;
„Lecz wiecznie pozbawione najmilszéj swobody,
„Równie we dni powszednie, jako téż i święte,
„Siedziémy tu jak więźnie w tym kojcu zamknięte."

Posłyszawszy te żale jeden lisek płowy,
Zbliża się i ptaszynie temi rzecze słowy:

„Zaiste, żal mi ciebie ptaszyneczko młoda
„I każdy ze mną przyzna, że byłaby szkoda,

„Gdyby piękne stworzenie, jakich w świecie mało,
„Dni swych wiosnę w ukryciu i we łzach spędzało!
„Lecz ja ci podam radę skuteczną i ładną:
„Uchodź ze mną, a będziesz Panią samowładną,
„Ja cię zręcznie przez szczeble twéj klatki wysadzę
„I w przyjemne ustronia z sobą uprowadzę.
„Nie zważaj na niczyje rady, albo groźby;
„Lecz połóż we mnie ufność, zezwól na me prośby."

Rzecz to okropna; ale, niestety prawdziwa,
Że niepomnąc zbawiennych przestróg czułéj matki,
Dała się kokoszeczka wykraść ze swéj klatki,
A Lis ją udusiwszy poniósł między krzaki.
Ah, niejednę Panienkę spotyka los taki!

Tak jest Panienki, o was to myślałem,
Kiedy tę bajkę pisałem:
Gdy matek nie słuchacie, Lis zastawia zdradnie
Sidła, w które niech nigdy, żadna z was nie wpadnie!

BAJKA 5ta.

Gnuśny i Rumak.

W tych czasach gdy zwiérzęta rozmawiać umiały,
Pewien Jegomość tłusty, gnuśny, ociężały,
Wytoczył się na trawnik, ostróżnie, powoli,
I w te słowa winszował sobie swojéj doli:

„Jakże godzien zazdrości, najszczęśliwszy z ludzi,
„Który się sześćkroć na dzień jedzeniem utrudzi,
„A po takiém strudzeniu siadłszy na kanapie,
„Oczy słodko przymruża i rozkosznie sapie.
„Gdy wyjść znagli konieczność, rozmyśla pomału,
„Czy można tę fatygę swemu zadać ciału?
„Wyszedł wreszcie, a kroków siedmio tak się znużył.
„Że siadłszy znowu, jęknął i oczy przymrużył;
„Tak gdy do błogich losów ciągle się sposobi,
„W nocy spi, w wieczór drzymie, we dnie nic nie robi

„To mi dopiéro życie, błogie, święte,
„*Dolce, dolce far niente!*"

Na to mu dziarski rumak, zarżawszy, tak rzecze:
„Czyliż cię taka gnusność nie wstydzi człowiecze?
„Toż wół orze, ja zawsze piérwszy jestem w bitwach,
„Prześcigam najdzielniejsze konie na gonitwach,
„I ludzie téż pracują, w polu, w kniejach, w boju;
„Przecież na nich nie widać tak ciężkiego znoju,
„Jak na tobie, co jeśli nie jész, lub nie chrapiesz,
„To przynajmniéj jak bałwan, na pół martwy sapiesz."

Sapnąwszy gnuśnik odrzekł: „Próżne słowa ronisz,
„Bo już mnie do innego życia nie nakłonisz!"

Tą bajeczką do tego młodzież skłonić chciałem,
Aby wcześnie do pracy brała się z zapałem;
Bo kto zmłodu gnuśnieje; choć potém zapłacze:
Przemarnuje do grobu swe życie próżniacze.

BAJKA 6ta.

Pszczoła i Człowiek.

Brzęcząc pszczoła leciała, a sikora za nią;
Jéj dziób otwarty, pszczole zdawał się otchłanią;
Uciekając przed zgubą, gdy człeka zoczyła,
W gęstych mu puklach włosów czémprędzéj się skryła,
A zemsty ku sikorze pałając płomieniem,
Topi w nim żądło swoje.
Tak dziwném zdarzeniem
Oburzony człek rzecze:
„Czy w tém moja wina,
„Że za tobą żarłoczna ścigała ptaszyna?
„Mogłoż to dać ci powód do takiéj dzikości?"

„Tak jest, odrzekła pszczoła, cała drżąc ze złości;
„Sikora mię zgniéwała, a ty wszedłeś na to,
„Dla niéj więc zgotowaną uciesz się zapłatą."

Częstokroć między ludzmi podobnie też bywa,
Że ich żółć w miejscu winnych, na niewinnych spływa.
O, dziatki! sprawiedliwéj posłuchajcie rady,
I nigdy za tak złemi nieidźcie przykłady.

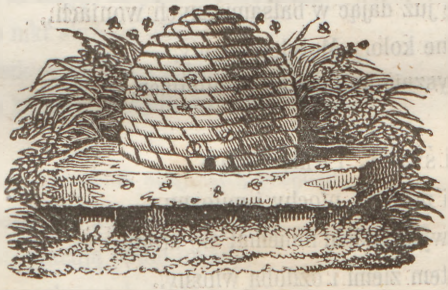

BAJKA 7ma.

Motyl, Pszczoła i Sylfida.

Gdy się na łąkach rozwinęły kwiaty,
Czuć się już dając w balsamicznych woniach,
W świetne kolory Motylek bogaty,
Ulatał pysznie po majowych błoniach.

Był on i świeży, i lekki i młody,
Dumny i próżny, płochy i miłosny,
Prawdziwym cudem mniemał się urody,
Zaszczytem ziemi i ozdobą wiosny.

Pięknyż-to, piękny, ze mnie Motylek!
Mówił raz sobie w duszy chełpliwie;
Któż lepiéj lotnych użyje chwilek,
Zbierze plon droższy na życia niwie!

Czy to na gibkim kwiateczku sięde,
Całus pieszczony dam listkom róży;

Praca mię przecie żadna nie znuży,
Zawsze i wszędzie najpiérwszym będę.

Amorkom znany blask méj urody:
Czy mię na smugu, czy ujrzą w sadzie,
Natychmiast wszyscy w tłumnéj gromadzie,
Gonią się za mną w zawody.

I sam to czuję, że jest coś we mnie
Czego nikt skréślić niezdoła;
Wszystkich mi serca nęci tajemnie,
Bo na każdego, pójdź do mnie, woła.

Niechaj Jedwabnik snuje swą przędzę,
Pszczoła roni miodów składy;
Niechaj pracują podłe owady,
A ja w rozkoszach życie przepędzę.

Ja nie utracę daremnie chwilek,
Z każdéj się, z każdéj skorzysta;
Bo téż-to piękny ze mnie Motylek,
Jeden wart więcéj niż pszczółek trzysta.

Tak się chełpi! témczasem Pszczółeczka robocza,
Zawsze rącza i ochocza,

Lotem kuli nagle spadła,
I w kielich kwiata usiadła.

Motyl ją zaraz ofuknął z góry:
„Podły wyrzutku natury!
„Jakiém ty czołem śmiész tu przylatać
„I wonne pyłki z kwiateczków zmiatać?

„Niepotrzebnaś tu jest wcale;
„Dla mnie to tylko, zaraz z piérwszą wiosną,
„Łąki się barwią wspaniale,
„I w ogrodach kwiaty rosną."

Pszczoła nie rzekła ani słóweczka,
Na tę tak ostrą Motyla mowę;
Ale zebrawszy słodycz z kwiateczka,
Plon swój poniosła w ule domowe.

Dopiéroż Motyl jął się unosić,
Dumną radością bez miary.
I swe zwycięztwo nad Pszczołą głosić,
Którą imieniem uczcił poczwary!

Na taki widok płochości,
Rzecze mu któraś Sylfida:

„Biedny Motylku na coć się przyda,
„Tak wiele dumy i tyle próżności?

„Mówisz, że wiosny ty jesteś chlubą,
„Twe malowane wielbisz skrzydełka.
„Teć to właśnie pieścidełka
„Bywają twoją zagubą.

„Nie Amorki ciebie gonią,
„Ale zgraja żaków szkolnych,
„Dość niezgrabnych i swawolnych,
„Ściga ciebie chciwą dłonią.

„Schwyci cię który, wnet niebaczny na nic,
„Na ostrą szpilkę cię włoży,
„I pośród swoich pustot bez granic,
„Jeszcze cię głodem zamorzy.

„Pszczółka właściwszą była na kwiatku,
„Niż tak próżniacze jak ty stworzenie:
„Ona jest godłem pracy, dostatku;
„A ciebie sama płochość w świat żenie.“....

Otóż i bajka prawie gotowa;
Moralny tylko sens-bym powiedział;

Ale mi owa rzekła Sylfida,
Że się to na nic światu nie przyda;
A więc nie powiém i słowa,
Jakbym o niczém niewiedział.

BAJKA 8ma.

Słowik i Gawron.

Łąkę świeżéj ozdobną zieloności szatą,
Przerzynał jasny strumień niebieskiemi wody,
Tam wśród wiosny pieszczonéj i w gorące lato,
Przynęcały tłum ptasząt, brzeżnych krzewów chłody;
Nieraz w owém ustroniu i słowik przebywał,
I pełne słodkich uczuć brzmiące pieśni śpiéwał.

Na odgłos taki,
Wstrzymywały swój polot różnopióre ptaki,
I wśród sklepień gałęzistych,
Słuchały melodyj czystych,
Melodyj lubą tęsknotą tchnących,
Z serca do serca płynących.

Nikt nie przerwał ciszy świętéj,
Każdy się poił rozkoszą,
Każdy urokiem przejęty;
Wszyscy się, wszyscy unoszą!

Lecz muszę wyznać rzetelnie,
Że się ptak jeden rozdąsał,
Bo się unudził śmiertelnie,
I z wszystkich w duszy natrząsał.

Gawron mu imię, ptak to znamienity,
Jak o tém świadczy wyniosłe spojrzenie;
Wielkie on niegdyś posiadał zaszczyty,
A chociaż nieco już podupadł w cenie,
Nie mógł utaić swoich niesmaków,
I temi słowy rzecze do ptaków:

„Pozwólcie, abym wszystkim bez żadnéj ogródki,
„Wyjawił zdanie moje, i zdania pobudki:
„Słowik ten, co się nad nim tyle dumiejecie,
„Podług mnie jest śpiéwakiem najlichszym na świecie.
„Po cóż nawet dowodzić? — Słyszeliście sami,
„Jak głos nieurobiony; — jak często tonami
„Zbyt nagle zmienianemi słabość sił wykrywa,
„Jedném słowem, jak źle śpiéwa!

„Ale — pomimo wrodzonéj skromności,
„Wyznaję — że gdy moje piękne zabrzmią tony,
„Sam mi słowik pozazdrości,
„Z was nawet każdy zostanie zdumiony!"

Rzekł — i chrapliwego wnet głosu dobywa,
Na świetne grono spoglądając śmiało;
Był bowiem pewien, że cudownie spiéwa;
Ale słuchaczom inaczéj się zdało:
Każdy z nich z nudów poziéwa!
A gdy ich wrzaskiem śmiertelnie nuży,
Znieść już zuchwalstwa niemogąc dłużéj,
Rzekli mu wszyscy zgodnym okrzykiem:
„Niechciéj się swoim zaszczycać tonem;
„Bo zawsze słowik będzie słowikiem,
„Gawron niezgrabny, Gawronem!"
Uraził się Gawron i mocno rozgniéwał;
Sądząc jednak, że cofną, co mylnie wyrzekli:
Dwakroć silniejszym tonem byłby im zaśpiéwał;
Ale słuchacze uciekli! —

BAJKA 9ta.

Stary Kawaler i Echo.

Kawaler co miał tylko lat siódmy dziesiątek,
A dziesięć razy więcéj miłosnych pamiątek,
Zażądał ideału by się nim ułudzić,
I nadludzką pięknością czucie w sobie wzbudzić.
Unużony myślami, dla zmiany humoru,
Szedł raz przez pola, łąki, do starego boru,
To dumał, to znów wzrokiem wsparcia szukał w niebie,
To znów o swoich czuciach mówił sam do siebie:
„Ach! gdyby się któréj z ziemianek dostało
„Tkliwe czucie, myśl wzniosła i nadobne ciało,
„Do niéjbym duszą, sercem, życiem przylgnął cały,
„W jednoby się jestestwo dwa jestestwa zlały;
„Lecz niestety, wśród różnych piękności nawału,
„Niemogłem dotąd dostrzedz mego ideału;
„Czterdzieści lat go szukam, szukać jeszcze będę,
„Pókąd tak żądanego skarbu nieposiędę.

„Głosem błagalnym, rozpaczy głosem,
„Wzywam was chwile lubéj młodości!
„Ach miéjcie litość nad moim losem,
„Wróćcie choć promyk zgasłéj przeszłości!
„Pomnę gdym w kwiecie ułudnéj wiosny,
„Wszystko co piękne wzywał w zawody;
„Do ponęt życia lgnąłem radosny,
„Żary miłości czułem jak młody.
„Szumna kaskada ze stroméj skały,
„Strąca w przepaście płynne kryształy
„Jam téż tak chwile młodości trwonił
„I tylko same rozkosze gonił.
„Ale kaskadzie wody przybywa,
„Jedna się strąca, druga napływa;
„Jaż jeden wszystko. wszystko straciłem?
„Niebędę dzisiaj, czém niegdyś byłem?
„I wszystkiegoż mam zaniechać?

Echo.

„Zaniechać!"

Kawaler.

„Ach czuję do rozkoszy serce drżące we mnie;
„Czyliż się tém uczuciem udręczam daremnie?

Echo.

„Daremnie!"

Kawaler.

„Cóż to za widmo tak mi się sprzeciwia?

Echo.

„Ja!"

Kawaler.

„Cóżeś ty za istota, złośliwa, czy dobra?

Echo.

„Dobra!"

Kawaler.

„Co uleczyć mię zdoła, wskażeż twój rozsądek?

Echo.

„Rozsądek!"

BAJKA 10ta.

Wrona.

Wrona bez nauk i wyższych zdolności,
Niepomnąc na to, jaki skutek będzie,
Wiedziona żądzą próżności,
Chciała być piérwszą i zawsze i wszędzie.

Raz w pióra strusie upiąwszy swą głowę,
I przywdziawszy na siebie szaty atłasowe,
W trzewiczkach wprost z Paryża i w tureckim szalu,
Ukazała się na balu!

Stąpa z góry, najpiérwsze zajmuje siedzenie,
Mówi głośno i wiele, i z wszystkiemi w zwadzie,
Przekonana że sama rozprawia uczenie,
Zdanie o każdéj rzeczy jak wyrocznia kładzie.

Unosi się nad nią kawek poczet liczny
Głosząc, że pewnie to ptak zagraniczny.

W tém Struś jéj rzecze: „Nie złudzi mię ona,
Przysięgam na Jowisza, że to zwykła Wrona,
Niechaj ptaków daremnie nie udaje innych:
Poznałem ją po głosie, i wyrazach gminnych."

BAJKA 11ta.

Wilk i Lis.

Spostrzegłszy, że raz jagniąt zamordował kilka,
Lis ze zgrozą w te słowa przemówił do wilka:
„Kolego! w lasach naszych są liczni morderce,
Ależ w tobie ze wszystkich jest najdzikse serce;
Na własnem widział oczy, jak raz z objęć matki
Młode jagnie porwałeś, do swéj wciągnął jatki,
I bez względu na prośby i wszelkie zaklęcia,
Sprosną ucztę zrobiłeś z tego niemowlęcia!"

Na to wilk rzecze: „Przysięgam na duszę,
Obaśmy z sobą blizkiéj natury;
Prawda, że nieraz jagnię uduszę;
Ty dusisz gęsi, kaczki i kury." —

BAJKA 12ta.

Chmiél i Tyka.

Nad wiérzch tyki swe wieńce chmiél wznoszący hardo,
Takiemi słowy do niéj przemówił z pogardą:
Patrz, jak bujnie, rozkosznie i śmiało,
Ciebie mi nawet samą przeróść się udało;
Liściem i kwiatem moim okryta wspaniale,
Takeś znikła jak gdybyś nie istniała wcale.

Tyka mu na to tak odrzekła skromnie:
„Co do mnie,
Ja nie będę bynajmniéj pochwał moich głosić,
Bo téż zaiste nie mam z czego się wynosić,
Tu utkwiona, tu moje spełniam przeznaczenie;
Lecz i ciebie moc obca bujnie w górę żenie,
I gdybyś się był nie wsparł na mnie sploty twemi,
Możebyś jak płaz jaki pełzał dziś po ziemi.

Jak ów Chmiél takie człowiek nieraz składa dzięki:
Że z téj która go wzniosła, urąga się ręki.

BAJKA 13ta.

Dumny i Purchawka.

Z po nad brzegów piaszczystych dalekiego morza,
Wiedziony żądzą bogactw, znaczenia i sławy,
Smagły, zwinny jak piskorz, i tuszy piskorza,
Przybył raz cudzoziemiec do naszéj Warszawy.
Nie wiém czyli był panem, ale to rzecz znana,
Że był dumnym i zawsze chorował na pana.
Ten to właśnie jegomość stąpając wspaniale,
Jakby paw' gdy swój ogon złocisty roztoczy,
Na równych sobie ludzi nie spoglądał wcale,
Ale na możnych tylko swoje zwracał oczy.

Gdy raz myślą zajęty o swoim zawodzie,
Przechodził się pysznym krokiem po Ohma ogrodzie,
Spostrzegł kilka purchawek, i wnet z uniesieniem,
Czyli to dla swéj dumy, czyli dla zabawki:
„Precz mi z oczu (zawołał) nikczemne purchawki!“
I kopnąwszy je nogą wyrwał je z korzeniem.

Najokazalsza wtenczas purchawka mu rzecze:
„O! jakżeś czelnie dumny, i twardy człowiecze!
„Każdemu z równych sobie stawisz postać ostrą;
„Lecz tak się obejść z własną niegodziło siostrą!"

„Co! purchawka mi siostrą?" ryknął głosem piekła.
„Tak jest panie!" purchawka skromnie mu odrzekła;
„Bo według w świecie całym zasad już przyjętych,
„Jestem godłem i siostrą próżnych i nadętych."

BAJKA 14ta.

Żółw i Orzeł.

Nie sami tylko sławni wieszcze Greków,
Lecz wieszcze Rzymian, i późniejszych wieków,
Świadczą wszyscy jednozgodnie:
Że raz Żółw jeden żył bardzo swobodnie.
Lecz w szczęściu trudno ominąć,
Czasem dzikiego zachcenia;
Nasz żółw, zapragnął lotem zasłynąć,
Albo mieć rączość Jelenia.

Gdy raz rozwodził swe żale,
Porządek ganił natury;
Wtém ku niemu z stroméj góry,
Spuścił się orzeł wspaniale,
I wnet zapytał: „Miłe stworzenie,
„Czemu tak jęczysz i wzdychasz,
„Na łonie szczęścia usychasz?“

Żółw wprzód wydawszy głębokie westchnienie,
„Kto? ja szczęśliwy!„ rzekł głosem zbolałym.

„O! najwspanialszy wszystkich ptaków panie,
„Chciéj mi zawierzyć, że na świecie całym,
„Nikt w opłakańszym nie żyje stanie!
„Wasza to dola trzykroć szczęśliwa!
„Wolni, w błyszczącéj z piór utkanéj szacie,
„Gdy żółw w swéj twardéj skorupie spoczywa:
„Wy, aż pod nieba lot śmiały wzbijacie!
„Jakżebym pragnął uniéść się do góry,
„Śmiało w powietrznych przestrzeniach krążyć,
„Przeglądać szyki wielkiéj natury,
„Nawet pod słońce promienne zdążyć!

„Ależ my żółwie, losu igrzysko,
„Pełzać i pełzać musim niestety,
„I miesiąc cały upłynie blizko,
„Nim do milowéj zaliziem mety.
„Ten rodzaj chodu najwięcéj mię boli,
„Między wszelkiemi uniża zwierzęty!
„Użal się, użal, Orle méj niedoli!“

Orzeł tą prośbą do żywego tknięty,
Bierze go w szpony, skrzydła swe rozwija,
I rączym lotem na powietrze wzbija.
Wzniosłszy go jak najwyżéj, odzywa się potém:
„Może teraz sam własnym puścisz się polotem,

„I swoją się wyłącznie utrzymując siłą,
„Doświadczysz, jak to bujać po powietrzu miło.“

To rzekł, i trzymające wnet szpony rozwinął.
Zadrżał żółw i śmiertelne przejęły go dreszcze,
Bo jakkolwiek mu życie pozostało jeszcze,
Lecz serce go ostrzegło, że już pewnie zginął.
Upadł na grunt rodzinny, tam Żółwiów gromada
Usłyszała wyrazy: Ach! biada mi, biada!
„Po co mi było z Orłami się bratać,
„Kto nie ma skrzydeł, niech nie żąda latać!“
Skonał — a żółwie świadki jego doli,
Zwykłym obrzędem wlokąc się powoli,
Wzięły go z sobą na rozstajną drogę,
I tam mu wzniosły żałobną mogiłę,
Kładąc na głazie naukzną przestrogę:
„Niechaj się nie pnie nikt nad własną siłę.“

Taki morał dawniejsi umieścili wieszcze,
A ja go powtórzyłem, i to dodam jeszcze:
Że czyn Orła i Żółwia zdaje mi się szpetnym,
Bo Żółw był nierozsądnym, Orzeł nieszlachetnym.

BAJKA 15ta.

Frant i jawny Obdziérca.

Pewien Frant zbyt układny i pełen grzeczności,
Co różne, lecz chyłkowo popełniał zdrożności,
Rzecze raz do znanego z swych łupiestw człowieka:
„Jak też się chciwość twoja daleko zacieka,
„Wszyscy sarkają na cię, że obdziérasz wielu!"
„To prawda, rzecze zdziérca, ale przyjacielu,
„Co czynię, czynię jawnie; niech się każdy strzeże.
„Bardziéj ja chyłkowemu obdziércy nie wierzę,
„Co to, jak powiadają, szpakami karmiony,
„Samą słodycz ma w ustach, a drapieżne szpony."

BAJKA 16ta.

Małpa rozrzutna.

Małpa co niegdyś w świetnych salonach bywała,
Tak się przejęła pańską dumą i próżnością,
Że chcąc w zbytkach koniecznie najmożniejszym sprostać,
Mimo swojego mienia opłakaną postać,
Każdego w swojéj chatce hojnie uraczała
Przyjęciem, i aż nazbyt przesadną grzecznością.

Jeżeli przybył do niéj lis układny, wiecznie
Biorąc go za kolana, ściskała serdecznie;
Gdy niedźwiedź ją odwiedził, w zbytku swéj radości,
Lizała niemal stopy jego wielmożności;
A gdy do niéj wstąpiły małpiąt różnych stada,
W poskokach, w pląsach cała, tak była im rada,
Że na uczczenie sercu tak drogiéj pamiątki,
Oddawała im z chęcią swych dobytków szczątki.
Pókąd jéj szczupły domek w dostatki opływał.
Każdy ją głośno chwalił, w oczy i za oczy,

Każdy ją chętnie widział, chętnie u niéj bywał;
Ale niedługo taki potrwał stan uroczy!
Wskutek zbytku, wszelakich zabrakło zapasów,
Znikło zwolna przyjaciół udawanych grono;
Małpie został daremny żal dawniejszych czasów,
I ten zysk, że z niéj niemal w obec już szydzono.
Nareszcie już do takiéj przyszło konieczności:
Że bez obcéj się obejść nie mogła litości!

W tym stanie, do przyjaciół gdy poszła po wsparcie,
Cóż się stało?... lis chytry wyśmiał ją otwarcie,
Borsuk skarcił przemową uszczypliwą, dumną,
A niedźwiedź wprost ją nazwał małpą bezrozumną.

Jakiż w tém sens moralny? Ten, gdy chcecie wierzyć,
Że kazdy się powinien własną piędzią mierzyć;
Bo zbytników los zawsze oczekuje twardy:
Doznają z czasem nędzy, zgryzot i pogardy.

BAJKA 17ta.

Zwiérzęta i Osioł.

Bywają Panie i tacy Panowie,
Co bez żadnego na przystojność względu,
Ściérając się zacięcie w niedorzecznéj mowie,
Nie umieją swojego hamować zapędu.

Ta się wada od ludzi do zwiérząt przeniosła,
A najwięcéj próżności pochlebiła Osła;
Odtąd go w żadnym sporze nikt nie zwalczy zgoła;
Bo ma i piersi dzielne i wytrwałe uszy,
Jeźli wymową przekonać nie zdoła,
To przynajmniéj swém głośném ryczeniem zagłuszy.

Tak się téż stało, jak to ktoś pamięta.
Gdy raz na radę Lew wezwał zwiérzęta,
Posiedzenie przemową sam zagaił własną,
I swój wniosek przedstawił wymównie i jasno.
Skromne były wyrazy Żyrafy i Słonia,
Tygrys z zapalczywością męzką jędrność łączył,

Jedwabne z przebiegłością Lis słóweczka sączył,
Koń rozsądnie i krótko, a nawet wspaniale,
Roztrząsał wszczętych rozpraw chwiejące się szale.

Po różnych wreszcie głosach każdego zwiérzęcia,
Zgodzono się, że Lwa wniosek był godnym przyjęcia;
Lecz osioł był zupełnie innego mniemania,
Ale jakiego? o tém nikt nie wiedział;
Bo głośném tylko ryknieniem powiedział:
„Ja powyższego nie podzielam zdania!"

Troskliwością przejęte o powszechne losy,
Znowu różne zwiérzęta zabiérały głosy,
Starały się dowodami i piękną wymową,
Odnieść górę nad Osła jak głaz twardą głową.

Mniemano już nareszcie, że cel osiągnięty.
A wtém Osioł, jak gdyby piorunem popchnięty,
„Proszę o głos!" zawołał, i bez pozwolenia,
Ryknął strasznie i częste powtarzał ryczenia,
I co raz nowéj wydobywał siły,
Aż nareszcie zwiérzęta do lasów się skryły.
Natenczas Osioł rzecze: „Wszystkich przekonałem,
„Bo też nikt z takim mówić nie umié zapałem."

17 Kwietnia 1837 r.

BAJKA 18ta.

Wrona, Kawka i Kruk.

Mogę upewnić, bo sam czytałem,
W jakimś nieznanym Autorze:
Że pod Warszawą na pustym ugorze,
Wrona i Kawka spór wiodły z zapałem.

Cóż dało powód do takiéj zwady?
Czy była skutkiem odkrytéj zdrady,
Czyli téż skutkiem ploteczki,
Wielomównéj sąsiadeczki?

Nie to bynajmniéj; lecz Kawka i Wrona,
Każda sobą zaślepiona,
Mimo smaku przeciwieństwa,
Kochały się w swym głosie prawie do szaleństwa,
Ztąd owe ciągłe niesnaski,
Rozprawy, kłótnie i wrzaski.

Razu jednego pragnąc wyjść z honorem,
I daremnym już dłużéj nie dręczyć się sporem,

Postanowiły obie,
Kruka obrać sędzią sobie.

Zezwolił Kruk na to. Sprawa wprowadzona;
Oczekują wyroku i Kawka i Wrona.
Wtém Kruk rzecze: „Przejęty ważnością téj sprawy,
„Na którą wzrok ciekawéj zwraca się Warszawy,
„Najuroczystsze czynię przed wami zaklęcie,
„Że chcę waszéj ufności odpowiedzieć święcie;
„Wszelkie więc pomijając względy osobiste,
„Dam zdanie, jak to słońce tak jasne i czyste:

„Co do Wrony; przyznaję, że pani,
„Zdołałabyś przewyższyć samą Katalani,
„A co do Kawki, daję uroczyste słowo,
„Że świat w niéjby ujrzał Pannę Zontag nową,
„Obiebyście miéć mogły największe zalety;
„Małéj tylko wam rzeczy brakuje niestety!
„Oto, daru natury, i téj trudnéj sztuki,
„Co bywa skutkiem chęci i długiéj nauki.
„Daremnych przeto sporów zaoszczędźcie sobie;
„Bo głos równie nieznośny posiadacie obie."

Liczni słuchacze zajęci tą sprawą,
Zawołali Krukowi: „Brawo! brawo! brawo!"

Ale Wronę i Kawkę wyrok ten rozgniéwał;
Bo prawdę niedość dla nich przyjemną opiéwał.
Tak nieraz strona, chociaż najsłuszniéj przegrywa,
Nię na swoją złą sprawę lecz na sąd się gniéwa.

BAJKA 19ta.

Dwie Pszczoły.

Kędy Horyń rozkoszny bystrym nurtem płynie,
Jest wioska która w koło ze swych miodów słynie.
Tam, wbliskości pasieki, lipa okazała,
Mnóstwo ptasząt i pszczółek do siebie znęcała.
Na téj to lipie, ptak żółną zwany,
W piękne pióreczka odziany,
Siedząc spoglądał na ul niedaleki.

Spostrzegł to dziedzic pasieki,
Schwycił strzelbę w górę zmierzył,
Ogień błysnął, grom uderzył,
Padła ptaszyna we krwi zbroczona!

Widokiem takim pszczółka wzruszona,
„Jak srogi (rzekła) zwiérz jest z człowieka!
„Niedość, że owoc naszych prac zabiéra,
„Ale do tego stopnia się zacieka,
„Że życie tak niewinnéj ptaszynie wydziéra!"

Słysząc to, starsza pszczółeczka rzecze:
„Daruj, że zdaniu twemu zaprzeczę;
„Prawda, że człowiek miody nam podbiéra,
„Ale przestaje na téj zdobyczy;
„Łakomsza Żółna za nic to liczy,
„I same pszczoły pożéra."

BAJKA 20ª.

Wróbel i Żórawie.

Pewnego razu, Wróbel ciekawie,
Badał lecące Żórawie:
„Przez powietrzne szlaki,
„Dokąd dążycie wyniosłe ptaki?
„Czyliż nie mogę,
„Z wami razem lecieć w drogę?"

„Potrzeba nas (rzekli) w te kraje pędzi,
„Kto może niechaj swych trudów oszczędzi.
„Myśmy do tego zrodzeni,
„Żyć tu z wami podczas lata,
„A pośród głuchéj jesieni,
„Lecieć w inne strony świata."

Wróbel pomyślał skrycie:
„Czarna zazdrość niemi miota,
„Wszystko zwalczy sił użycie,
„I stałości święta cnota.

„Rzucę ojców nudne strzechy,
„Pod nieznaném, obcém niebem,
„Prawdziwéj doznam pociechy,
„I żyć będę lepszym chlebem!"

Tak mimo Żórawiów rady,
Czepia się do ich gromady,
W kraj daleki z niemi spieszy;
Choć go zbytni trud przyciska,
Nadzieja zawsze go cieszy,
Że nakoniec cel uzyska.

Przebył lądy niezmierzone,
Aż potém morza nastały
Témczasem siły zwątlone,
Coraz bardziéj omdléwały;
Wkońcu trudem zmordowany,
Wróbel w morskie wpadł bałwany.

Zginął! a nikt nad jego nie zapłakał losem,
I wszyscy rzekli jednomyślnym głosem:
„Bezsilny czyniąc dumne zamiary,
Godzien téj kary!"

BAJKA 21ª.

Słowik i Kukułka.

Na brzegach strugi, zielone krzewy,
Były powabną przynętą
Mnóstwu ptasząt, których śpiewy
Przerywały ciszę świętą.

Wpośród owych krzewin cienia,
Raz w piękny Maja poranek,
Tkliwe rozwodził pienia,
Nadobnéj wiosny kochanek.

Wtém jakaś pani pstrokata,
W odwiedziny do Słowika,
Z blizkiego gaju przylata.
„Głos mię twój (rzecze) przenika,
„Alebym rada dowiedzieć się o tém,
„Co téż jest twoich pieśni przedmiotem?

„Zaspokoję twą ciekawość"
Odpowiedział Słowik skromnie,

„Uwielbiam Twórcy łaskawość,
„Który pamięta i o mnie,
„Który utworzył nieba pogodne,
„Rozlał w przestrzeniach powietrze czyste,
„Utworzył wody i krzewy chłodne,
„I żyzne pola i łąki barwiste.

„Wspólniczkę życia śpiéwem moim pieszczę,
„Słodzę jéj chwile pełne trosk i znoju,
„Śpiéwam dla piskląt co w gniazdeczku jeszcze,
„Śpiéwam dla wszystkich przyjaciół pokoju,
„Śpiéwam wreszcie dla siebie, bo rozkosz znajduję,
„Gdy to w pienia przeléwam co w mém sercu czuję.

Kukułka na to spiesznie mu odrzekła:
„Ta czułość twoja gniéwa mię i nudzi,
„Gorszych zaiste od samego piekła
„Nie znasz jak mniemam i zwiérząt i ludzi.

„I na ziemi i na niebie,
„Nikt ci nic dobrze nie zrobił,
„Światby istniał i bez ciebie,
„Bógby go również ozdobił..

„Ja się takich zasad trzymam,
„Zawsze zimna, obojętna,

„Dla nikogo względu niémam,
„O sobie tylko pamiętna.

„Korzyść własna w świat mię żenie,
„Do niéj całą duszą zmierzam,
„Nawet płodu wylężenie,
„Komu innemu powierzam.

„Niech kto cnotą wsławia siebie,
„Tą nie pójdę drogą ślizką;
„Bo własne głosząc nazwisko,
„Jestem szczęśliwszą jak w niebie!"
„Żyj w rozkoszach, (Słowik rzecze)
„Lecz nie wstąpię w twoje ślady:
„Bo ta rozkosz wnet uciecze,
„Któréj źródłem podłe wady.

„Co jest w życiu najgorszego,
„Niech mię nawet przyiaźń zdradzi,
„I to jeszcze z serca mego
Prawych uczuć nie wygładzi."

Tak piękne zdanie i czucie Słowika,
Szlachetne serca przenika;
Lecz samoluby zowiąc to błędem,
Idą za podłym zysku popędem.

W sercu jest u nich tak głucho jak w grobie,
Lub w skale przeznaczonéj na skarbów ukrycie;
Utopieni na zawsze w samych tylko sobie,
Wiodą dzikie, bydlęce, lub roślinne życie.

BAJKA 22ª.

Jastrząb i Gołąb'.

Raz przemówił w te słowa Jastrząb do Gołębia:
„Piękniejszegoś nie widział nademnie Jastrzębia!
„Patrz, jak świetne mam pióra, jak wspaniałą postać,
„Czyliżbyś nie chiał w mojém towarzystwie zostać?
„W szczęściuby opływały przy mnie wasze stada!"
Na to, Gołąb' niewinny tak mu odpowiada:
„Prawda, że ci wspaniałą postać przyznać muszę,
„Masz i pióra błyszczące i bujasz wysoko,
„Lecz masz i szpony ostre i kamienną duszę,
„I na zdobycz jedynie obrócone oko;
„Wolę więc kłópotliwe wieść życie na dębie,
„Niżeli przez chęć zysku wpaść w szpony jastrzębie."

BAJKA 23ª.

Bogacz wspaniały.

Zajął się o północy pożar w pewnym gmachu.
Pośród jęków rozpaczy i krzyków przestrachu,
Bogacz ciężką szkatułę i co tylko ceni,
Czémprędzéj z rozpostartych unosi płomieni;
Kiedy mniemał nareszcie, że wszystko ocalił:
Runęły ściany domu i dach się zawalił.

Wtém mu na myśl przychodzi zbyt ważne wspomnienie,
Że w gmachu pozostały trzy piękne pierścienie,
Każdy wielkiéj wartości; bo jeśli nie więcéj,
To przynajmniéj kosztował sześćdziesiąt tysięcy.—

„Ach! (zawołał) słuchajcie! nieszczęście miéć chciało,
„Że trzy drogie pierścienie w gmachu pozostało,
„Zabezpieczone w skrytce małéj nad kominem.
„Jeśli je kto odważny, bohatérskim czynem,
„Wyrwie z ognia, i całe odda mi szlachetnie,
„Przysięgam, że go za to wynagrodzę świetnie."

Ledwo rzekł, wnet się jeden chłopak dziarski zrywa,
Rzuca się w otchłań dymu, żaru i płomieni,
Skarb tyle pożądany w całości zdobywa,
I powraca go temu co go tyle ceni.

Odetchnął wtenczas bogacz, uśmiéchnął z radości,
A gdy chłopak swe prawa do nagrody rości,
Ciężką sakwę wydobył z kieszeni co żywo,
I dał mu hojną ręką sześć groszy na piwo.

„Nie żądam twéj nagrody:" rzekł młodzian ubogi,
I skąpcowi z pogardą rzucił dar pod nogi.

BAJKA 24 a.

Żabka zielona i Kmiotek.

Raz zielona żabka mała,
Wtenczas gdy była w polu robota,
Na krzewinie zaskrzeczała;
Wnet lunęła wielka słota.

Zboże nie było sprzątniętém jeszcze,
A tu wciąż leją rzęsiste deszcze.

Na tak niemiłe zdarzenie,
Wieśniak wpada w uniesienie,
O nic nikogo nie pyta,
Kij ogromny w rękę chwyta,
I spiesznym krokiem w to miejsce przybiega,
W którém żabka zielona o dészczu ostrzega.
Zoczył ją i wnet zgubną swoją broń wymierzył,
I z całéj siły żabkę niewinną uderzył.

Żabka na pół przecięta, na ziemi leżąca,
Konwulsyjnie wśród bólów okropnych drgająca,

Nim ostatnie w męczarniach wyzionęła tchnienie,
Zwróciła na wieśniaka żałosne wejrzenie,
I takiemi do niego ozwała się słowy:

„Cóżem ci zawiniła? Sędzio zbyt surowy!
„Dobrze ci chciałam zrobić, świadkami są nieba:
„Ostrzegałam, że zboże sprzątnąć już potrzeba,
„Bo wkrótce lunie słota i wszystko zniweczy;
„Najszczérszych moich chęci nikt mi nie zaprzeczy;
„A tyś mię zamordował za moją uczynność;
„Niech na twą głowę moja nie spadnie niewinność!"

To rzekła, i wnet głuche nastało milczenie,
Wieśniaka mimowolne wskróś przejęło drzenie,
Swoją ofiarę, całą chciał ratować siłą;
Ale daremne chęci! już zapóźno było.

Sędziowie! ach przepraszam! to się was nie tycze;
Bo was nigdy pozory nie łudzą zwodnicze.

BAJKA 25ª.

Osioł i Znawcy.

Chcąc sobie do zaszczytów utorować drogę,
Osioł przywdział na siebie perukę i togę;
W takim stroju poważnie zasiadłszy na ławie,
Myślał jak w zamierzonéj postępować sprawie.

Pókąd siedząc jak sensat, w milczeniu zostawał,
Nie jednemu się mędrcem głębokim wydawał;
Ale wkrótce powstawszy, na mównicę wchodzi.
Z początku, jego postać podziwienie rodzi.
Zachwycają się muły, osły i oślęta,
I czcią przejęte beczéć przestały cielęta.

Wtenczas Osioł już naprzód swym ucieszon losem,
Zaryknął z całéj siły gburowatym głosem:
„A cóż, czylim niegodzien najwyższych urzędów,
„Kiedy dziś jużem od was takich doznał względów,
„Że wszyscy wnet ucichli, byle mnie słuchali!"

Na to mu Jeleń rzecze: „Bo cię nie poznali!
„Peruką nas uwiodłeś i poważną togą;
„Ale pozory, długo ułudzać nie mogą;
„Ledwie tylko twój piérwszy wyraz posłyszałem,
„Żeś istotnym jest Osłem, natychmiast poznałem;
„Obnaż się więc z odzieży co ci nie przystoi,
„I powróć jak wypada do nicości twojéj."

Toż zdanie podzieliły i inne zwiérzęta,
Pomrukiwały tylko osły i cielęta.

* * *

Z téj Bajki aż dwie prawdy moralne wyłożę:
Piérwszą: że mędrcem samo nie czyni ubranie;
Drugą: że i najzdrowsze, i powszechne zdanie,
Często się w ciasnych głowach pomieścić nie może.—

14 Lutego 1829 r.

BAJKA 26ª.

Walka z Osłem.

Z dziarskim młodzianem leciał rumak wiatronogi,
Wszystko mu ustępuje; lecz na poprzek drogi,
Stanęło nieruchome jak bałwan oślisko.
Rumak leciał, i osła choć dobiegał blizko,
Osioł stał i ustąpić nie zamyślał wcale;
Natenczas rumak dumny w swym gniewnym zapale,
Uderza sobą w osła; osioł padł wśród drogi
Pod bystrego bieguna rozpędzone nogi.
Padł i rumak z młodzieńcem. W tak bolesnéj dobie,
Młodzian z koniem, lecz pózno pomyśleli sobie:
„Gdy osioł wlizie w drogę, lepiéj go ominąć,
„Niż nawet odniesioném zwycięztwem zasłynąć;
„Bo i komużby słuszna chluba ztąd urosła,
„Że potykał się z osłem, choćby zwalczył osła?"

BAJKA 27ª.

Wilk domowy.

Okoliczna wieść to niesie,
Że pośród pewnéj wielkiéj obławy,
Już to z potrzeby, już to dla zabawy,
Wytępiano wilków w lesie.

Dźwięk rogów, i psów granie, i myśliwców strzały,
Przez dni trzy nieustannie w całéj kniei grzmiały;
Mnóstwo zwiérza poległo, a wilków gromady,
Ostatecznéj już prawie doznały zagłady.
Jedno tylko wilczątko od przestrachu drżące,
Wzniósłszy oczki błagające,
Jakimś trafem to sprawiło,
Że nawet zawziętego myśliwca wzruszyło.

„Ocalcie! ach ocalcie! to zwiérzątko młode!"
Rzekł strzelec, przyrzekając sowitą nagrodę;
A pragnąc litość swoją poprzéć najgoręcéj,
Dał za wilczka trzech lisów i cztérech zajęcy.

I tuląc go w zanadrzu z troskliwością matki,
Przyniósł wreszcie do swojéj gospodarskiéj chatki.

Jak po burzy, pomyślny gdy wiatr wesprze żagle,
Tak los wilczka owego odmienił się nagle.
Bezpieczny,—pośród wygód,—i ciągle głaskany,
Wiódł życie tak swobodne jak największe pany;
Wzrósł pięknie, i dzikości zniknęły w nim ślady,
Okazywał szczególną o pana troskliwość,
Powstawał z uniesieniem na swych braci wady,
A najbardziéj na wilczą, krwi niesytą chciwość.

Złudzeni jego słowy, wszyscy ufność kładą,
I pełen doświadczenia jego pan myśliwy,
O swój dobytek troskliwy,
Raz go kazał wziąć w pole z swych owiec gromadą.

Jakiż skutek nastąpił?—Każdy to odgadnie:
Ów wilczek swą łagodność odmieniwszy zdradnie,
Progi swego wybawcy zaledwo porzucił,
Porwał owcę, w las uciekł, i więcéj nie wrócił.

BAJKA 28ª.

Filozof i Kmiotek.

Pragnąc Kmiotka oświécić, Filozof mu rzecze:
„Słuchajno! co to *wszystkość*, czy ty znasz człowiecze?
By *wiedzę* o *wszystkości* ujawić w umyśle,
Co poprzedza *jednostkę* piérwéj poznaj ściśle.

Jednostka jest podziałką bezmiernéj *wszystkosci*,
Wstecz idąc od *jednostki* dojdziesz do *nicości*,
Do *zera* od którego *ilość* źródło bierze
I które *wszystkość* mieści w swéj mistycznéj sferze;
Bo Okena i Hegla światło objawiło,
Że +*plus* nigdy nie będzie, gdzie —*minus* nie było."

Kmiotek na to:
„Zdrowemi ja patrząc oczyma,
„Nie widzę tam *wszystkości* gdzie *niczego* niéma;
„Niech się więc w górne sfery wasz umysł zacieka,
„Lecz to nie dla każdego dostępném jest człeka."

BAJKA 29ta.

Osioł i Gitara.

Przebaczcie, ach przebaczcie biédnemu Osłowi,
Jeżeli nie do swego bierze się zawodu;
Lecz niestety! potrzeba o wszystkiém stanowi,
A on, omało nie umarł już z głodu.

Robic mu się niechciało, bo był zbyt leniwy,
A za darmo gospodarz nie dał nawet trawy;
Cóż w takim razie Osioł pocznie nieszczęśliwy?
Słuchajcie! z téj go biédy wyrwie los łaskawy:

Szukając pożywienia Gitarę spostrzega,
Wącha ją i językiem po strunach przebiega;
Wnet gitara zabrzmiała. Gospodarz zdziwiony
Spostrzega, że to Osioł takie wydał tony.

„O nieba!" (rzecze wtenczas z tkliwém uniesieniem):
„Czemuż wprzód nie wiedziałem o jego zdolności?

„Byłbym go karmił sianem, owsem, i jęczmieniem."
To mówiąc, wnet wszystkiego dał mu w obfitości.
Odtąd Osioł codziennie śpiéwał i przygrywał,
A szczęśliwy gospodarz nad nim się zdumiéwał.

BAJKA 30ta.

Wróbel i Dzierlatka.

Pełen wspomnień przeszłości, czupurny, lecz stary,
Wróbel był do płci pięknéj zalotnym bez miary;
Ilekroć ujrzał jaką samkę ładną,
Wymuskaną i układną,
Jak na skrzydłach Amorka wnet do niéj przybywał,
I czy ją bawił, czy nudził, czy gniéwał,
Każdéj bez względu pannie, czy jéjmości,
Tysiączne prawił grzeczności.

Na rozkwitłym raz krzewie siadły trzy Dzierlatki,
Ów wróbel chcąc korzystać z wydarzonéj gratki,
Przyleciał—i schyliwszy nieco na bok głowy,
Takiemi do nich odezwał się słowy:

„Widziałem na tym świecie piękności rozliczne,
„Ależ panie tak hoże, tak świéże, tak śliczne,
„Żem zaledwo spojrzenie na was moje zwrócił,
„Luby pokój do serca już więcéj nie wrócił."

Na to mu jedna odpowié Dzierlatka:
„Wierzę, żeś wiele widział, bo masz spore latka,
„Masz dosyć już spłowiałe i rzadkie pióreczka;
„I oczki jakby siną podwiedzione tęczą,
„Słowem prawdziwą postać staruszeczka;
„Daj więc pokój zalotom,... młodsi cię wyręczą."

BAJKA 31 a.

Szlachetność Lichwiarza.

W Warszawie, za dni jeszcze chromego *Willera*,
Wszczęła się sprzeczka *Krawca, Szewca, i Fryzera*

„Ja, Magnatów rzekł *Krawiec*, i starych i młodzież,
W odpowiednią godności przyodziéwam odzież,
Mnie winni swe znaczenie; bo pewnie w kubraku,
Żaden z nich témby nie był, czém jest w pięknym fraku."

Na to *Szewc* odpowiedział: „Przyznasz panie drogi,
Że niemylnie podstawą człowieka są nogi;
Kto więc dla nóg właściwéj dostarcza odzieży,
Temu z pomiędzy wszystkich piérwszeństwo należy.
Jak ważnym jest obuwie natychmiast pojmiecie,
Jeśli się zastanowić na chwilę zechcecie:
Staw proszę w liczném gronie boso paniczyka,
Lub wprowadź do salonu pannę bez trzewika;
Albo, czyli Pan jaki na radzie zasiędzie,
Jeśli miéć na swych nogach obuwia nie będzie?"

W tém *Fryzer* szydząc z obu, tak im odpowiada:
„Obu wam jakąś przyznać zaletę wypada;
Jednakże mnie piérwszeństwa przeczyć nie zechcecie,
Bo głowa jest bezspornie wszystkiém na tym świecie.
A jeśli jest nieporządna, zaręczam mój Panie,
Nie pomoże nikomu najsutsze ubranie;
Ten więc największe skutki mém zdaniem wywiéra,
Kto tak ważną część ciała ludzkiego ubiéra."

Gdy tak każdy swe prawa wyższości wywodzi,
Nadszedł *Lichwiarz* i wszystkich w taki sposób godzi:
„Waść suknie, waść obuwie, waść robisz peruki,
Ja większéj od was wszystkich dokazuję sztuki;
Bo przynajmniéj mi tego przeczyć nie zechcecie,
Że piéniądze są duszą wszystkiego na świecie.
Piéniądze, to cel życia, pierwiastek istnienia,
Bez nich, człowiek się w pustą skorupę zamiénia.
Co mi Pan, choćby sławą sięgał aż do nieba,
Kiedy niéma piéniędzy w ówczas gdy potrzeba?
Ja, Panom ich dostarczam, więc wszelkie znaczenie
Mnie są winni, bo złotem wspiéram ich kieszenie."

Na to, *Krawiec, Szewc, Fryzer*, jednomyślnym głosem
Krzyknęli: „Litujem się nad twych ofiar losem;
Nieraz kto się wda z wami do nędzy przychodzi."

„No, i cóż ztąd, rzekł *Lichwiarz*, czy to nam co szkodzi?"

BAJKA 32ª.

Matka i Dziécię.

Matka córce mórałów prawiła niemało,
Do jéj młodego serca przylgnąć to niechciało,
Znów potém w uniesieniu okropnie zaklęła:
Te wyrazy dziecina od razu pojęła.
Usłyszawszy to matka, córeczkę zgromiła,
Ale odtąd i sama ostrożniejszą była.

BAJKA 33ª.

Dziécię nieposłuszne.

Żal mi tego chłopczyka; lecz cóż było robić,
Józio był nieposłusznym, musiano go obić!
Odtąd słucha rodziców, a ci dali słowo,
Że co dzien od nich będzie miał przyjemność nową.
Synek kontent z rodziców, a rodzice z niego:
Niech to będzie nauką dla syneczka mego.—

BAJKA 34ª.

Dobrzy do Sekretu.

Chceszli jaką ploteczką w wielki świat uderzyć,
Chciéj ją pewnéj dameczce z ufnością powierzyć;
O sekret najściślejszy zaklnij ją jak węża,
Albo złóż tajemnicę w serduszku jéj męża.
Jedyni do milczenia; ani się spostrzeżesz,
Jak twoją tajemnicę z setnych ust odbierzesz.

Płeć piękna w takim względzie zawsze bywa skorszą;
Jest to skutkiem płochości, skutkiem nawyknienia;
Lecz przyznacie, iż rzeczą daleko jest gorszą,
Gdy mężczyzna w plotkarską babę się zamienia.

BAJKA 35ª.

Józio i Walercia.

Razu jednego piękne cukierki,
Znęciły oczko małéj Walerki:
Spojrzała na nie, słówka nie rzekła,
I zdala od nich uciekła.
Też same cukry ujrzawszy Józio,
Zaraz odętą ozwał się buzią:
„Dać mi cukierków, tylko nie mało."
I cóż się stało?
Najpiękniejsze wnet cukierki,
Dała matka dla Walerki,
Nadto uściski od niéj serdeczne
Otrzymało dziécię grzeczne;
Józia zaś beksę z buzią odętą,
Za drzwi wypchnięto.—

BAJKA 36ª.

Kot i Myszka.

Gdy się w pewnym salonie całkiem uciszyło,
Mniemając, że w nim wcale nikogo nie było,
Wychyliła główeczkę i wnet wyszła cała,
Myszeczka mała.

W drugim końcu salonu faworytka pana,
Popielata koteczka pięknie wymuskana,
Spostrzegłszy ową myszkę wesołą, swobodną,
Przybrała, jak kot umié, mineczkę łagodną
I żądane chcąc zręcznie uskutecznić łowy,
Takiemi z przymileniem ozwała się słowy:

„Oddawna jak najszczérszą było chęcią moją,
„Zabrać znajomość z tobą i rodziną twoją,
„Bo jestescie i ładne, miłe i nadobne,
„I nawet zdaje mi się do nas coś podobne.
„Zbliżmy się więc do siebie, radabym koniecznie

„Ucałować cię serdecznie!"
To rzekłszy, wnet do myszki zcicha się czaiła,
I pewnieby....
Ale myszka do jamy się skryła.

Być może, że troskliwa o swe własne kości,
Nie dosyć zawierzyła kociéj przychylności,
Lecz żyje; a kto wié czy byłaby cała,
Jeżeliby się w kocie objęcia dostała.

* * *

Wy, co puhar z pochlebstwem przyjmujecie snadnie,
Chciejcie dobrze zachować i w sercu i w głowach,—
Że w nim słodycz, lecz jadem zaprawiona zdradnie,
Tak właśnie, jak w ułudnych owéj kotki słowach.—

BAJKA 37ª.

Mędrzec i Uczeń.

W odistoczonych myślach zatopiony cały,
Filozof uczniom swoim prawił ideały;
Raz pragnąc jeszcze wyżéj w kraj myśli ulecić,
Podziw uczniów dla siebie, podziw świata wzniecić,
Mówił i górnolotnie, mistycznie i śmiało;
Lecz wielu myśli jego pojąć nie umiało.
Natenczas jeden z uczniów który pragnął umiéć,
To tylko, co dokładnie potrafi zrozumiéć,
Prosi mistrza by wykład swój objaśnić raczył.
Na wstępie, mistrz choć biegły, nieco się zahaczył;
Ale wkrótce z tryumfem rzekł do swych czcicieli:
„Co rzekłem, rzekłem jasno dla tych co pojęli.
„Dziś trzydzieści lat liczysz, to zanadto mało,
„Byś mógł w moje pomysły zagłębiać się śmiało.

Z téj bajeczki, zda mi się, ten morał wypadnie,
Że uczący, swój przedmiot winien znać dokładnie,

Nie nastrzępiać czczych myśli błyszczącemi słowy,
Wykładać w dobréj wierze, mieć rozsądek zdrowy;
Inaczéj bowiém może wydarzyć się snadnie:
Że jak owego mędrca, uczeń go zagadnie.

BAJKA 38.a

Kant i Perspektywa.

Wielki Kant, w czém zaiste nie są żadne dziwy,
By ujrzyć wdzięk niewieści, żądał perspektywy;
Lecz stokroć gorzéj z temi których oko, zgoła
Prawdy i przez teleskop, rozeznać nie zdoła.

BAJKA 39ta.

Jowisz i Chmura.

Razu jednego ciągłe upały
Wszelką już wilgoć z ziemi wyssały.
Kwiaty więdnieją, trawka omdléwa,
Drzewo liść traci, kłos nie dojrzéwa,
Człowiek, zwiérzęta i wszystko zgoła,
Ratunku woła!
W tę właśnie porę, wiejskie przestrzenie,
Ogromnéj chmury okryły cienie;
Wszystko z radością na nią spogląda,
I od niéj dészczu i dészczu żąda.
A czarna chmura,
Prośby nietknięta,
Jak sęp ponura,
Płynie zawzięta.
Dokąd-że spieszysz? krzyknęła rola,
Dokąd-że spieszysz? lasy krzyknęły:
O! Jakże nasza nieszczęsna dola,

Myśmy tak dawno ciebie pragnęły;
Przybyłaś wreszcie, ale spragnionym
Nie dajesz dészczu ani kropelki!
Chmura odrzekła tonem wzburzonym:
Próżno jęczycie!
Dziś zamiar wielki,
Dészczem brzemienne moje tumany,
Niesie, gdzie morskie huczą bałwany;
Tam wody moje wszystkie wysączę,
I jak na taką chmurę przystoi,
Z Oceanem się połączę!
Gdy tak wyniosłe zamiary roi,
Jowisz wyjrzawszy z Olimpu góry,
Rzecze do chmury:
„Dumnych, nieczułych, istot nie znoszę.
„Tu, muszą spaść twe dészcze i wnet cię rozproszę,
„I pozbawię téj chwały, coby cię okryła,
„Jeślibyś dobroczynną z własnéj chęci była."

BAJKA 40ª

Kukułka przyjaciółką

Chcesz dokuczyć, graj rolę wiernéj przyjaciółki,
Wzoru ci w tém dostarczy złośliwość Kukułki.
Miała raz do sąsiadki urazę tajemną,
A widząc jawnéj zemsty chęć wcale daremną,
Uciekła się do obłudy:
Ilekroć przybyła,
Zawsze się nad sąsiadką swoją unosiła:
Jakżeś ładna, jakżeś miła,
Jakżeś wdzięczna, i jak zręczna,
Serceś moje zachwyciła!
Tak nachwaliwszy do zbytku,
Oprowadź mię (rzecze) po twoim dobytku.
Gdy jéj życzeniu stało się zadość,
Tając starannie swą złośliwą radość,
Jakby zwinna Jaszczureczka,
Od kąteczka, do kąteczka,
Wszystko chciwie przeglądała,
Z czegoby do obmowy jakie źródło miała.

Tak nazbiérawszy zapasu,
Na dość długi przeciąg czasu,
Spieszy czémprędzéj z ważnym plotek stosem,
I każdéj ze znajomych, tajemniczym głosem,
Pod warunkiem sekretu, opowiada cicho,
Jak u naszéj sąsiadki bezładnie i licho,
I nawet, czemu zdrowy sam rozsądek przeczy,
Niestworzone prawi rzeczy!

Kiedy się plotka już wkoło rozległa,
Kukułka przebiegła,
Czémprędzéj do sąsiadki z nowiną pospiesza:
Że ją podła plotkarek obmówiła rzesza.

Jedna mówi żeś nieładna,
Druga nawet, żeś szkaradna,
Trzecia, że w każdym kątku,
U ciebie niéma porządku,
Czwarta, że nie kochasz dzieci,
Piąta, że nie wiadomo, jak tobie czas leci,
A szósta wreszcie utrzymywać śmiała,
Żeś już wcale niemodne romanse czytała.
Słowem sąsiadko chciéj wiedzieć o tém,
Że głośnych obmów jesteś przedmiotem.

Ja to jedna przyjaciółka,
Najwierniejsza ci Kukułka,

W twéj obronie śmiało staję,
Lecz czy jedna zwalczę zgraję?

Ta nowina sąsiadkę zmartwiła niemało.
Lecz cóż się stało?
Kukułka pełna złośliwéj radości,
Odtąd już u sąsiadki dwakroć na dzień gości,
I aby dać dowód swéj czułéj przyjaźni,
Ciągle ją dręczącemi nowinami drażni.

Unudzona, umęczona,
Pełna znoju, niepokoju,
W wieczór, zrana, łzami zlana,
Sąsiadka w sercu i w swym umyśle,
Badała ściśle,
Czémby dać mogła powód do tego,
By o niéj tyle mówiono złego?
A nieznalazłszy w sobie nic wcale,
Coby ulegać mogło zakale,
Rzekła Kukułce:
Od swéj opieki,
Racz mię uwolnić na wieki;
Przychylność twoję wielce poważam,
Ale na żadne plotki nie zważam;
Wy mi dlatego je przynosicie,

By niespokoić i zatruć życie.
Gardzę plotkami, gardzę obmową;
Bo to nie jest rzeczą nową,
Że je złośliwość, lub zazdrość miota;
Lecz niezachwianą zostanie cnota,
I w nią zawierzy chętnie człek prawy;
Szarpią ją tylko godni niesławy.
Pomięszana, pełna złości,
Zawiedziona przyjaciółka,
Odleciała wnet Kukułka,
I odtąd u sąsiadki nigdy już nie gości.

Jakiż w téj bajce morał się mieści?
Będzie on pewnie następnéj treści:

„Później, czy prędzéj, zdrada się wyda,
„Za nią w też tropy,
„Rączemi stopy,
„Pójdzie ohyda,
„Bolesna, twarda,
„Wszystkich pogarda."

POWIEŚĆ 1ª.

Kupido i bigos hultajski.

POWIEŚĆ MITOLOGICZNO KUCHENNA.

Owego Bożka, co sercami władnie,
Razu jednego, napadła myśl pusta,
By się dowiedzieć i to dokładnie,
Jak też smakuje kwaszona kapusta,
I jak smakuje mięso z nią zmięszane,
W Polsce bigosem hultajskim zwane.

Bieży więc w Olimp między Bogiń grono,
I tam z minką zasępioną,
W taki im sposób swe chęci wyraża:
„Niech was to Panie wcale nie obraża,
„Szczérze wam wyznam że tu życie nudne.
„Wszystkieście piękne, prześliczne, przecudne,
„Ale cóż, gdy nie znacie téj potrawy grackiéj,
„Która zaszczyt przynosi jadalni Sarmackiéj."

Na to mu Hebe wyrzutem zmięszana,
Łzy tając, rzecze pieszczonemi usty:
„Czego żądasz mój Panie?"—„Bogini kochana!
„Nie Ambrozyi, nektaru, lecz kwaśnéj kapusty,
„Kapusty wysmażonéj, z nader krótkim sosem,
„Pomięszanéj z mięsiwem, a zwanéj bigosem.—
„Jeśli mi tego odmówicie daru,
„Opuszczam Olimp, ku ziemi się spieszę,
„Kwituję z waszéj Ambrozyi, Nektaru;
„Tam się bigosem hultajskim ucieszę....

„Ślinka mi idzie, gdy pomnę Sarmatki,
„Miłe i lube, hoże i urodne;
„Wiele z nich w wielkie opływa dostatki,
„Wszystkie jak słońce jasne i pogodne,
„A to dlatego, że oprócz pieszczotek,
„Lubią częstokroć pomyśléć i o tém,
„Żeby mąż mnogim znużony kłopotem
„Wszedłszy w swe progi,miał jaki łakotek.

„Byłem raz przy tém, rzecz mi ta pamiętna,
„Bo jak zapomnieć, gdy razu jednego,
„Piękna jak miłość, jak rozkosz ponętna,
„Czekała żona na męża swego.

„Wtém mąż przybywa ... O! ileż radości!
„Nawzajem usta ogniste spoili
„I wśród wynurzeń niebiańskiéj miłości,
„Wejrzeniem swojém wzajem się cieszyli;
„Ale po owych wynurzeń ustanku,
„Rzecze Sarmatka od wzruszenia drżąca:
„Chciéj się posilić mój drogi kochanku,
„Mam tu potrawę, jest jeszcze gorąca,
„Lecz zgadnij jaką? wielka mięszanina!
„ Sarna, jarząbki, jelenie i dziki,
„I wołu kawał, kury i indyki,
„ Zające, kaczki, młodziutka słonina;
„To wszystko z kwaśną kapustą zmięszane,
„Masłem i winem dobrze podsycane;
„Słowem miarkujesz, to bigos hultajski.
„I mknęła prędko— i wnet za Panią
„Wnoszą półmisek,— zapach mię owionął,
„Byłbym to danie od razu pochłonął .....
„Lecz ziemiańskiemu niewidzialny oku,
„Musiałem ku wam pospieszyć w obłoku!
„Przybywam .... ależ, o! sceny gorsżące!
„ Na ziemi Olimp znalazłem wspaniały,
„A na Olimpie, w tym przybytku chwały,
„Zastałem tylko—nudy ziéwające. ”

To rzekł, i nie chciał z złotego puharu,
Ani kropelki skosztować nektaru,
A nawet galarety, i kremy i lody,
Nie mogły czołu jego przywrócić pogody.

Boginie tém zmięszane, wzdychają i jęczą! —
Tymczasem *Irys*, u nas zwana *Tęczą*,
Spływa po modrym ku ziemi obłoku,
Skrzętnie, żądaną wyśledza naukę;
A pojąwszy bigosu gotowania sztukę,
Pełna rozkoszy i pełna uroku,
Wraca na Olimp i wszystkim zaręcza:
Że ziemię z niebem połączyła *Tęcza*.

Błysnął bigos w Olimpie! a Bóstwo miłości,
Odtąd pośród niebianek i wśród ziemian gości.

POWIEŚĆ 2ga.

Staruszek i Muza.

ODPOWIEDŹ NA POWIEŚĆ MITOLOGICZNO—KUCHENNĄ, POD NAPISEM: BIGOS HULTAJSKI.

Mili słuchacze, chciejcie mi wierzyć,
Wszystko opowiem szczérze jak było:
Niebo się jakąś chmurką zaćmiło,
Ręka nie śmiała w lutnię uderzyć.

Tylko staruszek w krześle siedzący,
Marząc coś górnie, ziéwał i ziéwał,
I na pół spiący, na pół niespiący,
Rym o bigosie hultajskim śpiéwał.

Młoda to Muza spostrzegła,
Lutnię wyrwała mu z ręki;
Lekko po strónach przebiegła
I takie wydała dzwięki:

Biédny staruszku w złym jesteś sosie:
Oto dzień szczęścia i chwały!

A ty o kwaśnym nucisz bigosie,
Jak gdyby Muzy ust już nie miały.

Ja się tymczasem zdumiéwam,
Nad czyny męża wielkiemi.
O nim pieśń wielką zaśpiéwam,
W obliczu nieba i ziemi!

I brzękły lutnie zgodnym odgłosem,
Światy z radości zadrżały:
Oto dzień szczęścia i chwały!
A ty nas nudzisz kwaśnym bigosem.

Bywaj zdrów bratku z taką potrawą,
Czego innego żądamy:
My żyjem tylko szczęściem i sławą,
I tylko wielkie dzieła śpiéwamy!

Starzec w zdumieniu na to spoglądał,
Potém się w myślach pogrążył;
To zdjąć zasłonę z przyszłości żądał,
To ponad wieki zgasłemi krążył.

Lecz twardokute z żelaza ściany,
W przysłość zapuścić oka nie dały;
Przeszłość ułudne kryła tumany;
W obecność spojrzéć nie był dość śmiały.

Wtém się rozlała jasność wspaniale,
I starzec ujrzał ciąg wielkich cudów:
Nagrodę cnoty, światła, i trudów,
I pasmo wieków w szczęściu i chwale.

Długo i długo patrzył zdumiony!...
„Muzo! (rzekł wreszcie) w tak szczęsnym losie,
„Nie czas o kwaśnym nucić bigosie:
„Wy wznioślejszemi zabrzmijcie tony!"

POWIEŚĆ 3a.

Nieszczęśliwe małżeństwo.

POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

Rzecz to zaiste jest historyczna,
Bo drukowana księga tak niesie:
Że w niewiadomym czasu okresie,
Żyła ziemianka prześliczna.

Żadne jéj wdzięków pióro nie wyda;
Bo choćby chciała sama Armida
Utworzyć postać najcudniejszą w świecie,
Téj piękności miéć wzoru jeszcze nie będziecie.

Hymen już ją połączył z młodzianem urodnym,
Z siły, bogactw, znaczenia, takiéj żony godnym.
Wszystko byłoby dobrze; ale w nim niestety!
Jedna wada gasiła wszystkie te zalety.

Może nie kochał, był bryłą lodu? ..
Przeciwnie owszem, tak ją miłował,

Że od dnia wschodu, aż do zachodu,
Prawie bez przerwy całował.

Skoro dzień zagasł, pieszczoty nowe,
Niewiele było tam spania;
Tylko ściskania i całowania,
Trwały aż w późną nocy połowę.

Może był skąpym? . . i to nie było.
Jakby w Książęcym przybytku,
Wszystko jaśniało od zbytku,
O jakim rzadko komu się śniło.

Może mu zadrość w głowie się snuła? . . .
Ależ płeć piękna tak trzyma:
Że bez zazdrości, miłości niéma:
A więc nie zazdrość ich życie truła.

Jakaż to wada, powiédz nam przecie,
Tak ich trapiła na szczęścia łonie? . .
Wada ze wszystkich najgorsza w świecie:
Był podejrzliwym, nie ufał żonie.—

POWIEŚĆ 4ª.

Jéjmość zazdrosna.

Pewnéj Jejmości, jędze przeklęte,
Na iéj serca i duszy spokojność zawzięte,
Pod postacią przyjaźni skryte skutkiem czaru,
Wsączyły kroplę jadu do życia puharu.
Odtąd co na jéj twarzy przedtém jaśnieć zwykła,
Przed zazdrością, pogoda raz na zawsze znikła.
Aby to jéj nieszczęście można dzielić zbliska,
Skréślę jéj wierny obraz, niejawiąc nazwiska.

Miała twarz ściągłą, bladą i czoło wysokie,
Brwi płowe, dosyć długie i dosyć szérokie,
Oko wklęsłe, lecz bystre, szybko latające,
Nos orli, pod nim wąsy obrzednio rosnące;
Daléj usteczka które zaciskała święcie,
Tak wązkie jakby brzytwy najostrzejszéj cięcie;
Bródkę chudą, malutką, w górę zakrzywioną,
Szyję jak wystruganą i kościste łono;

Kibić nakształt topoli gdy smagła wyrośnie,
Tylko że się cokolwiek trzymała ukośnie;
Stopę długą, szeroką, płaską na podbiciu,
Jak podobnéj nikt może w swém nie widział życiu.

Ta Jéjmość raz na pewne proszona kasyno,
Wchodzi wykrygowana, z jak najlepszą miną;
Bo zdobiło ją wdziękom podobne ubranie,
Tak świetne, że się godzi oczy zwrócić na nie.

Żółtość twarzy blansz pokrył, i róż hojnie wzięty,
Jéj gors płaski wszystkiemi zajaśniał ponęty
Jakiemi go natura obdarzyła szczodra;
Była dobrze ściśniętą, nawet po za biodra,
A na całéj postaci powiewnie bujała
Suknia nader kosztowna, atłasowa biała.

Pan Karol człek światowy tę Panią wprowadził
I w miejscu celującém jak chciała posadził.

Poważnym Polonezem zabawę zaczęto,
Do którego i naszą bohaterkę wzięto.
Wnet nastąpiły walce, kadryl uroczysty,
Mazur pełen powabu, tak zwany ognisty,
I ponętna, cudowna, prawdziwie uroczna,

Za serce chwytająca Gallopada skoczna.
Było tam wiele pięknych jednomyślną zgodą:
Lecz wszystkie przewyższała niebiańską urodą,
Napowietrznym z swych wdzięków istotom podobna,
Zosia świéża jak wiosna, jak Anioł nadobna.

Patrząc na te powiéwne tańczących obrazy,
Swój niesmak objawiła Jejmość w te wyrazy:

„Ileż tu brzydkich kobiét! żadna nie jest ładną,
„Każda z nich jakby w prześcig więcéj jest szkaradną.
„A szczególniéj ta Zosia uwielbiana tyle,
„Za którą hurmem płoche cisną się motyle.

„Ja nie jestem zazdrosną, nie chcę jéj uchybić;
„Leczbym się za nic w świecie z nią mieniać nie chiała.
„Wyznaję—miéćby mogła nie najgorszą kibić;
„Ale ją psuje całkiem jakaś pełność ciała—
„Włosy ma nadto czarne—a czoło zbyt białe,
„Usta nadto rumiane i za nadto małe,
„Oczy błękitne mają za wiele żywości,
„Twarz za mało kolorów, za nadto białości;
„Gors bez żadnéj ponęty, tajony zadrośnie,
„A jéj nóżka, czy może nigdy nie urośnié?
„Bo tak drobna, jak gdyby z Chin ją zapisała!

„Wreszcie ma niezwyczajną jakąś giętkość ciała,
„I co mię nader słusznie zadziwia i gniéwa,
„Gdy tańczy, mógłbyś mniemać że w powietrzu pływa;
„Możeby z niéj być mogła Nimfa, lub Sylfida,
„Ale jak na ziemiankę nie dobrze się wyda:
„Wreszcie gdyby przyganiać było w méj naturze,
„Jéjbym wad na wołowéj nie spisała skórze.

„Jakże to nasza młodzież zgoła smaku niéma:
„Z nią tańczy, za nią ciągle powodzi oczyma!...
„Pewnie się im niestety! w głowach przewróciło!...
„Nas nie widzą, tak właśnie jakby nas nie było.
„A chociaż zapomniane, przecie i z nas która
„Mogłaby z większym wdziękiem wyskoczyć mazura;
„Nieprawdaż?" (rzekła głośno do swego sąsiada).

Na to jéj sąsiad temi słowy odpowiada:

„Ależ bo Zosia pełna cudownéj urody!
„Czybyś pani z nią chciała puszczać się w zawody?
„Pani już jesteś w wieku, a ona młokosem,—
„Jéj poskoki przystoją, a pani powaga.....”

„Ach!" (zawołała Jejmość przeraźliwym głosem):
„Mogłaż mię kiedy większa napotkać zniewaga!
Mnie powaga przystoi!... powaga?. o, Boże,

„Czy to czystém sumieniem kto powiedzieć może!
„Chyba że mię pan bierzesz za staruszkę jaką,
„Coby się bawić miała książką, lub tabaką?
„Jak dzikie pan masz zdanie!
„Ale to rzecz mniejsza:
„*Pan Karol* mi powiedział, żem ja najpiękniejsza!"

Sąsiad.

„Z niego wieczny żartowniś; tylko się nie godzi
„Że nawet żarty swemi i Panią uwodzi."

Jejmośc.

„*Pan Karol* jest człowiekiem najlepszego smaku."

Sąsiad.

„On sobie bierze Panie na fundusz bez braku."

Jejmość.

„Jak widzę, to i Panu Zosia w głowie świta.
„Podług mnie jest to tylko Zośka pospolita!
„Jakże się Pan nie wstydzisz iéj pochwały głosić!"

Sąsiad.

„Jak się Pani nie wstydzisz, tyle się unosić!"

Jejmość.

„Co tego, to za wiele!
„Ale to rzecz mniejsza!
„Zosia tylko, tak Zosia, Zosia najpiękniejsza!
„Ach! za tak mylne, płoche, nierozsądne zdanie,
„Jak najsroższą na Pana zemstę bym wywarła!..
„Co? Zosia najpiękniejsza! czy, tak, drogi Panie?...."
To mówiąc, padła nagle, i prawie umarła.

Rzucono się czémprędzéj by piękność ocucić,
I zdołano nareszcie Światu ją przywrócić.
Wtenczas dziko spojrzawszy, z urąganiem rzekła:
„Jakie zdanie wyborne! zdanie godne piekła!
„Wszystkich teraz będziemy uwielbiać bez braku:
„Zosia jest najpiękniejsza! Pan Karol bez smaku!
„Zaiste śmiać się trzeba!
„Ale to rzecz mniejsza!..
„Pan Karol mi powiedział, żem ja najpiękniejsza!...

POWIEŚĆ 5ª.

Stare Zamczysko.

Tygle już stoją gotowe,
Księga czarodziestw rozwarta,
I mistrz zaczął dzieło nowe,
I zaklęciem wezwał czarta.

Wezwał, czeka z miną sprosną,
Aż tu kłęby dymów rosną,
Potém raptem płomień buch,
I z pod ziemi wyszedł duch.

Był on z krainy Chaosu,
Lecz jak wyglądał niechaj nikt nie bada;
Tego mu żadna nie powié Ballada,
Bo w żyjących jezyku niéma na to głosu.

Choć czarnoksiężnik był mężny i dzielny,
Na taki widok wzdrygnął się cały.
A duch mu na to:

Czemu drżysz śmiertelny,
W sercu tak słaby, w chęciach tak zuchwały?

Czarnoksiężnik.

O! wielowładny duszy mojéj panie,
Którego potęga siły mi użycza,
Jaśnie wielmożny szatanie,
Zląkłem się trochę twojego oblicza,
Bo chociaż gładkie, czyste i nadobne,
I jak przystoi ozdobne:
Przecież wyznam, że czasem, znienacka,
Można zadrżéć na widok tak ślicznego cacka.

Duch.

Jeszcze, jak widzę, brakuje ci wiele,
Abyś umiał oceniać piękność w każdym ciele.
Anioł jest na Anioła, człek na człeka ładny,
I w gminnych tylko oczach szatan jest szkaradny;
A ty z wstrętem na moje oblicze spoglądasz!
Raz to ostatni znoszę. — Powiédz czego żądasz?

Czarnoksiężnik mu na to nie rzekł nic od razu,
Bo jakby oniemiały zapomniał wyrazu;
I jeśli porównanie przytoczyć się godzi:
Podobnym był poecie kiedy Odę rodzi:

Lub chciwemu znaczenia, kiedy w próżnéj myśli,
Śmiéchu godne zamiary swéj wielkości kryśli,
Albo też szalonemu.—
Jak w przelocie chmury,
Raz odsłonią, znow zaćmią miły wdzięk natury:
Tak mu duszę wzruszoną, jakaś skryta władza,
I burzy i zachmurza i znów wypogadza.
Aż nareszcie po długiéj z samym sobą walce,
Któremi usta ścisnął usunąwszy palce,
Odezwał się z rozpaczą:
Zaprzedałem duszę;
Ale przynajmniéj za to nagrodę miéć muszę;
Muszę wniknąć w naturę, poczuć życie świata,
Od orła nieścigłego co nad chmury wzlata,
Lwa, co rykiem straszliwym przeraża pustynie,
Do owadu, co w chwilce i wzrasta i ginie.
Tak jest, do dzieł wielkich i wielu,
Które dokonać mam w celu,
Bym się nie zwiódł niebezpiecznie,
Dziś mi potrzeba koniecznie
Abym dowolnie mógł wzrastać i maléć.
Jak lód ziębić, jak żar palić,
Różne przybiérać postaci,
I drzew, i krzewów, i naci,

Tygrysów, myszy i szczurów,
I zwalonych nawet murów;
Słowem, bym w każdéj dobie,
Jak tylko zamyślę sobie,
Mógł się zamieniać co chwilka,
W rybkę, chrabąszcza, motylka,
W sępa, węża, lub ślimaka . . . . . .

Duch.

Zkądże ci żądza znów przychodzi taka,
Że pragniesz, czego rozum i natura przeczy?

Czarnoksiężnik.

Mistrzu mój, w większéj części cały ród człowieczy
Mnie jest podobny, i działa dziwacznie,
Wszystko on widzi opacznie, ...

Duch, (przerywając).

Rozumiém, chce miéć wszystko, wszystkiém pragnie zostać.
Chciałby Aniołom i szatanom sprostać,
Marzy o szczęściu, o sławie i cnocie,
Zaczyna piąć się w niebo, a uwięza w błocie.

Czarnoksiężnik.

Ja skoro raz zabrnąłem, muszę brnąć i daléj.
Ach! jaka mię żądza niepojęta pali
Być nadzwyczajnym, w dziką zapuszczać się drogę,
I choć piekieł dosięgnąć, gdy niebios nie mogę!

Duch.

Czy się tylko zwodniczym nie unosisz szałem?

Czarnoksiężnik.

Jakby rzéka wezbrana, tak i ja wezbrałem;
W moich żądzach i dumny, niestały i płodny,
Powziąłem teraz zamiar samych piekieł godny;
A od ciebie mój mistrzu wsparcia się spodziéwam,
Dogódź mym wściekłym chęciom, albo z tobą zrywam:

Duch.

Ha! toś mi zaśpiéwał i pięknie i gracko,
Jak widzę i z Waszmości niepoślednie cacko!
To rzekłszy, potajemnie diabeł się uśmiéchnął.
Obejrzał się do koła, i możeby czmychnął,
Mimo zapory i zamki,
Przez małą szparę od klamki;
Lecz mu przyszło do pamięci,

Że choć najwięcéj przyrzecze,
Łatwo się z tego wykręci;
A więc zawołał:
Człowiecze!
Jakkolwiek to niemało sprawi mi kłopotów,
Ten raz jeszcze co żądasz, spełnić jestem gotów.
Ale przestrzegam Waszmości,
Że działamy podług prawa,
Gdzie jest tysiąc formalności;
Przeto trudna z nami sprawa.

Czarnoksiężnik.

Źle Waść trzymasz o méj głowie.
I jam bywał w Trybunale,
Znam się na rzeczy i słowie,
Wiém co waszych sądów szale,
I choć sto razy piekłu się zaprzedam,
W sidła przed czasem uwikłać się nie dam.

Głos szyderczo.

On choć sto razy piekłu się zaprzeda,
W sidła przed czasem uwikłać się nie da.

Czarnoksiężnik.

Już wybiegów dość słyszałem.
Nie łudź mię więcéj daremnie!

Wszakże duchom zrównać miałem:
Czemuż mię zwodzisz nikczemnie?

Czemu wśród ludzkiéj małości,
Próżną żądzą rozgorywam?
Dogódź, ach dogódź mojéj wściekłości,
Albo wiecznie z tobą zrywam.

Wyrwiesz mię z natury granic,
Nagroda będzie sowita;
Gdy nie wyrwiesz, wszystko za nic,
I z umowy naszéj kwita.

Duch.

Przewiduję chęci twoje,
Przewiduję twe zamiary;
Groźb ja się wcale nie boję:
Lecz czy dotrzymasz mi wiary?

Czarnoksiężnik.

Chętnie dotrzymam ci wiary,
Bo się na nic nie oglądam!
Mojéj nie cofnę ofiary,
Tylko uczyń czego żądam.

Duch.

Chcesz koniecznie? .... więc się stanie.
Wstąpże teraz w środek koła,
Uczyń wiadome wezwanie,
I wrzuć w tygiel szczyptę zioła.

Czarnoksiężnik spełnił śmiele
Co mu było rozkazaném,
I gdy wsypał w tygiel ziele,
Ujął się silnie z szatanem.

A wnet wichry zaszumiały,
Ziemia zadrżała przelękła,
Widokrąg zaćmił się cały,
I natura smutnie jękła;
I rozwarły się przepaście
Na mil prawie kilkanaście.
Ach! jak w nich było szkaradnie!
Któż wypowié, co tam na dnie
Wiło się niecnych potworów,
Zmór, szatanów i upiorów,
Zbrodni w postaciach sromotnych,
I w bałwanach tysiąc-krotnych
Potępieńców różne kłęby,

Dym czarny buchał im z gęby,
A na głowach ślizkie gady,
Ciała ich plugawemi osączały jady.

Duch.

Cóż to za widok, mistrz się ciebie pyta?

Czarnoksiężnik.

Dogódź mym wściekłym chęciom, albo z nami kwita.

Duch.

Czy słyszysz przeraźliwe i piorunne głosy
Tak straszne, że aż duchom zjeżyły się włosy?
Nam to ryły piekła całe.

Czarnoksiężnik.

Jakie odgłosy wspaniałe!

Duch

Słyszysz potępieńców jęki?

Czarnoksiężnik.

O jak lube dla mnie dźwięki!

Duch.

Dobrze więc, jużeś godzien najwyższego daru:
Wnet usłyszysz słowo czaru,
Które usługę uczyni ci wszelką.
Teraz mi podaj twój palec serdeczny,
Z niego wziętą krwi kropelką,
Podpiszesz mi traktat wieczny.

Czarnoksiężnik.

Czyń co żądasz, tylko śmiało.

Duch.

Jak kazałeś tak się stało!
Czynię zadość twojéj chęci:
Dajęć wielkie słowo czaru.
Miéjże je zawsze w pamięci,
I chcąc użyć tego daru,
Zachowaj ścisły porządek,
Bo w przemianach idzie ślizko.
Naprzód zamienisz się w prądek,
A potém w stare zamczysko,
A potém już podług chęci,
Byleś miał słowo w pamięci,

Będziesz mógł wzrastać i maléć,
Jak lód ziębić, jak żar palić,
Przybiérać różne postaci
I drzew i krzewów i naci,
Wnikać w naturę, poczuć życie świata,
Od orła nieścigłego, co nad chmury wzlata,
Lwa, co rykiem straszliwym przeraża pustynie,
Do owadu, co w chwilce i wzrasta i ginie.

To duch rzekłszy, ziéwnął, chychnął,
I przez jakąś szparę czmychnął.

Znikły wszelkie omamienia,
I przepaście się zawarły,
A wśród głuchego milczenia,
Czarnoksiężnik stał jak zmarły.
Wreszcie, po niejakiéj dobie,
Gdy już wytchnął i ochłonął,
Szaty rozdarłszy na sobie,
Straszne przekleństwa wyzionął,
I zawołał: Już się stało!
I następnie, żwawo, śmiało,
Jak mu przepisał porządek,
Naprzód zamienił się w prądek,
I od domu swego blizko,

Znów się przedzierzgnął w zamczysko.
Miał się znów daléj zmieniać podług chęci;
Wtem *słowo czaru* znikło mu z pamięci.
Ryknął z rozpaczy, lecz już późno było,
Już całe piekło hurmem się zwaliło,
I już na wieczną katuszę
Wydano jego ciało i duszę.

Na miejscu owéj okropnéj przemiany,
Do dziś dnia jeszcze stérczą brudnę ściany;
Wieczne siedlisko czarownic i zmorów,
I szatanów i upiorów.
Każdy przechodzień mija je zdaleka,
Bo najśmielszego przerażają człeka.
Tam niedźwiedzie i lwy ryczą,
Żmije piszczą, węże syczą,
I niecne widma się wiją,
I szyderczym głosem wyją:

„On choć sto razy piekłu się zaprzeda,
„W sidła przed czasem uwikłać się nie da."

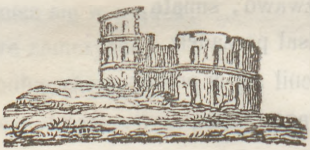

POWIEŚĆ 6ª.

Doktór i Chory.

Znam Lekarza, którego chęć złota niesyta,
Wprzód o możność chorego, niż o zdrowie pyta;
Raz dość późno wezwany, rzekł, tupnąwszy nogą:
„Mam spieszyć o téj porze, nie wiedzieć do kogo!
Co za jeden ów chory? powiédźcież mi przecie,
Czyli jaki majątek ma on na tym świecie,
I czyli o gotówkę u niego nietrudno;
Bo czekać na piéniądze jest rzeczą zbyt nudną."

Zapytany, w te słowa odpowiedział na to:
„Wiém, że pan mój dość piękną cieszy się intratą,
Jest młynarzem, na piéniądz okrutnie łakomy,
Mieszka w chatce, choć piękne trzy posiada domy."

To usłyszawszy Lekarz z urąganiem rzecze:
„Rzecz jasna, że to skąpiec; nieprawdaż człowiecze?
Co mi po jego skarbach kiedy nędznie płaci!

Nie pojadę do niego, niech go porwą kaci!...
A z resztą dziś Lekarska rozszérzona sztuka,
Czy to ja jeden jestem? Niech innego szuka."

Przenikniony litością posłaniec zawołał:
„Ach Panie! sam go tylko ocalićbyś zdołał,
Trzeba mu odjąć nogę, a pośród Warszawy,
Do tego nikt nad Pana większéj niéma wprawy,
Wreszcie w Panu on ufność pokłada bez granic."

Doktór.

Dla mnie ta ufność jego nie przyda się na nic.

Posłaniec.

Nagroda Pana dojdzie, przysięgam na nieba,
Boć wiémy, że za pomoc zapłacić potrzeba;
Wreszcie moja przestroga wszelką trudność skróci:
Szepnę mu: „Suto zapłać; bo Cię Pan porzuci."

Doktór.

Dobrze więc, lecz czy po mnie karetę przysłano?

Posłaniec.

By to było koniecznem, o tém nie wiedziano.

Doktór.

Otóż jeszcze i powóz i konie tłuc trzeba;

Posłaniec.

Niechże Pan już nie zwłóczy, zaklinam na nieba.

Doktór.

Walenty! niech zaprzęgą bo to rzecz przeklęta,
Trudno i o północy pozbyć się natręta.

Zaszedł powóz, wsiadł Doktór, i kazał się spieszyć,
Pragnąc swego chorego czémprędzéj pocieszyć,
A stanąwszy na miejscu do rady gotowy,
Takiemi do chorego odezwał się słowy:

„Człowiek, nawet i w nocy spocząć nie jest w stanie;
„Przybyłem na usilne twoje naleganie.....
„Lecz powiédz, czy mię za to nagrodzisz sowicie?"

Chory.

Ach! tak jest, wszak mi idzie o zdrowie i życie!

Doktór.

To dobrze; lecz mię same nie ujmą wyrazy,
Bo się na nich zawiodłem z kilkadziesiąt razy.

Odjąć nogę, rzecz łatwa.... oto instrumenta,
Lecz jakaż mię do tego zachęca ponęta?

Chory.

Tymczasem racz pan przyjąć dukatów dziesiątek.

Doktór.

Iażbym miał nogę odjąć za tak mały wziątek?

Chory.

Kiedy niémam już więcéj, szczególnie w téj chwili.

Doktór.

Pocożeście natręty tu mię sprowadzili! . . .
Lecz z resztą mniejsza o to, ja ci środek wskażę:
Nogę ci i za rewers odjąć się odważę.

Zezwolił na to chory, a doktor nareszcie,
Przyjął dziesięć dukatów i rewers na dwieście;
Potém w sześć minut zręcznie odjąwszy mu nogę,
Rzekł żegnając: „ za skutek zaręczyć nie mogę."

Jestto proste zmyślenie, lecz zły świat powtarza,
Że się niekiedy Lekarz podobny wydarza;

A co gorsza, zbyt słusznie wyznać to się godzi,
Że nie jednemu z takich dobrze się powodzi;
Z razu pilny, troskliwy, a gdy szczęście sprzyja,
Zyskawszy wziętość, potém bezkarnie zabija.

Niestety! są nieprawi;.... lecz zatém nie idzie,
Aby wszyscy podobnéj ulegli ohydzie.
Tak jest, znajdziesz Lekarzy, i takich jest wielu,
Którzy ludzkość jedynie mając na swym celu,
Pełni uczuć szlachetnych wiedzeni honorem,
Nieznanym samolubstwu postępują torem.
Czy to bogacz, czy biédny zażąda pomocy,
Spieszą chętnie z ratunkiem choćby o północy.
Od *Pseudo Hipokratów* bracia zbyt odrodni,
Chwały, i uwielbienia, i wdzięcznosci godni
Na czele takich mężów serce moje mieści
Tego, co mu te święcę Bajki i Powieści.—

POWIEŚĆ 7ᵃ.

Sowa i Minerwa.

Trudno wierzyć; lecz mówią, że raz w pustym gmachu,
Bez drzwi i okien i dachu,
Z swą nadobną rodziną mieszkająca Sowa,
W następne na Poetów żaliła się słowa:

„Jakaż to niezbłagana wierszopisów fala,
Ledwo jedna odpłynie, druga nas przywala!.
Co stąp, to wieszcz jaki, co stąp, to Poeta,
Albo biédny wiérszokleta,
A przynajmniéj bajkopis; najzłośliwsze plemię,
Jakiém niebo w swym gniéwie obdarzyło ziemię.

Jeśliby to nareszcie ich płody ronione
Wznowiły Tyrteusza, Homera, Safonę,
Horacego w Satyrach, Wirgila w Dydonie,
Lub Krasickiego w bajce o Pchle i Platonie!...

Lecz niestety! odmienna wcale rzeczy postać:
Bez zdolności chce każdy na Parnas się dostać:
Mija źródło, co czyste krople wody tryska,
A czerpie płody swoje z zgniłego bagniska.

Ani powab osnowy, ni postępu hyżość,
Ani wzniosłość pomysłu, ani barwy świeżość,
Ani uczuć gwałtownych burze namiętne,
Ani uroczych wdzięków obrazy ponętne,
Nie dają życia pieniom tych wieszczów natrętnych,
Na szlachetne powaby wcale obojętnych.

Jeżeli u nich kiedy nadobny Apolin,
Zstąpi między Pasterki, do kwiecistych dolin,
Ledwo przez kilka chwilek zabrzmią wiejskie fletnie,
A wnet gminna zalotność, śpiéw niebiański przetnie
Albotéż wieszcz zgłodniały, odwracając biédę,
Szle po bigos hultajski promienną Irydę.

Zechceli w Epopei który z nich zasłynąć:
Górnego do Muz wstępu nie może ominąć;
„Muzo! wspiéraj mię, wspiéraj pomocą skuteczną,
„Bo zamyślam puścić się drogą niebezpieczną,
„Wzorem wieszcza Hellenów, albo téż Marona,
„Pomóż mi spisać wodzów celniejszych imiona!„

Jeśli zemstą płonący pospiesza na wojnę;
Wloką się jego rymy, jak żółwie spokojne,
Gdy pragnie na jaw stawić serce gorejące,
Bogaci się w wyrazy jak lodem drętwiące;
Bajkęli pisze, w tenczas święcie to pamięta:
Że w niéj rolę grać mają najczęściéj zwiérzęta,
Że z wyobraźnią wiele nie trzeba się pieścić,
Skréślić wątek i morał na końcu umieścić;
Pospiesza więc do kresu w nadzwyczajnym trudzie,
Jak Stangrét Pegazami po nieznośnéj grudzie.

Ach! gdyby mi to Chronid w grom piorunu zbrojny,
Użyczył grotów swoich! — Zarazbym do wojny
Wyzwała ową tłuszczę, i silnym zamachem
Jednych zniosła, a drugich rozmiotła postrachem;
Bo-téż-to i za wiele; wszak szaleńce owi,
Lwa, małpę i niedźwiedzia, wyśmiać są gotowi;
I co większa, o zgrozo! ich muza zuchwała,
Możeby się i na mnie z czasem targnąć śmiała,
Na mnie ptaka Minerwy mądrością wsławionéj,
A może i na ptaki wspaniałéj Junony!"

„Co tego to nie ściérpię! (rzekła Sowa w złości);
„Dotąd nikt nie rozbroi mojéj zawziętości,
„Pokąd jeden na ziemi z nich zostanie jeszcze,

„I prawdziwi, Muz godni nie zakwitną wieszcze.
„Największe zaś przeciw temu czuję w sercu żale,
„Co dziś w bajkach na wszystkich targnął się zuchwale:
„Z najmniejszéj wydarzonéj korzystając gratki,
„Wyśmiał zalotność wróbla, opisał dzierlatki;
„Osła nazwał nieukiem, dał mu głowę twardą,
„Wronę dwakroć wystawił z widoczną pogardą,
„A nawet i Kukułka i Kruki i Kawki,
„Były jego złośliwéj przedmiotem zabawki;
„Niewięcéj też szanował i zwiérzęta inne,
„Każdemu dał przymioty ohydne, lub gminne.
„I bogacza, że pewnie skarbów z nim nie dzielił,
„Z chwalebnéj oszczędności wyśmiać się ośmielił;
„Każdemu jakieś przyznał haňbiące przywary;
„Jakże na niego słusznéj niémam żądać kary?"

Takiemi się unosząc myślami bez przerwy,
Postanowiła Sowa spieszyć do Minerwy,
Oskarżyć bajkopisa śmiałość bezprzykładną.
„Niechaj, rzecze, na niego słuszne gromy spadną:
„Niech nigdy nie pozyska żadnego imienia,
„Płody się jego zgrążą w nurtach zapomnienia;
„Albo niech je bogini każe na stós zwalić,
„I siarczystym piorunem wraz z ich twórcą spalić,

„A to jawnie, by inni mieli ztąd przestrogę."
Rzekła, i w zamierzoną puściła się drogę.

Ośm dni wciąż leciała, dziewiątego przecie,
Ujrzała się w górnym niebios z gwiazd błyszczących świecie.
Jedne mijała w locie, na drugich spoczęła,
I gościnny od ptaków posiłek przyjęła,
A wszędzie się pytała, jak się w locie rządzić,
By pośród miliona światów nie zabłądzić;
Nakoniec już do owéj zdążyła przestrzeni,
Gdzie Minerwa przebywa wśród świateł strumieni.

Jéj pałac stał w powietrzu z kryształowych płynów;
Przez nie jednak nikt wnętrznych nie mógł widzieć czynów.
Sklepienie też z kryształu, a na szczycie *Chwała*,
I *Prawda* w kształcie słońca promiennie jaśniała;
Ale czém suplikantka wielce się zdziwiła,
Momusowi straż wnijścia powierzoną była.
Ujrzawszy ją ten rzecze: „Cóż nam zaszczyt sprawia,
„Że się Pani w te strony tak dalekie trudzi?"
Na to mu *Sowa* w słowach dość zwięzłych przedstawia
Żale, co do *Minerwy* chce zanieść na ludzi.
Wnet *Momus*: „Żale twoje zbyt słuszne być mogą;

„Lecz takowe oddzielną chciéj przedstawić drogą;
„Bo dzisiaj do *Minerwy* nikt nie wnijdzie zgoła.."

„Niechże cię przecie moja prośba skłonić zdoła:"
Odrzekła *Sowa* dając sakwę dwufuntową.

Natenczas *Momus* złoto ujrzawszy tajemnie:
„O, podniebiańskich krain najwyższa królowo!
„ Wszystkoć sprawię cokolwiek zależy odemnie,
„Ale chciéj się zatrzymać; bo dziś Modrooka,
„Minerwa....
„Dla mnie zgubą najmniejsza jest zwłoka"
Zawołała prosząca błagającym głosem.

A *Momus*, „Ach! boleję, Pani nad twym losem!
„Lecz cóż czynić niestety! przykaz mam surowy,
„Bym pod stratą urzędu, a może i głowy,
„Nikogo nie meldował; bo właśnie Bogini,
„Wielką z innemi Bogi dziś naradę czyni,
„Wprzedmiocie podwieczorku. Gdy ukończą radę,
„Uda się do Jowisza na wielką biesiadę.
„Możeby wreszcie... może.... co się zrobić dało....
„Ale.." i mowę przerwał z minką dość nieśmiałą....

Domyśliła się *Sowa* o co pewnie idzie,
Że *Momus* życzy sobie, w tegoczesnéj biédzie,

Pamiętny na obecne i na przyszłe losy,
Napełnić swe szkatuły, i biórka, i trzosy;
Podwoiła więc dary, i znôwu wspomina,
Że dla niéj nader drogą każda jest godzina,
Bo zostawiła w domu matkę w wieku chorą,
I jak Amorki pięknych puhacząteк czworo.

Uśmiéchnął się skrycie *Momus* i w swych łask szafunku,
Wprowadził do *Minerwy Sowę* bez meldunku.—
Zadziwiła się *Sowa* blaskiem Majestatu,
Nieznanego dotychczas podniebnemu światu:
W lśniącéj szacie *Minerwa* siedziała na Tronie,
Pierś jéj pancerz ozdabiał, a głowę i skronie,
Szyszak z szczérego złota dzielnie wykowany,
Na nim świat i znaczniejsze na świecie przemiany,
I najwyższego Władcy najwyższa potęga,
Co sławą i wielkością aż pod nieba sięga;
Pogromienie Tytanów i inne zwycięztwa,
W skutku sztuki, mądrości, poświęceń i męztwa.
Jéj tarcza, oszczep długi, i miecz zwiastun zgonu,
Spoczywały wspaniale u podnóżka Tronu.

„O ty! którego sobie przyjęłam za godło,
„Ptaku czujności! cóż cię aż do mnie przywiodło?"

Rzekła *Sowie Minerwa*:—„Jeśli to w méj sile,
„Chętnie się do żądania twojego przychylę."

Sowa sobie przyrzekła mówić płynnie, śmiało,
Lecz gdy Bóstwo ujrzała, inaczéj się stało;
W ustach iéj piérwsze słowo skonało i znikło,
A przejęta bojaźnią śmiertelnikom zwykłą,
Cała drżąca jak listek, i okropnie zbladła,
Już byłaby zemdlała i bezsilna padła:
Lecz Bogów godném czuciem *Minerwa* wiedziona,
Dotknęła ją ... a wnet *Sowa* jak cudem wskrzeszona,
Takiemi wyrazami objawia swe żale:
„Bogini, jaśniejąca wśród niebian wspaniale!
„Wiedzą i śmiertelnicy i Bogowie o tém,
„Mądrość i sprawiedliwość, że jest twym przymiotem;
„Z ufnością więc przychodzę w najważniejszéj sprawie;
„Bo tu idzie o losy wszystkich zwiérząt prawie.

„Od dawna wyuzdana bajkopisów tłuszcza,
„Przeciw nam nader przykrych obelg się dopuszcza;
„Pomijam już: Ezopa, Fedra, Floryana,
„I tych, którym to sława najwyższa przyznana,
„Lafontenów, Gellertów, Krasickich, Kniaźninów,
„Nie poruszam ich pleśnią okrytych wawrzynów,
„Ale na nich nie koniec; niemal dnia każdego

„Drukarnie bajkopisa zwiastują nowego.
„Oto i teraz właśnie, niedawnemi czasy,
„Massalski wzruszył pola, powietrza i lasy,
„Sąd małpy uszczypliwie wyśmiać się poważył,
„I tłum zwierząt w krzywdzące przymioty obdarzył;
„Jachowicz zbyt gorliwy, prawie w niemowlęta
„Wpaja, jak mają różne spotwarzać zwierzęta . . . . .
„Tych jednak może dowcip uniewinnić zdoła;
„Lecz największa o zemstę teraz krzywda woła:
„Wyrwał się z stron Lubelskich, jakiś człeczek drobny,
„Zda mi się, że sam tylko do siebie podobny,
„Bo przysięgam na wszystkie najsławniejsze wieszcze,
„Że takiego stworzenia nie widziałam jeszcze:
„Przeciw niemu przed twój tron dziś zanoszę żale:
„Na wszystkie on zwierzęta targnął się zuchwale:
„Raz, z niewinnéj zupełnie korzystając gratki,
„Wyśmiał zalotność *wróbla*, opisał *dzierlatki*,
„*Osła* nazwał nieukiem, dał mu głowę twardą,
„*Wronę* dwakroć wystawił z widoczną pogardą,
„A nawet i *Kukułka*, i *Kruki* i *Kawki*,
„Były jego złośliwéj przedmiotem zabawki;
„Nie więcéj też szanował i zwierzęta inne,
„Każdemu dał przymioty ohydne, lub gminne,
„I bogacza, że pewnie skarbów z nim nie dzielił,

„Z chwalebnéj oszczędności wyśmiać się ośmielił.
„Ukarz pani tę jego śmiałość bezprzykładną;
„Niechaj nań gromy twoje sprawiedliwe padną,
„Niech nigdy nie pozyska żadnego imienia,
„Płody jego zgrążą się w nurtach zapomnienia,
„Albo niech je Bogini każe na stos zwalić,
„I siarczystym piorunem wraz z ich twórcą spalić;
„A to jawnie, by inni mieli ztąd przestrogę!

Na to Sowie Minerwa temi słowy rzecze:
„Dosyć słusznie na plemię żalisz się człowiecze,
„A szczególniéj na tego z bajkopisów mnóstwa,
„Co mimo wyobraźni całego ubóstwa,
„Chwycił się nader ślizkiéj do Parnasu drogi,
„I targnął na zwiérzęta, na ludzi i Bogi,
„ Jak *Herostrat* co żeby sławę swą ustalił,
„Najwspanialszą świątynię w *Efezie* podpalił.
„Lecz ta jego zuchwałość nieznająca miary,
„Nie ujdzie dla tych śmiałków najdotkliwszéj kary:
„Po krótkich chwilach w tece głuchego schronienia,
„Zgrążą się płody jego w nurtach zapomnienia;
„O imie przeto wasze nie miejcie obawy,
„Nie ujmie on nikomu i nie przyda sławy
„I sam nie stanie w wieszczów i najlichszych rzędzie:
„Bo ręczę, że pism jego nikt czytać nie będzie."

POWIEŚĆ 8ª.

Sen młodziana.

Młodzian uległszy troskom przedwcześnie,
Gdy los przeciwny ścigał go stale;
Nad swą niedolą rozmyślał we śnie,
I takie z jękiem rozwodził żale:

Gdzieżeście złote chwile młodości?
Gdzie świéże kwiaty lubéj nadziei?
Gdzieżeś o zorzo, szczęścia, radości?
Znikłyście z moiéj życia kolei!

Próżno waszego powrotu żądam,
Daremnie z żalu serce się ściska;
Bo z przerażeniem tylko oglądam,
Dawnego szczęścia smutne zwaliska!

Tak jest, na tego padołu drodze,
Błysnął mi ranek w kolorach róży;

Dzisiaj mię wszystko udręcza srodze,
I nic przyszłości lepszéj nie wróży!

Jakaś czczość straszna duszę oziębia;
Smutek z rozpaczą na pół zmięszany,
Szpony jastrzębie w sercu zagłębia,
I szarpie świéżo zadane rany!

Tak jęczał we śnie młodzian nie męzko;
Wtém nagle w jasnéj światła powodzi,
Ujrzał Anioła z palmą zwycięzką,
I tak swe żale przed nim rozwodzi:

Czyli dzień jasny do życia budzi,
Czyli noc cicha cienie rozpostrze,
Czarna mię troska dręczy i trudzi,
I w sercu topi mordercze ostrze.

Powiédz mi jaka mąk tych przyczyna?
Czemużem dotąd nie poległ w grobie?
Anioł mu na to: twoja w tém wina,
Własne cierpienia sam przypisz sobie.

Znikną na zawsze twoje męczarnie,
Stanie się wielka zmiana z twym losem,

Duszę i serce życie ogarnie,
Jeżeli pójdziesz za moim głosem.

Miéj ufność w Bogu, zamiłuj cnoty,
Poświęć się sobie, poświęć ludzkości,
Promień ci szczęścia zabłyśnie złoty,
I stan twój będzie godnym zazdrości.

Wtém zniknął Anioł światłem przyodzian.
Świątobliwego pełen wzruszenia,
Zdumiony ze snu zrywa się młodzian,
I odtąd sposób życia odmienia.

Zawsze Anioła wierny głosowi,
Miłuje szczérze pracę i cnotę,
I niebo zwraca już młodzianowi,
Lat ubiegłych chwile złote.

POWIEŚĆ 9ª.

Rozmowa dwóch młodych mężatek,

z których jedna literą X, druga literą L, jest oznaczona.

Pani X.

Cóż się stało, że wcale nie jesteś widziana?

Pani L.

Pragnęłam cię odwiédzieć jeszcze wczoraj zrana,
Lecz mąż mi zachorował.

Pani X.

Co za wielkie rzeczy!
Gdy chory, to go niechaj jaki doktor léczy.
Jażbym się dla słabości męża nudzić miała?
Ale cóżto spostrzegam? podobnoś płakała?

Cha, cha, cha! ty czułości możesz dawać wzory!
Ach, jakto romansowo płakać gdy mąż chory!

Pani L.

Ależ, bo słabość jego bardzo niebezpieczna.

Pani X.

Lecz powiédz, czy łza twoja będzie mu skuteczna?
Należało przyjść do mnie choćby na dzień cały,
Byłybyśmy się obie serdecznie uśmiały.

Pani L.

Żartujesz moja droga.

Pani X.

Nie żartuję wcale;
Ja kocham męża mego serdecznie i stale,
Kiedy zdrów, kiedy wesół, gdy na stroje daje,
I coraz nowych zabaw wymyśla rodzaje,
Wtenczas jest moim mężem, bom szła za takiego.

Pani L.

Wyznam szczérzę, iż zdania nie podzielam twego;
Gdy mąż zdrów, gdy mąż wesół, gdy spojrzy radośnie,

Wtenczas jestem szczęśliwa, serce we mnie rośnie;
Lubię także byt dobry, zabawy i stroje,
Wtenczas gdy z zdroju szczęścia czerpiemy oboje;
Lecz pomyślność zbyt rzadko dosyć trwałą bywa,
Często ją niespodziany cios nagle przerywa;
Jażbym wtenczas, nieczuła, niestała i płocha,
Miała zwiększać cierpienia temu co mię kocha?
Lub gdy słabość wspólnika dni naszych nawidzi,
Z tegożto dobra żona obojętnie szydzi?
Niewinnaż jemu raczéj starań i czuwania;
Kiedy to z powszechnego wiémy przekonania,
Że w ważniejszéj słabości jest nieoceniony
Dozór żony dla męża, a męża dla żony;
A jeśli się w ustroniu lice łzami zrosi,
Czy ta czułość ich sercu jaki wstyd przynosi?

Pani X.

Cha, cha, cha! to perora i czuła i śliczna,
Pełna zasad moralnych, nawet patetyczna!
Płacz więc gdy się podoba, ja wolę się bawić,
Czas w przyjemnych rozrywkach, a nie w nudaah trawić;
Gdyż w słabości czy niedość, szczérze, nie z pozoru,
Lekarza i staruszki jakiéj do dozoru?

Pani L.

Dla czegożeś szła za mąż, gdy twarda jak skała,
W słabości męża twego zaniedbaćbyś śmiała?
Męża któremuś winna miłość nieustanną.

Pani X.

Dlatego, aby starą nie pozostać panną,
Aby być panią domu, dochody posiadać,
Bawić się, stroić pięknie i smaczno zajadać,
Podług mnie, te wyłączne są zamęścia cele.

Pani L.

Wytknęłaś ich podobno aż zanadto wiele,
Jedne podrzędne, drugie, wcale nieszlachetne...

Pani X. przerywając.

Ty się już nie poprawisz, a więc spór nasz przetnę.
Przy swéj exaltowanéj pozostań zasadzie;
Dzięki niebu, ja takiéj nie ulegnę wadzie.

CZĘŚĆ DRUGA.

BAJKI I POWIEŚCI

Z OBCYCH TŁUMACZONE JĘZYKÓW.

Der Wiedehopf und die Nachtigall,

VON GLEIM.

Der grauen Nachtigall pries sein gekröntes Haupt
Ein schöner Wiedehopf —
Mein Weibchen, sprach er, glaubt,
Du wärest hässlich gegen mich.

Das könnte seyn, erwiederte
Die Nachtigall, und flog
Auf einen hohen Baum, und sang!
Die Wandrer alle blieben stehn,
Und sagten: wie so schön!
Ach, welch ein Klang!

Das hört der Wiedehopf, flog neidisch hin und her,
Und keiner sprach: wie schön ist er!
Denn für die kleine Philomele
War alles Ohr!
Man zieht doch immer eine schöne Seele
Dem schönsten Körper vor.

Dudek i Słowik.

BAJKA NAPISANA PRZEZ P. GLEJMA.

Razu jednego młody Dudeczek,
Rzekł do Słowika skromnéj postaci:
Patrz, jak mię piękny zdobi czubeczek,
Jak przy mych piórkach twa barwa traci!

Nie mówię tego skutkiem próżności,
Bo mi i braci moich gromada,
I moja samka nieraz powiada,
Że stokroć milszy jestem od Waszmości!

Na to nadobnie Słowik odrzecze:
„Twojéj piękności wcale nie przeczę."
Potém w cieniste wzleciawszy krzewy,
Czuciem natchnione zanucił śpiewy.

Ten śpiéw, z przechodniów wstrzymał każdego,
Każdy z podziwem Słowika słucha;
„O, jakże wdzięczny, mówią, głos jego,
„Miły dla serca, duszy i ucha!"

Słysząc to Dudek pełen zazdrości,
„Chwalą go, myślał, bo mnie nie widzą;
„Lecz gdy się przyjrzą mojéj piękności,
„Pewnie się zdania swego zawstydzą!"

Tak pomyślawszy, to wkoło krąży,
To z dumną minką stąpa wspaniale,
Naprzeciw oku przechodniów dąży;
Lecz nikt na niego nie zważa wcale.

Każdy się tkliwą pieśnią zachwyca,
Słuszne pochwały Słowika głosi;
Bo piękność duszy, nad piękność lica,
Każdy rozsądny przenosi. —

Der Jüngling und der Greis.

VON GELLERT.

„Wie fang ich's an, um mich empor zu schwingen?"
Fragt' einst ein Jüngling einen Greis.
Der Mittel, fieng er an, um es recht hoch zu bringen,
„Sind zwei bis drei, so viel ich weiss.

Sey tapfer! Mancher ist gestiegen,
Weil er entschlossen in Gefahr
Ein Feind von Ruh und vor Vergnügen
Und durstig nach der Ehre war.

Sey weise, Sohn! Dem Niedrigsten auf Erden
Ist's oft durch Witz und durch Verstand geglückt,
Am Hofe gross, gross in der Stadt zu werden,
Zu bejden macht man sich durch Zeit und Fleiss geschickt.

Młodzieniec i Starzec.

BAJKA GELLERTA.

„Jakże mam począć sobie, by się wznieść wysoko?'
Zapytał pewien młodzian, raz Starca ciekawie.
Staruszek zapytanie zważywszy głęboko,
„Trzy, (rzekł), drogi są znane, wszystkie Ci objawię:

Bądź mężnym i walecznym! nieraz się udało
Temu, co pośród walki narażał się śmiało,
Spoczynek i rozkosze od siebie odpychał,
I za górnie lecącą sławą tylko wzdychał.

Bądź mądrym, drogi synu! bo nie jeden nieraz,
Przez dowcip i przez rozum wzniósł się do wielkości,
Jest u dworu, lub w mieście znakomitym teraz.
Oboje bywa dziełem czasu i pilności.

Te są drogi, któremi wielkie idą dusze;
Ale są też dość trudne;"
„A ja wyznać muszę

Dies sind die Mittel grosser Seelen,
Doch sind sie schwer;" „Ich will dir's nicht verhehlen,

„Jch habe leichtere gehofft."

„Gut, sprach der Greis, wollt ihr ein leichtres wählen;
So seyd ein Narr; auch Narren steigen oft."

Rzekł młodzian, że się znacznie lżejszych spodziéwałem."

„Dobrze więc, chcesz łatwiejszych? rzekł starzec z zapałem:

„Bądź głupcem; szczęśliwemi i głupców widziałem."

Fama und der Nachruhm.

VON PFEFFEL.

Die alte Fama ritt auf einem Hipogryph
Mit ihrem Horn in's Land. Ein Heer von Menschen lief
Der Klatsche nach. Ihr Zug glich einem Donnerwetter.
Der Nachruhm sass am Weg! und liess sie unbegrüsst.
Sie rief ihm hönisch zu: was machst du, träger Vetter?
Ich warte hier, sprach er, bis du vorüber bist.

Wieść i Sława.

BAJKA PFEFFELA.

Hipogryfa dosiadłszy, pełna wiadomości,
Wieść ułudnym błyszcząca meteoru blaskiem,
Leciała w świat przestrony, skrzydłami płochości,
Z głośnym dźwiękiem, turkotem i szumem i wrzaskiem.
Za nią, hurmem spieszyły z otwartemi usty,
Plotka, kłamstwo, i bożek ciekawości pusty,
A wszędzie tam, którędy ów orszak przebywał,
Lud jakby wały morza tłumami napływał,
Witał ją, i hucznemi pozdrawiał wiwaty!
Tymczasem, Sława w śnieżne przyodziana szaty,
Stała skromnie przy drodze, cicha, martwa prawie,
Jakby posąg ze śpiżu w poważnéj postawie.
Postrzegłszy ją wieść rzecze:
„Dlaczego tu stoisz?
„Czy w świetny zawód ze mną zapuścić się boisz?
„Twą postacią szyderczy tylko uśmiéch niecisz!"
„Czekam tu, rzekła Sława, czekam, aż przelecisz,
„I wiatr za tobą tuman ułudy rozwieje,
„Wtenczas dopiéro moja gwiazda zajaśnieje!"

Der Affe und der Fuchs.

VON PFEFFEL.

Bewundre mein Talent; so sprach
Der Affe zu dem Fuchs, ich ahme die Gebärden
Von allen Thieren nach. Ahmt auch ein Thier auf Erden,
Versetzt der Fuchs, den Affen nach?

Lis i Małpa.

BAJKA PFEFFELA.

Małpa chełpliwie do Lisa tak rzecze:
„Ja wszystkich naśladuję.“ Lis na to: „Nie przeczę,
„Wszystkich umiész udawać; ale wyznaj szczérze,
„Czyli téż Małpę jakie naśladuje zwiérzę?“

Der Ochse und der Esel.

VON PFEFFEL.

Ochs und Esel zankten sich
Beim Spaziergang um die Wette,
Wer am meisten Weisheit hätte;
Keiner siegte, keiner wich.

Endlich kamm man überein,
Dass der Löwe wenn er wollte,
Diesen Streit entscheiden solte;
Und was könnte klüger seyn.

Beide treten tief gebückt
Vor des Thierbeherrschers Throne,
Der mit einem edlen Hohne
Auf das Paar herunterblickt.

Endlich sprach die Majestät
Zu dem Esel und dem Farren:
Ihr seyd alle beide Narren. —
Jeder gafft ihn an — und geht.

Wół i Osioł.

BAJKA TEGÓŻ

Nie pomnę, czy w dni chłodne, czyli też gorące,
Na ugorze, czy na łące,
Paśli się społem,
Osioł z Wołem.

Gdy się już nasycili wyśmienitą strawą,
Dumni wspaniałą postawą,
Zaczęli się przemawiać i wymyślać sobie,
Wcale w niegrzecznym sposobie.
O cóż chodziło?— oto chcieli wiedzieć,
I filozoficznem badaniem wyśledzić,
Który z pomiędzy obu ma więcéj rozumu?
Od dowodów tłumu,
Przyszło powoli do żwawéj rozprawy,
Już nawet byłby wkrótce bój nastąpił krwawy,
Gdy nareszcie wół z zacnym swoim towarzyszem,
Wpadli na myśl szczęśliwą, aby przed Jowiszem,
Cały ten spór wytoczyć.

„O cóżkolwiek chodzi,
„Jowisz (rzekli) jest Panem, Jowisz nas pogodzi."

Przybywają wnet spiesznie do Olimpu progów;
Tam ujrzawszy Jowisza w licznym gronie Bogów,
Rzekli obadwa: „Najjaśniejszy Panie!
„Przychodzim do podnóżka twego Majestatu,
„Błagać cię, abyś i nam, i całemu światu,
„Raczył otworzyć twe zdanie:
„Który z nas ma też więcéj rozumu w swéj głowie?"

Uśmiéchnęli się na to obecni Bogowie,
A Jowisz, wysłuchawszy wniosków swojéj rady,
(Bo nie chciał arbitralnie roztrzygać téj zwady)
Rzekł im: „Gdy wam mój wyrok słyszéć się podoba,
„Ogłaszam uroczyście, żeście głupcy oba!"

Usłyszawszy to zdanie, z wdzięczności wyrazem,
Osioł z wołem, oba społem,
Skłonili się Jowiszowi i odeszli razem.
Nieraz i między ludźmi spór podobny słyszem;
Szkoda, że z nim nie stają przed szczérym Jowiszem.

Die Wohnung des Glücks.

VON GUTTERMANN.

Das Glück zu suchen, war
Der weise *Sadi* fünfzig Jahr
Gewandert, — in dem Glanz der Thronen,
Wie in der armen Hütten Dunst.

Wo fand er wohl des Glücks vollkommne Gunst,
Wo, unter welchen Himmelszonen? —
Ach nirgends, nirgends fand er sie; —
Ihm selbst verbitterte des Forschens Müh
Und Leiden mancher Art den Kelch des Lebens.

Einst irrt' er ab in einen dunkeln Wald:
Auf einmal zeigte sich in Bäumen, hoch erbrausend,
Im Graun der Vorwelt ihm ein Tempel, alt
Und gross und hehr, wie ein Jahrtausend.

Still steigt er zu den steilen Stufen auf,
Und schreitet ehrfurchtsvoll durch die erhabenen Hallen.
Zuletzt bemerkt er eine Thür, worauf

Przybytek szczęścia.

POWIEŚĆ GUTTERMANA.

Sadi co się mądrością w swoich czynach rządził,
Pragnąc szczęście wynaleźć, lat piędziesiąt błądził;
Gmachy książąt i władców zwiédzał majestaty,
I ubóstwa poziome w zaniedbaniu chaty.

Kiedy wśród poszukiwań ziemię zbadał całą,
I dobiegał w swéj drodze stref najdalszych mety:
Gdzież nareszcie szczęśliwość znalazł doskonałą?
Nigdzie jéj, tak jest, nigdzie, nie znalazł niestety!
I znużonemu troską i daremnym znojem,
Kielich życia, goryczy napełniał się zdrojem.

Raz zabłądził w bór pełen poważnéj pomroki,
Wszystko tam uroczyste, wzniosłe, przejmujące,
A nad szczyt czarnych jodeł, piął się pod obłoki
Kościół, przy którym spało wieków już tysiące.

Po stromych schodach z głazu, cichym wszedłszy krokiem,

Die Zeilen ihm ins Auge fallen:
„Hier tönt kein Weinen, nagt kein Schmerz,
„Hier wohnt das Glück, hier ruht das Herz!"

O seligste von meinen Lebensstunden!
So hab' ich endlich dich gefunden,
O Glück, so nah' ich endlich dir!
So ruft der Weise voll Entzücken,
Und freudig bebend öffnet er die Thür.
Was sieht er? — Mit erloschnem Blick
Starrt er in einen weiten Schlund hinab,
Und sieht tief unten — was? — ein Grab.

Z trwogą cześć wrażającą świątynię przebiega,
I utęsknioném wkoło spoglądając wzrokiem,
Na drzwiach z ciężkiego śpiżu ten napis spostrzega:
„Tu boleść nie udręcza, łza liców nie zléwa;
„Tu jest szczęście, tu serce pokoju używa."

„O, błoga, o, promienna życia mego dobo!
„Już więc cel mój znalazłem wśród tego schronienia,
„O szczęscie! już nareszcie zobaczę się z tobą!"
Tak krzyknął mądry *Sadi* pełen uniesienia
I podwoje z radosném otworzywszy drżeniem,
Wśród ciszy uroczystéj, przygasłém wejrzeniem,
W przepaść się zbyt głęboką ciekawie zacieka,
I widzi, — cóż takiego? — oto grób dla człeka!

Die Theilung der Erde.

VON FR. VON SCHILLER.

Nehmt hin die Welt! rief Zeus von seinen Höhen,
Den Menchen zu. Nehmt! Sie soll euer seyn
Euch schenk' ich sie zum ew'gen Leben,
Doch theilt euch brüderlich darein.

Da lief was Hände hatte zu, sich einzurichten.
Es regte sich geschäftig jung und alt.
Der Ackermann grief nach des Feldes Früchten,
Der Junker birschte durch den Wald.

Der Kaufman füllte sein Gewölb'; die Scheune
Der Fermier, das Fass der Seelenhirt;
Der König sagte: Jeglichem das Seine,
Und mir sollt, was geerntet wird.

Ganz spät, nachdem die Theilung längst geschehen,
Erschien auch der Poet, er kamm aus weiter Fern.
Ach, da war überall nichts mehr zu sehen,
Und alles hatte seinen Herrn.

Podział Ziemi.

POWIEŚĆ FRYDERYKA SZYLLERA.

Raz Jowisz na Olimpie wzniesiony wspaniałym,
Rzekł do ludzi: czynię was dziedzicami ziemi,
Weźcie ją, lecz tym światem tak się dzielcie całym,
Jak się dzieli brat dobry z bracią rodzonemi.

Wszystko co z ludzi żyło, przybiegło skwapliwie,
Krzątali się zarówno i młody i stary,
Łowiec, bory i gaje wnet przebiegał chciwie,
Rolnik zbożem okryte zagarniał obszary.

Przez lądy i przez morza, jak mu przemysł radził,
Leciał kupiec na wszelkie przeszkody niepomny,
Do swych sklepów bogate towary gromadził,
I różnemi sposoby zbiérał skarb ogromny.

Królowie, do rządzenia ludami wezwani,
Wzięli skarby, oręże, berła i korony,
I w szaty purpurowe świetnie przyodziani,
Zasiedli czcią i blaskiem otoczone trony.

Weh mir! so soll ich denn allein von allen
Vergessen seyn, ich, dein getreuster Sohn?
So liess er laut der Klage Ruf erschallen,
Und warf sich hin vor Jovis Thron.

Wenn du zu lang dich in der Träume Land verweilet,
Antwortet ihm der Gott, so hadre nicht mit mir.
Wo warst du denn, als man die Welt getheilet? —
Ich war, sprach der Poet, bei dir.

Mein Auge hing an deinem Stralenangesichte,
An deines Himmels Harmonie mein Ohr.
Verzeih dem Geiste, der, von deinem Lichte
Berauscht, das Irdische verlor!

Was thun, spricht Zeus, die Welt ist weggegeben,
Der Herbst, die Jagd, der Markt, ist nicht mehr mein.
Willst du in meinem Himmel mit mir leben,
So oft du kommst, er soll dir offen seyn.

Gdy po dziale skończonym każdy już się cieszył,
Nareszcie z stron odległych poeta pospieszył,
Lecz gdy przybył, nic zgoła dostrzedz się nie dało,
Bo już wszystko na ziemi swego Pana miało.

Natenczas, z bólem serca taki żal rozwodził:
„Niestety! natożem się na ten świat narodził,
„Bym najwierniejszy, żadnym nie cieszył się plonem!"
To mówiąc, padł z rozpaczą przed Jowisza tronem.

„Gdyś zadługo oddał się twych marzeń ułudzie,
„Nie wiń mię, rzecze Jowisz; sam winieneś sobie.
„Gdzieżeś był, kiedy ziemią dzielili się ludzie?"
„Byłem, odrzekł poeta, natenczas przy Tobie.

„W twe promienne oblicze wzrok mój był utkwiony,
„Ucho się oddawało sfer niebiańskich brzmieniu;
„Przebacz, że duch mój Twoim blaskiem zachwycony,
„O ziemskiém w owéj chwili nie pamiętał mieniu!"

„Cóż czynić, rzecze Jowisz, skarga jest daremną,
„Ziemię ludziom rozdałem ze wszelakim zbiorem.
„Lecz chceszli w mojém niebie życie pędzić ze mną,
„Ilekroć tylko przyjdziesz, będzie ci otworem."

Le Chien, le Lapin et le Chasseur,

PAR NAPOLEON BONAPARTE.

César, chien d' arrêt renommé,
Mais trop enflé de son mérite,
Tenait arrêté dans son gîte
Un malheureux lapin de peur inanimé.
„Rends-toi!" lui cria-t-il d' une voix de tonnere
„Qui fit du loin trembler les peuplades des bois.
„Je suis César, connu par ses exploits
„Et dont le nom remplit toute la terre."

A ce grand nom, Jeannot Lapin,
Recommandant á Dieu son âme pénitente,
Demande d' une voix tremblante:
„Très sérénissime mâtin,
„Si je me rends, quel sera mon destin?
„Tu mourra. — Je mourrai! dit la bête innocente.
„Et si je fuis? — Ton trépas est certain.
„Quoi! reprit l'animal qui se nourrit de thym,
„Des deux côtés je dois perdre la vie!

Pies Królik i Strzelec.

BAJKA NAPISANA PRZEZ NAPOLEONA BONAPARTEGO.

W ROKU 1791.

Pies nazwany Cezarem, pies niezwykłéj cnoty,
Ale zanadto dumny swojemi przymioty,
Królikowi w łożysku raz zastąpił drogę,
I bez względu na jego wzruszającą trwogę,
„Poddaj się!" piorunującym wnet głosem wykrzyknął,
Głosem, który i w kniejach zwiérzęta przeniknął.
„Jestem Cezarem! moje wyprawy są znane,
„A imie, w świecie całym ze czcią wspominane."

Na to imie tak wielkie, imie pełne chwały,
Króliczek mały,
Duszę Bogu zleciwszy, rzecze drżącym głosem:
„O! najjaśniejszy Panie! chciéj powiedzieć szczérze,
„Jeśli się poddam, z moim co się stanie losem?
„Umrzesz. — Umrę niestety! — rzekło biédne zwiérze.
„A jeślibym uciekał? — Śmierć twym przeznaczeniem!
„Jakże to" — odpowiedział Królik z zadziwieniem,

„Que votre illustre seignerie
„Veuille me pardonner, puisqu' il me faut mourir,
„Si j' ose tenter de m' enfuir?„
Il dit, et fuit en héros de garenne.
Caton l' aurait blâmé, je dis qu'il n'eut pas tort,
Car le chasseur le voit á peine
Qu'il l'ajuste, le tire . . . et le chien tombe mort!

Que dirait de ceci notre bon La Fontaine?
„Aide-toi, le ciel t'aidera."
J'approuve fort cette morale-la.

„Ze dwóch stron śmierć mi grozi! w tak okropnym stanie,
„Spodziéwam się, że łaskawie przebaczysz mi Panie,
„Jeżeli się ośmielę ucieczki spróbować!"
Rzekł, i zagrożone chcąc życie ratować,
Jak rycerz Królikarni szybkim zemknął krokiem.
Kato byłby go zganił, a jabym pochwalił,
Bo zaledwo już strzelec mógł go dojrzéć okiem,
Schwycił strzelbę, wziął na cel i za nim wypalił,
Ale zamiast w Królika, w swego psa ugodził,
Królik sobie tymczasem bezpiecznie uchodził.
Radbym wiedział,
Coby téż na to dobry Lafonten powiedział?
„*Sam się ratuj, a niebo wesprze twe starania*"
Ten morał i do mego trafia przekonania.

La machine à Vapeur.

PAR VIENNET.

Sur un chemin de fer dont la double nervure,
Aux miracles de l'art soumettant la nature,
Courait en noir filets sur les monts nivelés,
Les fleuves asservis et les vallons comblés,
La machine de Watt en sifflant élancée,
Du bruit de ses pistons frappant l'air agité,
Volait rasant le sol, par la vapeur poussée ;
Et défiant dans sa rapidité,
L'atelage divin par Homer chanté,
Comme une comete enflammée,
Elle jetait aux aquilons
En épais et noirs tourbillons,
Sa chevelure de fumée. —

Trente Wagons, chargés d'hommes et d'animaux
Etaient dans son essor entrainés sur sa trace. —
On eût dit un village, habitans et troupeaux,
Qu'un ouragan fougeux entrainait dans l'éspace;

Parowóz.

BAJKA PANA VIENNET.

Na kolei żelaznéj, któréj dzielna siła,
Pod cuda sztuki samą naturę schyliła,
Po dumnym niegdyś szczycie, dzisiaj gór zniżonych,
Po rzékach w karby wziętych, błoniach ujarzmionych,
Leciał jak błyskiem gromu powóz *Watta* pchnięty,
Drżało od pąp łoskotu powietrze wtrząśnione,
On pędził, ulotnioną parą z wody tknięty;
A prześcigając w biegu rumaki spienione,
Które *Homer* swym rymem nieśmiertelnym wsławiał,
Jak kometa ognisty, za sobą wzniesione
Czarne i gęste dymu tumany zostawiał.

Szereg wozów, zwierzęty, ludźmi napełniony,
Pomykał się za jego czarodziejskim lotem,
Rzekłbyś, że to zapewne *Uragan* szalony,
Wieś, mieszkańców i trzody pędzi swoim miotem;
A pełne podziwienia dla owego cudu,
Przejęte ciekawością mnogie tłumy ludu,

Et, de cette merveille avides spéctateurs,
Tous les peuples du voisinage,
Couraient saluer son passage
De leur transports admirateurs. —

Tout-à-coup la machine s'echappant de sa voie,
A travers les rochers court, éclate et se broie. —
Le fracas des Wagons par les Wagons heurtés,
Les cris de voyageurs l'un sur l'autre jetés,
Font succeder d'horreur á la publique joie. —

Ce train si pompeux, si bruyant,
Ou l'homme avec orgueil contemple sa puissance
N'est plus qu'une ruine immence
D'hommes et de débris, pêle-mêle effrayant. —

Et d'où vient ce malheur, cette prompte deroute?
D'un tout petit caillou qu'a jeté sur la route
La main debile d'un enfant. —

O vous, que dans ce temps si fertile en naufrages,
De la fortune encore enivrent les faveurs,
Conquerans de tous les étages,
Grands auteurs, dont l'ésprit se perd dans les nuages,
Eclaboussez le monde, et vous faites accroire

Pospieszają gromadnie, by jak można blisko,
Ujrzyć owe, powitać, i wielbić zjawisko!

Wtém niestety! wóz nagle, swoją koléj mija,
Wpada pomiędzy skały, w sztuki się rozbija;
Wozy się wzajem tłuką, ich łomot straszliwy,
Jęk i krzyk wyrzuconych ludzi przeraźliwy,
Sprawiły, że po głośnych oznakach radości,
Wnet nastąpiła chwila pełna okropności!

I ten orszak tak świetny, wspaniały i szumny,
Nad którym się unosił człek z dzieł swoich dumny,
W jednéj chwili w stós gruzów został przemieniony,
W stos i z ludzi i z wozów rozbitych złożony!

Jakież nieszczęście, zmianę tak nagłą zrządziło?
Kamyk, co wątłą rączką dziécię wyrzuciło!

O wy! którzy w tych czasach obfitych w rozbicie,
Jeszcze słodką fortuny czarą się poicie,
Wynieśli, w swoich nigdy nie syci widokach,
Pisarze, których myśli gubią się w obłokach,
Wszyscy, co na rydwanie zwycięztw jaśniejecie,
I świat łudząc swym blaskiem, zawierzać każecie,

Que le jour ne luit que pour vous,
Brillans avanturiers, illustres casse-cous,
Triomphez, roulez votre gloire;
Mais gare les petits cailloux! —

Że dla was tylko samych wschodzi światło dzienne,
Świetni awanturnicy i śmiałki promienne,
Tryumfujcie! swéj pasmo pomykajcie chwały!
Ale miejcie w pamięci ów kamyczek mały!

Nacht und Tag.

VON V. HERDER.

Nacht und Tag strieten mit einander um den Vorzug. Der feurige, glänzende Knabe, Tag, fing an zu streiten.

Arme, dunkle Mutter, sprach er, was hast du wie meine Sonne, wie meinen Himmel, wie meine Fluren, wie mein geschäftiges, rastloses Leben? Ich erwecke, was du getödtet hast, zum Gefühl eines neüen Daseyns; was du erschaffest, rege ich auf. —

Dankt man dir aber auch immer für deine Aufregung? sprach die bescheidene, verschleierte Nacht. Muss ich nicht erquicken, was du ermattest? und wie kann ich's anders, als meistens durch die Vergessenheit deiner?— Ich hingegen, die Mutter der Götter und Menchen, nehme alles, was ich erzeugte, mit seiner Zufriedenheit in meinen Schoos; so bald es den Saum meines Kleides berührt, vergisst es dein Blendwerk und neiget sein Haupt sanft nieder. Und dann erhebe, dann nähre ich die ruhig gewordene Seele mit himmlichem Thau. Dem Auge, das unter deinem Sonnenstrahle nie gen Him-

Noc i Dzień.

PRZEZ HERDERA.

Upojony radością *dzień* z blasku swojego,
Rzekł raz do *nocy*: proszę, odpowiédz mi śmiało,
Biédna i ciemna siostro! co też masz takiego,
Coby moiéj świetności dorównać zdołało?
Maszli słońce promienne, maszli nieba świetne?
Maszli smugi zielone i łany złociste,
I życie jak ja czynne, wesołe, szlachetne?
Coś zabiła, to wszystko ja wskrzeszam zaiste,
Ja to budzę z mojego wyniosłego szczytu,
Świat przez ciebie uspiony, do nowego bytu!

Lecz czyli zawsze za to wdzięczne ci stworzenia?
Czarnym płaszczem okryta noc odrzekła skromnie;
Ja to je mym balsamem ocucam z omdlenia,
Wszystko po dziennych trudach przytula się do mnie.

Matka Bogów i ludzi, chronię od zatraty,
To wszystko com stworzyła. To mi tron umila,

mel zu sehen wagte, enthülle ich die verhüllete Nacht, ein Heer unzähliger Sonnen, unzähliger Bilder, neue Hoffnungen, neue Sterne.

Eben berührte der schwatzende Tag den Saum ihres Gewandes, und schweigend und matt sank er selbst ein in ihren umhüllenden Schoos. Sie aber sass in ihrem Sternenmantel, in ihrer Sternenkrone mit ewig ruhigem Antlitz.

A co się tylko dotknie rąbka mojéj szaty,
Zapomina twych blasków i swą głowę schyla.

Gdy gwar dzienny już w świętéj cichości utonie,
Uspokojoną duszę pokrzepiam, zasilam,
Niebiańską rosę na nią szczodrą ręką ronię,
I natenczas świat dla niéj nieznany odchylam.

Oku, co słońca twego promieniem rażone,
Nie śmiało spojrzéć w niebo, ja cieniem okryta,
Ukazuję natenczas słońca niezliczone,
I nadzieję co w lepszych krainach zakwita!

A wtém dzień świegotliwy, jéj rąbka dotyka,
I milcząc, osłabiony na jéj łonie znika.
Noc zaś w płaszczu gwiaździstym, w gwiaździstéj koronie,
Z wiecznie spokojną twarzą siedziała na tronie.

Aurora.

VON V. HERDER.

Aurora beklagte sich unter den Göttern, dass sie, die so wiel von Menschen gelobt, so venig von ihnen geliebt und besucht werde; am wenigsten aber von denen, die sie ammeisten besängen und priesen. „Gräme dich nicht über dein Schiksal, sprach die Göttin der Weischeit, gehet es mir anders?"

Und dann, fuhr sie fort, siehe die an, die dich versäumen, und mit welcher Neben buhlerin sie dich vertauschen. Blicke auf sie, wenn du vorbei fährst, wie sie in den Armen der Schlaftrunkenheit liegen, und modern an Leib und Seele.

„Ja hast du nicht Freunde, hast du nicht Anbeter genug? Die ganze Schöpfung feiert dir; alle Blumen erwachen, und kleiden sich mit deinem Purpurglanze in neue bräutliche Schönheit. Das Chor der Vögel bewillkommnet dich; jedes sinnet auf neue Weisen, deine flüchtige Gegenwart zu vergnügen. Der fleisige Landmann, der arbeitsame Weise versäumen dich nie; sie trinken aus

Zorza poranna.

POWIEŚĆ HERDERA,

z prozy wiérszem naśladowana.

Bogowie na swych tronach siedzieli wspaniale,
A wtém Zorza poranna skromna i nadobna,
Czystém i miłém światełkiem ozdobna,
Temi słowy przed nimi objawia swe żale:

Zlitujcie się Bogowie, nad mym smutnym losem!
Nie przeczę, że ród ludzki jednozgodnym głosem,
Chwali mię i uwielbia, wznosi mi ołtarze;
Ale cóż mi chociażby po najdroższym darze,
Gdy hołdownicy moi, oziębli, nieczuli,
Z wszelkiego przywiązania do mnie się wyzuli;
Żaden mię nie chce widzieć kiedy lot mój wznoszę
I poranne światełka niewdzięcznym przynoszę;
Ci nawet co mię wielbią wyniosłemi Ody,
Największe zapomnienia dają mi dowody.

Na to jéj odpowiada Bogini mądrości:
O! niech cię luba Zorzo bynajmniéj nie boli,

dem Kelche, den du ihnen darbeutst, Gesundheit und Stärke, Ruhe und Leben; doppelt vergnügt, dass sie dich ungestört geniessen, ununterbrochen von jener geschwätzigen Schaar schlafender Thoren.

Hältst du es für kein Glück, unentweiht genossen und geliebt zu werden? Es ist das höchste Glück der Liebe bei Göttern und Menschen."

Że niewielu z śmiertelnych w twych świątyniach gości;
Wszak nie sama doznajesz tak przeciwnéj doli,
I mój też los niebardzo godzien jest zazdrości:
Każdy się choć iskierką mego daru chlubi,
Lecz ni sercem, ni duszą nie przylega do mnie,
Czci szczéréj, iakiéj pragnę, oddać mi nie lubi,
Moim się zwolennikiem mieni wiarołomnie,
I jakby sam dla siebie rad szczęścia uskąpić,
Powiérzchowną błyskotką światło chce zastąpić.
Uśmiérz przeciw niewdzięcznym twoich uczuć walkę
I spojrz na tych co dla cię tyle są nieczuli,
Za jaką oni Ciebie mieniają rywalkę?
Oto, martwa ospałość do siebie ich tuli;
Nie zajmiesz ich ni cnotą, ni światłem, ni chwałą,
Bo dla nich prócz gnusności nic powabu niéma,
Dusza ich rdzą okryta, ociężałe ciało,
Między życiem a śmiercią średnie miejsce trzyma.

Tak jest, zbywa ci, zbywa na czcicielach gminnych,
Lecz niech cię moja droga to nie smuci wcale;
Bo masz liczne orszaki wielbicieli innych,
Całém sercem i duszą służących twéj chwale.

Kwiaty z chlubą się zdobią w twe promienie czyste,
Chór cię ptaków pozdrawia, i w przestrzeni świata

Budzą się za twém przyjściem czucia uroczyste,
Wszystko hołdy ci składa i wieńce ci splata.

Rolnik z twém zabłyśnieniem do pracy pospiesza,
Mędrzec się chwil porannych użyciem pociesza,
Oni z puharu twego chętnie i obficie,
Piją zdrowie i siłę, spokojność i życie.
Tém szczęśliwsi, że tłumna spiących głupców rzesza,
Swoim gwarem, użycia twych darów nie mięsza.

Za nicże poczytujesz te hołdy niewinne?
Ach, przewyższyć ich żadne nie zdołają inne;
Bo miłość, któréj widok niegodnych nie mięsza,
Ludzi i Bogów szczęściem najwyższém pociesza.

Łabędź umiérający.

POWIEŚĆ HERDERA.

Przekład z prozy.

Cudownéj, śniéżnéj białości,
Właśnie o słońca zachodzie,
Wśród wieczornéj wspaniałości,
Pławił się Łabędź po wodzie.

Tłumy ptasząt z uniesieniem,
Szatą okrytych promienną,
Przyjemném żegnały pieniem,
Znikającą gwiazdę dzienną.

Łabędź nie łączył się wcale
Z ich uroczemi pieniami,
I tylko żal swój rozwodził,
Rzewnemi zalany łzami.

„Ptaków mnóstwo śpiéw podnosi,
Wśród lubego upojenia,

Miłość, radość, wdzięczność głosi;
O, jak słodko brzmią ich pienia!

Ja zaś jakby lodu bryła,
Jakby rószczką czaru tknięty,
Co pieśń w piersiach uwięziła,
Muszę milczéć jak zaklęty!

Czyś niestety w chwili gniéwu,
Bożku światła, Bożku śpiéwu,
Twe przekleństwo na mnie rzucił,
Abym nigdy nie zanucił?

Głos Gęsi, Pawia, Indyka,
Wcale mię, wcale nie łudzi,
Ale mię słodko przenika,
Lube czucia we mnie budzi,
Łagodna piosnka Słowika!

Gdy on zabrzmi w krzewin cieniu,
Wolniéj płynę po wód łonie,
I w radosném zachwyceniu,
Moje drżące serce tonie!

Słońce wieczoru wspaniałe!
Wielką chciałbym pieśń zanucić,

Twoją świetność, twoją chwałę,
Zabrzmieć głośno i świat rzucić!

Rzekł i pełen zachwycenia,
Nurza się w wodach strumienia,
I gdy znowu w rączym biegu,
Na powiérzchnię ich wypływa,
Aż tu u strumienia brzegu,
Stoi postać urodziwa.

Był to piękny hoży młodzian,
Cały światłością przyodzian,
Pełną uroczego dźwięku,
Lutnię trzymał w boskim ręku;
Słowem, Apollo, bożek światłości.
Gdy go Łabędzia doszło westchnienie,
Rzecze do niego głosem czułości:

„Lube, niewinne stworzenie,
„Dawno w sercu twém tlejąca,
„W żywéj zanoszona wierze,
„Tęskna, szczéra i gorąca,
„Skutek twa prośba odbierze."

Rzekł i Łabędzia lutnią dotyka,
Co nieśmiertelne wydaje dźwięki,

Ton jéj niebiański w Łabędzia wnika,
I jak z pod boskiéj Apolla ręki,
Melodyjne płyną tony.

Zachwyceniem uniesiony,
Łabędź wdzięczny, Łabędź tkliwy,
Miły, łagodny, szczęśliwy,
Uroczym głosem opiéwa
Słońce, które świat ogrzéwa,
I jezioro przezroczyste,
I swe życie jasne, czyste,
Ciche, lube i swobodne,
Nadziemiańskich istot godne.

Tak po jasnéj czystéj wodzie,
Coraz lotniéj z pieśnią płynął,
Aż mu widok ziemi zginął,
W błogim Elizu ogrodzie;

Tam jego trwała dziedzina,
Tam się rozkoszą napawa,
I przy stopach Apollina,
Słodko śpiéwać nie ustawa.

Śpiéw mu w życiu odmówiony,
Uroczemi zabrzmiał tony,

I w dzień zgonu stał się owym
Sławnym śpiéwem Łabędziowym,
Śpiéwem, który lekko, skrycie,
Zmienił ziemskie, w niebian życie.

Kto masz duszę nieskażoną,
Trwaj cierpliwie, czekaj plonu;
Co ci w życiu odmówiono,
To odzyskasz w chwilę zgonu.

№2,446

ODDZIAŁ DRUGI.

Jaśnie Wielmożnemu

EMANUELOWI CZERNY

SĘDZIEMU POKOJU

OKRĘGU PIOTRKOWSKIEGO,

KAWALEROWI

Krzyża wojskowego złotego,

na pamiątkę przyjaźni

Hieronim Kaliński.

SPIS PRZEDMIOTÓW

W TYM ODDZIALE ZAWARTYCH.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Poezye ulotne własne.

Str.

1. Do Syna 183
2. Do małéj Femuni 186
3. Do młodzieńca 188
4. Tajnik szczęścia. 191
5. Dumanie 193
6. Szczęście 199
7. O przyjaźni do K. M. i R. W. 203
8. Troska 211
9. Miłość 214
10. Tęsknota 215
11. Do Lucyny 218
12. Wyjazd 221
13. O Elminie. 223
14. Do Laury 226
15. Na grobie Laury. 228
16. Do Nadziei 232
17. List do K. M. 233
18. Do Zosi 238

Str.
19. Do Ośmioletniéj Walerci 240
20. Całus 242
21. Bilecik 244
22. Wiérsz na pamiątkę zaślubin Panny A. R. córki JW. A. R. S. N. J. z Wm P. G. 246
23. Do A. R. 251
24. Do Pana Macieja 252
25. Do X. T. 253
26. Do Pana A. L. Dmuszewskiego 254
27. Do J. P. 255
28. Do Panny Józefy R. 256
29. Do P. S. 259
30. Do Żony 260
31. Do Wiktora Hugo 261
32. Do Pana Macieja 263
33. Tak żyć lubię. Wiérsz napisany na żądanie p. M. 264
34. Minion. Naśladowanie z Getego 266
35. Potok czasu. Naśladowanie z Tiedgego 268
36. Wiérsz z powodu zgonu ś. p. Amelii z Zapolskich Cichorskiéj 270
37. Żale Poety. Wiérsz naśladowany z niemieckiego . 274
38. Opuszczony. Naśladowanie z niemieckiego 277
39. Wspomnienie. Wiérsz naśladowany z angielskiego 279
40. Moja Modlitwa. 280
41. Do Żony 283
42. Do (*). Wiérsz naśladowany z Wiktora Hugo . . . 285
43. Do Męża. Przekład z prozy 287
44. Do matéj Femuni 290
45. Do Hieronimka 291
46. Wiérsz na żądanie Pana N. N. do Panny Waleryi N. N. w jego imieniu napisany 292
47. Rozmowa między trzema 295
48. Dobroć i wielkość. Z Szyllera 298

Str.
49. Alfred i Eliza 299
50. Do N. N. 299
51. Narzekanie. Wiérsz naśladowany z niemieckiego . 303
52. Zorza i Poranek. Naśladowanie z niemieckiego . . 304
53. Utyskiwanie 306
54. Przyjemność wiejska 308
55. Wyznanie starca. Z francuzkiego 311
56. Trzy rzeczy nieznośne. Naśladowanie z włoskiego 313
57. Cztéry rzeczy najprzykrzejsze 314
58. Wspomnienie. Naśladowanie z włoskiego 315
59. Przestroga. Naśladowanie z niemieckiego 316

CZĘŚĆ DRUGA.

Poezye ulotne, z obcych tłumaczone języków.

1. Poeta do siebie. Z Wiktora Hjugo 319
2. Do cieniów Laury X. A., z tegoż 323
3. Do Fanny de P., z tegoż 329
4. Do Szatobryanda, z tegoż 335
5. Grób i Róża, z tegoż 337
6. Do małéj Dziewczynki, z tegoż 343
7. Świat i wiek, z tegoż 343
8. Dziécię, z Pana Langeron 353
9. Dytyramb Szyllera 361
10. Piérwsza strata miłości, z Getego 565
11. Myśli filozoficzno-religijne, J. G. Jakobiego . . . 367
12. Grób, z Salisa 385
13. O szczęśliwéj wieczności, z Gellerta 389
14. Rozmyślanie wieczorne, z tegoż 397
15. Góra, Atlas i Pagórki, z Wiktora Hugo 402
16. Nowa miłość, nowe życie, z Getego 405
17. Przestroga. Wiérsz Pana Lengerke 409

CZĘŚĆ PIERWSZA.

POEZYE ULOTNE

WŁASNE.

Do Syna.

Póki ci jeszcze wiek twój poranny użycza,
Na złocistych skrzydełkach lecącéj swobody,
Zacném czuciem, staraniem, sztuką Bortkiewicza
Wrócony światu, baw się Hieronimku młody!

Drewnianego z zapałem dosiadaj konika,
Niech wraz z tobą cwałuje, wspina się i bryka,

Czasem wiérzgnie, by piasku wilkom wsypać w oczy,
Zarży czasem i parsknie, czasem w bok uskoczy,
Gdy dojrzy, lub przeniknie, że zdrada obrzydła,
Na twój honor, lub życie, zastawiła sidła.

Biegaj, pląsaj po smugach ubarwionych w kwiaty,
Zrywaj i róże wonne i świéże bławaty,
A czasem się z dziecinném, zatrzymaj zdumieniem
Ponad jasno i czysto płynącym strumieniem.

Obyś w nim, losu twego przepowiednią zoczył!
Z brzegów przez czyste Nimfy strzeżonych nie zboczył
I doznał w życiu twojém i szczęścia i chwały
Tak czystéj, jak są czyste jego wód kryształy!

Pókąd jesteś malutki, pókąd masz wiek dzieci,
Igraj synu kochany, bo czas prędko leci!
Najponętniejsze w nurtach swych unosi wieńce,
Pełzające dzieciny przetwarza w młodzieńce,
Brzemieniem różnych nauk i pracy przygniata,
W mężów zmienia, i stawi na widowni świata.

Czémże będziesz natenczas? odpowiédz mi synu!
Czyli się nigdy twego nie powstydzisz czynu?
Czy bogaty w rozsądek, naukę i cnoty,
Odnowisz, głośne niegdyś twych przodków przymioty?

Będziesz-li takim, jak ów, który nabył sławy,
Wśród ważnéj pod Żółkiewskim na Turków wyprawy?
Albo téż, jak ten, który, aby Króla zbawił,
Naprzeciw sztyletowi własną pierś nadstawił?
Albo téż, jak ow wiary opowiadacz dzielny,
W którego głosach ożył Skarga nieśmiertelny?
Albo téż jak twój ojciec, który wśród niedoli,
Mnóstwem trosk wraz z twą matką ciągle się mozoli?"

O, synu! twéj przyszłości dzisiaj nikt nie zgadnie,
Bo los niedocieczony umieścił ją na dnie;
Tylko więc prośby moje i moje życzenia,
Niech zpod niebios gwiaździstych przedrą się sklepienia,
Ażebyś zawsze wolny od wszelkiéj zdrożności,
Po Bogu czcził Monarchę, był wzorem wierności,
W szczęściu się nie unosił, a w przykréj kolei,
Był mężnym i wytrwałym, nie tracił nadziei,
I w domu i za domem, z prostych dróg nie zbaczał
Sumiennością, rozsądkiem, światłem się odznaczał. —

Do małéj Femuni.

Wśród rozrywek twych szczęśliwa,
Nigdy łezki nie uronisz;
Lotnie, jakby iskra żywa,
Za chwileczką każdą gonisz.

Czy urocze oczki zwrócisz,
Czy dźwięk wydasz rączką drobną,
Czy podskoczysz, czy zanucisz,
Z minką śmiałą i nadobną:

Ojciec w tobie wzrokiem tonie,
Serce matki się rozpływa,
I w zajętém tobą gronie,
Szmér się przyjazny odzywa:

„O jakże luba jakże milutka!
„Jak się z nią każdy pieści radośnie!
„Ach, cóż to będzie, kiedy Femutka,
„W takiéj piękności z czasem dorośnie!"

A na to matka wzruszona czule,
„O, moje drogie dziécię!" krzyknęła,
„Niech cię do mego serca przytulę!"
I swemi usty do niéj przylgnęła.

A ojciec rzecze: „Femuniu miła,
„Bóg na cię piękne rozlał przymioty;
„Obyś je w duszy, w sercu krzewiła,
„Jawiąc wzór światu szczęścia i cnoty!"

Do Młodzieńca.

Rozkosz w świetnéj błyska szacie,
Ale jéj strzeż się młodzianie!
Zdradnie ona czuwa na cię,
Zdradnie się z tobą rozstanie.

Wtym jesteś wieku omamień,
Kiedy woda, łąki, gaje,
Kiedy martwy nawet kamień,
Źródłem rozkoszy się staje.

Świat ci jeszcze pąkiem róży,
Co się zaczyna rozwijać,
Wszystko szczęsną przyszłość wróży,
Wszystko zda się stale sprzyjać.

Ale te chwile uroku,
Co rój błogich marzeń niecą,
Jak piorun pchnięty z obłoku,
Tak rączym pędem ulecą.

Wszystko piękne w mglistéj dali,
Jakby senna mara właśnie

Cośmy być trwałém mniemali,
W jedném mgnieniu oka zgaśnie.

Czemuż się spieszyć do mety?
Po co trwonić siły własne?
Po co ścieśniać, już niestety!
Szranki życia nadto ciasne!

Lube są uciech ponęty,
Dróg tysiąc do nich prowadzi;
Lecz zmarszczkami twarzy zmiętéj,
Żadna siła nie wygładzi;

Żadna siła nie powróci,
Raz ubiegłéj życia wiosny!
Szczęśliwy, kogo nie smuci,
Czynów przeszłych widok sprosny!

W skromném rozkoszy użyciu,
Prawdziwa rozkosz się mieści.
W wszelkiém uciech nadużyciu,
Jest tylko źródło boleści.

Zbytek starga życia przędzę,
Zbytek ją we łzach pogrąży;

Zeszle czarną zgryzot jędzę,
Wczesną starością obciąży.

Strzeż się więc zwodnych omamień,
Niechaj cię cnota ozdobi;
Próżność twoją w pracę zamiéń:
Praca cię szczęśliwym zrobi.

Tajnik szczęścia.

Jak rączo chmura ulata z burzą.
Tak rączo życia lecą nam chwile;
W morzu przeszłości gdy się zanurzą,
Wrócić je w ludzkiéj już nie jest sile.

Dopókąd świetne dni lubéj wiosny
Młody Maj barwi w przyjemne kwiaty,
Spieszmy się użyć chwili radosnéj,
Wprzód nim ją porwie starzec skrzydlaty.

Na złotym tronie szczęście wzniesione,
Bluszcz woniejący czoło mu wieńczy;
U stóp ma błogie losy złożone,
Niech po nie spieszy zapał młodzieńczy.

Gnusność usypia i drętwi życie,
Szarpią je srodze żądze burzliwe;
Cnocie i światłu tylko, obficie
Połyskać mogą chwile szczęśliwe.

Kto w sobie wrzące poskromił burze,
Pracą krajowi służy zaszczytnie;
Ten tajnik szczęścia wydarł naturze,
I temu wiosna wieczysta kwitnie.

Dumanie

PEWNEGO MIŁOŚNIKA WIEJSKIEJ USTRONI.

Któżto na łódce po morzach bez granic,
Raz równo płynie, to znów wirem krąży,
Raz drży jak listek, znów niepomny na nic,
Z falą się wznosi, i w falach się grąży?
Jak szum stu wichrów, tak tam odgłos wrzawy,
Różne okrzyki z sobą sprzeczne miesza :
Szczęścia, miłości, potęgi i sławy,
Tłumnie płynąca wykrzykuje rzesza!

Ludzieto płyną do żądz swoich mety,
Każdego pędzi namiętność wrząca,
Spieszą do portu... Ale wtém, niestety!
Straszliwą paszczą poczwara ziejąca,
Wśród najskorszego zaskakuje biegu,
I bez względu, wszystkich z brzegu
Do morza wtrąca!

Tymczasem w prześcig płyną narody,
Poziome chaty, gmachy i grody,

Ich łódź słabą na przemiany
Unoszą szumne bałwany,
Ta bystrym pędem Albiońskich toni,
Za niestałém szczęściem goni;
Nagle okropna powstaje burza,
Na dno zanurza!

Gdzieżeś Palmiro, gdzieżeś Kartago,
Gdzieżeś Spartańska młodzieży,
Sławna cnotą i odwagą?
Gdzie tylu dzielnych rycerzy?
Gdzieżeście mężni Rzymianie?
Znikło wasze panowanie!

Widzą z zdumieniem ziemskie posady
Męża zbrojnego w pioruny;
Zwycięztwo jego uprzedza ślady,
Drżą przed nim oba bieguny;
Wśród huku spiża, wśród pożogi błysków,
Na świat przelękły miota grad pocisków:
Wtém jeden ostry powiéw z północy,
Kruszy potęgę przemocy!

W przestrzeni niebios rzucona,
Kula się ziemska pomyka;

Lecz wśród światów miliona,
Jako drobny pyłek znika.
Na tym pyłku garstkę ludzi
Nadziemiańska żądza łudzi:
Chcą panować nad naturą,
Toczą walkę z groźną chmurą;
Daremnie już niebo błyska,
Piorun już gromów nie ciska,
Bliżéj tronu Władcy świata,
Człowiek w obłoki ulata,
I jak tęczy jasna pręga
Myślą i niebios i ziemi sięga:
Wtém ze szczytu marzeń, chwały,
Mędrzec szczęśliwy i śmiały
Jakby mdła piękność, o swój przedmiot drżąca.
Matka przy zgonie dzieci tuląca,
Mimo dobytek jaki dała praca,
Mimo szczęścia, mimo blasku,
Jakby kruchy posąg z piasku,
W pył się roztrąca i do ziemi wraca!

Cóż mi z blasku w krótkiéj dobie,
Gdy zaledwie chwila minie,
Tak nieznany, jak co słynie,
Razem ze mną legnie w grobie.

W grobie się wszystko uciszy,
Mędrzec, Władca i poddany,
Równie sławy, jak nagany,
W grobie nie słyszy;
Łzy nawet, które czułość uroni,
Nie dojdą głuchéj ustroni,
Skropią murawę, ale za chwilę
Oschną na martwéj mogile.

Próżno jęczycie siéroty,
Oblubienica wzdycha i płacze,
Daremne wasze rozpacze
Nie wskrzeszą zmarłéj istoty;
Skoro raz człowiek snem śmiertelnym zaśnie,
Wszystko doczesne z nim zgaśnie.

Jak piorun co w ciemości rozpłonie i znika,
Byt nasz dwoma końcami nicości dotyka;
Przemijamy jako cienie,
Śmierć sroga życie wydziéra,
Czas, nawet nasze wspomnienie
W pamięci ludzkiéj zaciéra.
I wieczną zwana dziejopisów karta,
Z czasem zostanie rozdarta,
Nieznacznie spełznie, zbutwieje,

I wiatr ją płochy rozwieje.
Niczém więc dla mnie jest wielkość świata.
Ona mnie najmniéj nie drażni.
Spędzę krótko-trwałe lata,
Wśród miłości i przyjaźni.

Krzewcie się, krzewcie jaśminy,
Krzewcie się mirty i róże wonne,
Niechaj to miejsce ustronne,
Ów mój przytułek jedyny,
Owe najmilsze schronienie,
Wasze okryją cienie!

W téj tu przyjemnéj zaciszy,
Wzgardzę głosnością imienia,
Niechaj nikt o mnie nie słyszy,
Bylem miał czystość sumienia.
Tu mi przyjaźń byt osłodzi,
Tu słowik wdzięcznie zakwili,
Miłość, czystą rozkosz zrodzi;
A gdy mię starość pochyli,
Bez zarzutu i bez trwogi,
Spojrzę na wieczności progi.

Pod temi oto cyprysy,
Własną ręką dół odsłonię,

Który mię z czasem pochłonie.
Innym niech służą napisy,
Wiekiem niepożyte głazy,
Szumne w potomność przekazy:
Wolę nad marmur, rytmy i pienie,
Jedno serdeczne westchnienie.

Litośnego ojca dzieci,
Stworzyciela, władcę świata,
Kędy nas czeka odpłata,
Niech to westchnienie doleci!

Szczęście.

Gdzie słońce życiodawczym połyska promieniem,
Wątłe siły przyjemnym noc ukrzepia cieniem,
Wiosna drzewa rozwija, wonne kwiaty roni,
Rączém ją skrzydłem czasu żyzne lato goni,
Jesień poważna dary hojnemi wzbogaca,
Po krótkich chwilach przerwy znowu wiosna wraca;
Gdzie piorun i burzliwa Oceanu fala,
Pod rozkazy człowieka ująć się dozwala;
Tu gdzie wszystko wzajemną rozkoszą oddycha,
Wietrzyk igra z różami, radość się uśmiécha;
Tu gdzie człowiek miłosne czuje serca bicie,
Tu nie może męczarnią nazywać się życie.

Umiéj cenić twe chwile, do zbytków nie wzdychaj,
W tęsknocie za łudzącém widmem nie usychaj,
A nad wszelką nadzieję szczęście się uniży,
Coś odległém być sądził, samo ci się zbliży,
Rozkosz spłynie potokiem w twoją duszę czystą
I na zawsze roztrąci trosk chmurę cienistą.

Tak jest, niechaj to wszystko co ciebie otacza,
Wzajem się niespokoi, jęczy i rozpacza,
Gdyś się z losem pojednał, gdy masz pokój duszy,
Cała ta wrzawa, szczęścia twojego nie wzruszy.

Porzuć więc te daremne wzdychania i płacze,
Żeśmy na samą nędzę skazani tułacze,
Że wszystko co na ziemnéj przebywa posadzie,
Walczy z ciągłą potrzebą, ulega zagładzie.

Bez szemrania ustawom przedwiecznym powolni,
Wyczerpnijmy to szczęście któregośmy zdolni,
Kosztujmy w życiu naszém niewinnych słodyczy;
Ileż ich z woli Bóstwa człek cnotliwy liczy!
Pracujmy, używajmy duszy naszéj darów
Do odkrywania wielkich natury zamiarów;
Patrzmy, kędy nas Boska wyniosła potęga,
Jeden nasz pomysł śmiały twórcę światów sięga,
Ściga rzucone słońca w górnéj niebios dali,
I budowę natury waży na swéj szali.
Gdy na tę wielkość duszy patrzymy radośnie,
Jakże duma szlachetna w sercu naszém rośnie!
Jakże tu sam nad sobą człowiek się zachwyca,
O, jak świetnych w nim promień zdolności przyświéca
Czy się znów od tych wielkich oderwiem widoków,

Zstąpim do gór i dolin, gajów i potoków,
Zstąpim na padół ziemi posępny lecz miły:
O! jak lube w nas czucia będą się budziły,
Byleśmy z czystém sercem i pełném prostoty,
Źródła szczęścia naszego, nie tłumili cnoty!
Cnota źródłem pokoju, źródłem téj rozkoszy,
Któréj żadna światowa burza nie rozproszy,
Jeśli cię losy gnębią, w cnocie szukaj tarczy:
Gromy świata całego odeprzéć wystarczy.
Mistrzynio uciech moich! wszelkich hołdów godna,
Boga z którego idziesz córo nieodrodna!
Ilekroć z niebios, ziemi doleci twój promień,
Wnet w duszach naszych Boski poczuwamy płomień,
Myśli, do godnych człeka przedmiotów się wznoszą,
Serca się napawają najczystszą rozkoszą,
Płyną dni wśród pokoju; choć z blizka i zdala
Rycząca namiętności otacza nas fala,
Niczém nieustraszeni wśród świata powodzi,
Przybijamy do portu na spokojnéj łodzi,
I gdy śmiercią zmorzonych ziemia już przykryje,
Duch się nasz w lepsze światy na twych skrzydłach wzbije.

Bóg jest Bogiem miłości, rozkosz rozlał wszędzie,
Człowiek sam własnych nieszczęść nić zdradliwą przędzie.

Gdyś prawy, niech cię zgrążą w nieszczęść oceanie,
Szczęśliwyś, bo ci pokój wewnętrzny zostanie,
Bo ciąg cierpień niewinnych, ciąg cierpień szlachetnych,
Dla twéj duszy chwil pasma nie tamuje świetnych.
Lecz, gdy sumienie twoje czyni ci wyrzuty,
Świat ci się cały wyda goryczą zatruty.
Próżno się wtenczas kryjesz w nieprzebite cienie;
Wszędzie cię ścigać zdoła dręczące sumienie,
Wszędzie grot razem z sobą unosisz zjadliwy,
I na łonie rozkoszy nie będziesz szczęśliwy;
Duszę twoją posępność okryje ponura,
Próżno się tobie cała uśmiécha natura,
Próżno wiosna rozléwa urok za swém przyjściem,
Próżno się kwiat rozfarbia, gaj przystraja liściem,
Srébrzysty strumień sączy, próżno ptastwo nuci:
Nie czują tych powabów ludzie z cnót wyzuci;
Bo możeż czuć prawdziwą słodycz przyrodzenia,
Kto łamie jego prawa, pogardza natchnienia,
Zrzeka się niewinności, prześladuje cnoty,
Tchnie rozpaczą, spoczywa na łonie zgryzoty?
Ach! wszystko w oczach jego traci wdzięk przyjemny,
Bo mu serce i wnętrza szarpie sęp tajemny.

O przyjaźni.

DO K. M. i W. R.

Co Bóg zasłonił niebem gwiaździstém,
Przypatrz się Aniołów chwale,
Bądź na słońcu promienistém,
Poważ się w piekło zanurzyć,
I jak Cherub złotopióry,
Unieś się znowu do góry:
To cię nie pocieszy wcale,
Gdy niémasz przed kim wynurzyć,
Kiedy niémasz przyjaciela,
Który twe czucia podziela!

Przyjaźni! twoja święta władza,
Śmiertelnych życie osładza,
Jasne przenika mieszkańce nieba,
Serafom ciebie i ludziom potrzeba,
Wszystko tam pełznie, wszystko więdnieje,
Gdzie twój promień nie jaśnieje.

Zawiść w jaszczurcze strojna warkocze,
Sprosném zabija wejrzeniem.
Przyjaźni wdzięki urocze,
Wszystko słodkiém krzepią tchnieniem,
Przyjaźń, tą siłą darzy
Co wszystko w światach kojarzy. —

Jaśnieją gwiazdy w niebios błękicie,
Wzajemna skłonność wszystkie jednoczy,
Z jednego źródła czérpią swe życie,
W przyjaznéj zgodzie każda się toczy.

Niechże téj zgody ogniwa prysną,
Wszystkie żywioły wnet się roztrącą,
Gwiazdy swém światłem więcéj nie błysną,
Światy się w bełtach piekielnych zmącą.

Mówią, cel własny łączy, rozdziela,
Może to prawda; lecz wierzyć trudno,
Aby nikt w świecie niémiał przyjaciela,
By wierność była marą ułudną.

Nie jest to urok zwodniczy
Co daremnie serca drażni;
Istną uczucia przyjaźni,
Istnie to źródło słodyczy.

Wiecznie jaśnieją *Pollux* z *Kastorem*
Co przyjaźni byli wzorem,
Czucie *Oresta*, *Pilada*,
Pirytoja, *Tezeusza*,
I dziś jeszcze ludzi wzrusza,
I cnotliwém sercem włada.

Swięte czucie, serc ludzkich szlachetna rozkoszo!
Do ciebie żądze moje najczystsze się wznoszą,
Gdy wszystko jest niestałe, gdy się wszystko chwieje,
Ciebie losu najtwardsze nie zmienią koleje.

Dziś wzrastamy, dzisiaj słyniem,
Jutro nasz się byt zachwieje,
A po jutrze może zginiem
I zginą nasze nadzieje!

Jak pełzną promienne gońce
Skoro złote błyśnie słońce,
Jak na burzliwém przestworzu
Wały się piętrzą na morzu
I jedna fala
Drugą obala,
Tak w krótkim bytu przechodzie,
Ginie naród po narodzie.

Co *Alexander Wielki* ustalił,
Cezar zakréślił mieczem,
Co tylko było człowieczém,
Czas potężny wszystko zwalił.

Powiécie, z grobem się styka,
Błyśnie chwila i wnet znika.
Zgrzybiałe świadki natury
Chylą się góry.
I morze co się zapienia
Z czasem swe łożysko zmienia:
Lecz przyjaźń szczéra, prawdziwa,
Nigdy powabów nie traci,
Wiecznie jéj święte ogniwa
W świéżéj jaśnieją postaci.

Jak Fenix co się przy zgonie
Z własnych popiołów odrodzi,
Jak słońce co wiecznie płonie,
Jak zorza co wiecznie wschodzi,
Jak owe twarde granity
Na których ziemia się wspiéra,
Trwa podobnie przyjaźń szczéra,
Jestto ogień niepożyty,
Który nigdy nie umiéra.

Próżno wiek srogie wiedzie zapasy,
Przyjaźń same przetrwa czasy,
I na wieczności łonie,
Stanie w gwiaździstéj koronie.

Chociaż śmierci zgubne tchnienie,
Wydrze śmiertelne istnienie:
Przyjaźń, wzbije się nad ziemię,
Z duszą do niebios uleci,
Swym blaskiem niebian zachwyci plemię
I czyste światło roznieci.

Precz ztąd, kto ręką zuchwałą zrywa
Zgody najświętsze ogniwa,
Precz ztąd padalce, węże i żmije
Wściekłe zawiści znamiona,
Nie macie wstępu do mego łona;
Niech was czarna otchłań skryje;
Przyjaźń najwyższą rozkoszą,
Dla niéj te piersi się wznoszą,
Dla niéj ja żyję!

Przyjaźń niszczy źródło jęku,
W sercu zapala cnotę,
Bez niéj nawet szczęście złote,
Będzie bez wdzięku!

Czém jest słońce dla natury,
Czém dla dolin wzniosłe góry,
Czém wśród skwarów dla ochłody
Jest cień drzewa i zdrój wody:
Tém dla tkliwéj duszy bywa,
Przyjaźń prawdziwa.

Nieszczęścia, smutek, cierpienia,
Namiętności straszne burze
I radosne uniesienia,
Przed nią wynurzę.

Będzie mi w trudach podporą,
Z niéj uczucia żywość biorą,
Ona w wątpliwéj chwili
Radą zasili.

Pośród fal morskich będzie sternikiem,
Rączym w biegu przewodnikiem,
Sprostuje bezdroża kręte
I wstrzyma losy zawzięte.

Niezwykłą siłą uzbroi ramie,
Męztwem umysł wzmocni prawy,
Sprzeczne zawady przełamie
I wskaże drogę do sławy!

Sławo! komuż cię przyznać w podziale,
Któż ma jaśnieć w wiecznéj chwale?
Ten co klęskami ciężarny
Gromy tylko na świat miota,
Burzy, łamie i druzgota:
Ten pozyska wieniec marny,
Wieniec, którego liście
Zwarzy zgubne śmierci przyjście.
Lecz na przyjaciół ludzkości niech spływa
Sława prawdziwa!
Niechaj tym mężom dzielnym
Świéci blaskiem nieśmiertelnym,
Z wieków do wieków przekaże
I wdzięczne wzniesie ołtarze!

Niecą się czucia rzewliwe,
Wy co wzniosłe dusze macie,
Te uniesienia szczęśliwe
Pewnie ze mną podzielacie;
Bo kto żyje odrętwiały.
Kto swych uczuć nie podziela,
Nie zna szczęścia, nie zna chwały,
Ten kto niéma przyjaciela.

Gdzieżeś przyjaźni, przyjaźni droga,
Gdzieżeś o darze najwyższy Boga!
Czy w pysznych gmachach, czyli pod strzechą,
Serca najmilszą darzysz pociechą?

Wszędzie, wszędzie piękna dusza,
Czuciem przyjaźni się wzrusza.
Nikczemnik, czylito w tłumie,
Czy wśród potęgi domiaru,
Przyjaźni, przyjaźni daru,
Poczuć nie umié!

Jak poranek lubéj wiosny,
Jak śpiéw słowika radosny,
Jak jasny widok natury
Gdy rozpierzchną wszystkie chmury
I wśród pogodnego nieba
Gore złota lampa Feba,
Jak niewinne serca bicie:
Tak czyste przyjaźni jest życie,
Tak miłe, tak pełne uroku,
Jak wieszczom muzy natchnienie,
Jak miłosnego młodzieńca oku,
Czułe kochanki spojrzenie.

Troska.

NAŚLADOWANIE Z ŁACIŃSKIEGO.

I ja miałem życia wiosnę,
Lubym kwiat nadziei zbiérał,
Pędziłem chwile radosne,
Świat się przede mną otwiérał.

Jakaś wstęga tajemnicza,
Wzrok mój lekko przesłaniała;
A za nią . . . mara zwodnicza;
Mara mi szczęścia jaśniała!

Gdzież jest ta czarowna wstęga?
Na posępne troski hasło
Znikła, jakby błysku pręga,
I z nią wszystko piękne zgasło.

Jak lekka para w obłoku,
Znikła z serca rozkosz boska
Rozpierzchły chwile uroku.
Pozostała sama troska.

W którąż pójdę stronę świata?
Nic mi już w świecie nie sprzyja,
Czas swém skrzydłem wszystko zmiata,
A samą troskę pomija.

Jak nawa wichrem pędzona,
Lub jak strzała z łuku pchnięta;
Tak rączym pędem niesiona,
Goni mię troska zawzięta.

Ani się tak nagle zbliża
Orzeł gdy łupu dogania;
Ni grom ogniem pchnięty z spiża,
Ni w swym pędzie lekka łania.

Troski niezgięta potęga,
Ciszy się wiejskiéj nie wzdryga:
Wśród wrzawy stolic dosięga,
Zawsze i wszędzie nas ściga.

Kiedyż przestanie nas smucić?
Wieczneli będzie jéj trwanie?
Musi nas, musi porzucić,
Skoro serce bić przestanie!

Tak jest, zdążym tam po znoju,
Po niedługiéj czasu przerwie,
Kędy głuchego pokoju,
Żadna już troska nie zerwie.

Miłość.

NAŚLADOWANIE Z FRANCUZKIEGO.

Z niewinności skromnéj ręki,
Miłość bierze swoje wdzięki;
Z pomocą tego oręża,
Najtwardsze serca zwycięża.

Stałość uwieńcza jéj skronie,
Daje żywość ogniom skrytym;
Rozkosz zasadza na tronie
Z najświéższych kwiatów uwitym.

Tęsknota.

Gdzieżeś o piękna, hoża dziewczyno,
Gdzieżeś najmilsza życia ozdobo!
Jakże bez ciebie smutnie dnie płyną,
Jakże ja zawsze tęsknię za tobą!

W jesień posępną, w zimy drętwiące,
I gdy się w maju kwiaty rozwiną,
I gdy kłos złoci lato gorące,
Wzdycham do ciebie droga dziewczyno!

Strumień przez głuche płynie zacisze,
Przecież ku niemu zniża się tęcza,
I falą jego wietrzyk kołysze,
I kwiat mu luby brzegi uwdzięcza.

Widzisz te drzewa na wzniosłéj górze?
Wzajem ku sobie chylą gałązki;
Wszystko co tylko żyje w naturze,
Wszystko się w lube kojarzy związki.

Ja tylko jeden tę życia drogę,
Muszę przebywać samotnie;

Bo cię wynaleźć nigdzie nie mogę,
Chociaż cię luba wzywam stokrotnie.

Gdzie mi się zjawisz piękna dziewczyno,
Kiedyż, ach kiedyż, ujrzymy się z sobą!
Jakże bez ciebie smutnie dnie płyną,
Jakże ja zawsze tęsknię za tobą!

Dobroć i stałość i wdzięk niebianki,
Pomysł mój dał ci w podziale;
Takżeś jest wyższa ponad ziemianki,
Bym cię w ich gronie nie znalazł wcale?

W błogie, rozkoszne szczęścia krainy
Daremnież czucie porywa wieszcze?
Hołdu mojego godne dziewczyny,
Na téj tu ziemi nie będąż jeszcze?

Lecz oto widzę grono ziemianek.
O jakże piękne! czułe, nadobne!
Miłe jak miły maju poranek,
Z cnót i postaci bóstwom podobne.

Ale ich serca szczęśni młodzieńce
Już pozyskali swemi przymioty:

Wnet ich ozdobią mirtowe wieńce,
A ja méj wzywam pośród tęsknoty.

Objaw się, objaw, droga dziewczyno,
Nie daj daremnie tęsknić za sobą!
Niechaj dni moje do życia wpłyną;
Bo ja nie żyję, nieżyjąc z tobą.

Do Lucyny.

Rzucę, ach rzucę! świat cały,
Jego rozkosze niech dla mnie zginą;
Bylem wzajemne wzniecił zapały,
Bylem mógł chwile pędzić z Lucyną.

Ty którą kocham nad samego siebie,
Któraś i serce i duszę zajęła,
Lucyno, niechaj skutek twego dzieła,
Wzruszy i Ciebie!

Do Ciebie moja myśl stęskniona leci,
Ty jesteś zorzą najsłodszych nadziei,
Przy Tobie, z wiecznych wyroków kolei
Przy Tobie, gwiazda mego szczęścia świéci.

Poczuj tę miłość, którą wzniecasz we mnie,
Rozkosze z nieba potokami spłyną.
Kochaj mię, kochaj wzajemnie:
Bądźmy szczęśliwi Lucyno!

Tak nucił swoje kochanie bard młody,
Ponad stokiem sławnéj wody,
Co nurt niosąc do wyspiarzy,
Kraj przemyślny, chlebem darzy.

Tak nucił, a ptasząt kwilenia,
Powtarzały jego pienia.
Wietrzyk co trawką nadbrzeżną powiéwał,
Na tkliwy odgłos omdléwał.

Sam nawet potok spieniały
Wolniéj zaczął toczyć wały,
A usłyszawszy tkliwe wyrazy;
Takie wydaje rozkazy:

„Nurty srébrzyste, któremi płynę,
„Spieszcie obwieścić Lucynę:
„Przenieście echem do bużnéj wody,
„Co nucił bard młody!“

Rączo poniosły fale
Echo na płynnym krysztale.
Wnet Lucynie bużne wody
Rzekły, co nucił bard młody:

„Poczuj tę miłość, którą wzniecasz we mnie,
„Rozkosze z nieba potokami spłyną;
„Kochaj mię, kochaj wzajemnie:
„Bądźmy szczęśliwi Lucyno!“

Wyjazd.

W morzu przeszłości Marzec utonął,
Pierzchły wichry przeraźliwe,
Kwiecień już ziemię owionął:
Witajcie chwile szczęśliwe!

Świéża się trawka, świéży liść rozwinie,
Drzewa się kwiatem okryją,
Wszystkie jestestwa odżyją,
I ja będę przy Elminie.

Ujrzę te gaje, te pola,
Gdzie mi szczęsna błysła dola;
Kędym kochany wzajemnie,
Piérwszą miłość poczuł we mnie.

Gwiazdy gasły i wschodziły,
A jam dumał o méj miłéj;
Zmian tysiąc przeszło w naturze,
Jam ciągle jedną czuł burzę.

Wśród nadziei i wśród trwogi,
Zbliża się, zbliża czas drogi,
Gdy mię nad Słuczę od Wisły,
Słodkie powiodą zamysły.

Niebo samo już mi sprzyja,
Reszta mglistych dni przemija,
Trawka, kwiaty, ptastwo, fletnia,
Wszystko głosi piękność Kwietnia.

Już w miłą puszczam się drogę,
Nowe, ach nowe poczuwam życie,
Żywsze serca mego bicie,
Żywszą nadzieję i trwogę.

O Elminie.

Z której rozkosz w świecie wzrosła,
Miłość przez swoje natchnienia,
Duszę i serce uniosła
W kraj czarowny zachwycenia.

Gorejące w tęsknem łonie,
Czucie się na jaw dobywa;
Wszystko lubym ogniem płonie,
Wszystko się w radość rozpływa.

I wnet nikną chmury mgliste,
Lazur zdobi niebo czyste;
Z uciszonych toni morza
Wschodzi, wschodzi wdzięczna zorza.

I harfa wzięta do ręki,
Niebian godne daje dźwięki,
Urocze echo w świat cały,
Niesie miłości zapały.

Miłością głuche zacisze,
Wietrzyk co trawką kołysze,
Miłością puszcza ponura,
Miłością brzmi cała natura.

Wszystko z mém sercem się zgadza,
Wszystko kwitnie i odmładza;
Brzmi harfa, a sława płynie,
Pięknéj i hożéj Elminie.

Jeżeli kiedy na ziemi
Bóstwa się ludziom jawiły;
Piękna Elmino, twojemi
Pewnie się wdzięki zdobiły.

Ach! czy w piersiach twych się budzi
Czucie tak żywéj miłości,
Jaka serce moje łudzi,
Jakiéj nam niebo zazdrości?

Gdzie szczęśliwe ma być życie,
Tam się to czucie znachodzi;
Z sercem, żywe serca bicie
I z duszą dusza się zgodzi.

Co za widok, jaka zmiana!
Blednieje zorza różana,

Cmi się, ćmi chwila radosna,
Pełznie świeżość, znika wiosna!

Szumi dębrza, czarne chmury
Osłaniają blask natury,
I głuche powtarza echo:
„Niestałość Elminy cechą!"

Tak gdy jaki wietrzyk wionie,
Chylą się kwieciste błonie;
Gdy na morzu szturm się zrywa,
Wnet z wichrem fala upływa.

Zćmione lazurne przestworza,
Gaśnie, gaśnie luba zorza:
Wszystko znika, wszystko ginie
A ja marzę o Elminie!

Do Laury.

Co zachwyca i co pieści,
I co nieci serc zapały,
I co zdobi ród niewieści,
Wszystko na cię nieba zlały.

Z kryształowych toni morza,
Gdy się w pięknéj ranku dobie
Z całym blaskiem budzi zorza,
Gaśnie o Lauro przy tobie!

Czuciem gnany przez świat cały,
Wszystkom znalazł martwą bryłą;
Oczy cię moje ujrzały,
Wszystko w świecie wnet ożyło.

W drżących wodach, w ptasząt śpiéwie,
I w lazurnym niebios szczycie,
W każdym głazie, w każdém drzewie,
Wnet poczułem lube życie!

Lecz bez ciebie wdzięków zbiorze,
Wdzięki świata mię nie wzruszą,
Tyś roztliła moją zorzę,
Tyś jest duszy mojéj duszą.

Na grobie Laury.

Zniknęły słońca promienie,
Mrok się już rozlał w naturze;
Księżyc tylko tłumiąc cienie,
Błyska po mdławym lazurze.

Jak dzień zagasł Lauro droga
Tak zagasły twoje oczy,
Duch twój uniósł się do Boga,
Piękną postać ziemia tłoczy.

Ach! dla ciebie kiedyś żyła,
Żądza sławy w sercu wrząca,
W świat mię rozległy pędziła,
Dziś się z tobą w groby strąca;

Na grobowce ronię kwiaty,
Nieme głazy łzami roszę;
We łzach moje dziś rozkosze,
Odkąd poszłaś w lepsze światy.

Spełzły już lube pieszczoty,
Jak z dniem pełzną nocne mary,
Jak spełzł ranek dni twych złoty,
Gdy Bóg zażądał ofiary.

Kwiecie zaledwo rozwity,
Żyć zaczęłaś życia wiosnę,
I wnet wyrok nieużyty,
Przerwał twoje dni radosne.

Lecz bólem dusza przeszyta,
Cieszy się w świętych wyrazach:
Że na grób kryjących głazach,
Rószczka nadziei zakwita.
I czucie mówi mi wieszcze:
O Lauro! ujrzę cię jeszcze.

Tak jest, przejdzie byt niemiły,
Anioł śmierci zakołacze,
I biédni ziemi tułacze,
Zstąpim do ciemnéj mogiły.

Ale téj która tajemnie,
Święte czucia budzi we mnie
I myślą Boga dosięga,
Nie zniszczy żadna potęga.

Kiedy ciało w grób się zgrąży,
Dusza w lepsze światy dąży,
Błyśnie w niebiańskiéj postaci
I nigdy bytu nie straci.

Wiara mi próżno nie tuszy,
I wnętrzne czucie nie zdradzi:
Jest żywot wieczny dla duszy,
Cnota do niego prowadzi.

Tam są wybranych rozkosze,
Tam mię wzywa czucie wieszcze,
Tam się całą duszą wznoszę,
Tam cię Lauro ujrzę jeszcze!

Niestety! głuche milczenie
Dokoła groby zalega;
Lekkie tylko wiatru tchnienie,
Głuche mogiły przebiega.

I reszta mroku już znika,
Zorza się wyżéj pomyka,
Natrętne słońce już wschodzi
I tłumna wrzawa się rodzi.
Uchodźmyż, niech w téj zaciszy,
Świat mię złośliwy nie słyszy!

Nocą znów przyniosę kwiaty,
Łzami zwilżę oschłe głazy,
I jękiem rwane wyrazy,
Wzniosę korny w lepsze światy.

Tam są wybranych rozkosze,
Tam mię wzywa czucie wieszcze,
Tam się całą duszą wznoszę,
Tam cię Lauro ujrzę jeszcze.

Do Nadziei.

Luba nadziejo! promieniu boski,
Tego padołu ozdobo,
Ty rzeźwisz serca, ty rozpędzasz troski,
I szczęśliwisz sama sobą!

Powicie, twemi ty zwieńczasz kwiaty,
Ty młodzieńcowi ukazujesz w dali
Samą rozkoszą jaśniejące światy,
I tobą żyją dojrzali.

I gdy nie można ujść żadnym sposobem
Śmierci, co wiecznym snem powieki klei:
Natenczas człowiek jeszcze za grobem,
Zaszczépia rószczkę nadziei.

List do K. M.

Est quaedam flere voluptas.

Z pośród gmachów stolicy i wielkiego świata,
W głuchą ustroń pospiesza moja myśl skrzydlata.
Gdzie skalistém korytem Słucza nurt swój toczy,
Tam me całe istnienie przeniósłbym ochoczy,
Tam się dla mnie powaby wszystkie zgromadziły,
Tam najdroższy Karolu wzdychasz przy twéj miłéj.

Jak mi tu chwile smętne leniwo się wloką,
Tęsknota moją ranę odnawia głęboką.
Któż położy kres bólom co mię ciągle tłoczą?
Tyś je dawniéj uśmiérzał wymową uroczą;
Tyś wątłą duszę krzepił, tyś dodawał męztwa,
I trudnego nad losem uczyłeś zwycięztwa.

Rady twoje Karolu nie były daremne;
Zostało przecie nieszczęść uczucie tajemne;
Bo któż zgładzi z pamięci tyle ciosów razem,
Zadanych śmiercią, ogniem i zgubném żelazem!
Trzebaż onych wspomnieniem ból odnawiać srogi?..

Ach! przemilczę te wojen okropnych pożogi,
Gdy ręką bohatéra Europa wstrząśniona
Jak Wulkan ognie z swego wyziéwała łona,
Na sam odgłos zwycięzcy gdy drżały narody.....
Wiész, żem i ja postradał wtenczas me swobody.

Przepowiednia mych nieszczęść była zbyt straszliwa:
Najdroższą mi istotę sroga śmierć porywa.
Nie mogłaż na téj jednéj ofierze poprzestać,
Przebóg! mnie już na męztwo, ją na litość nie stać:
Bez względu na niewinność i na młode lata,
Najpiękniejszych nadziei wydziéra mi brata!.,...
Łzy dziś całą pociechą, łzy co nic nie wrócą,
I byt wątły, byt krótki, bardziéj jeszcze krócą.

Ucichły nieco burze, milsze słońce wschodzi;
Wszystkie mi życia chwile przyjaźń twoja słodzi;
Tak jest drogi Karolu, tyś mym przyjacielem,
Sercem, duszą i wspólnym połączony celem,

Co za szczęście, powtórnie w zacnéj istnąć duszy,
Którą i troska moja i uciecha wzruszy?
Co za rozkosz w niéj widziéć wspólniczkę swéj doli?
Dnie wtenczas miléj płyną i boleść mniéj boli.

Czy ciągłe pasmo nieszczęść zatruje mi życie,
Czy szczęście na najwyższym postawi mię szczycie,
Wiecznie naszéj przyjaźni wiernym pozostanę.
A nawet w sercu twojém uczuj nagłą zmianę,
Nienawidź jeśli zdołasz, wywrzyj zemstę srogą,
Uzbrój się w wszelkie gromy jakie istnąć mogą,
I jak widmo zawistne prześladuj mię wszędzie:
Przyjaźń moja i wtenczas zachwianą nie będzie.
I ty, który niezmiennym przeznaczeniom gwoli,
Byłeś ze mną wspólnikiem rozmaitéj doli,
I tysiącem stosunków skojarzony blizko,
Dałeś mi przyjaciela najsłodsze nazwisko;
Ty, co wszystkie tajniki duszy mojéj dzielisz,
I ty się dla mnie nigdy zmienić nie ośmielisz.
Tak jest drogi Karolu! Prędzéj z lubą wiosną,
Smugi łąk nigdy w trawkę świeżą nie odrosną,
Prędzéj z ognia wytrysną zdroje czystéj wody,
I ziemskie na sklep nieba przeniosą się grody,
Prędzéj wszystko w naturze pójdzie trybem sprzecznym,
Niźlibyś ty w przyjaźni przestał być statecznym.
Traci przyjaciół, szczérze kto nie był kochany,
Ale przyjaźń prawdziwa żadnéj nie zna zmiany.

Z wątku życia, godzina każda coś porywa,
Szybkim pędem powodzi młodość nam upływa,

W troskach i znoju wiedziem lat dalszych osnowę,
Czas, poważnym nakoniec szronem kryje głowę;
Siły nikną, a z niemi i czucia słabieją,
Te, które niegdyś wrzały, dziś zaledwie tlą;
Wzbijała się myśl lotna niegdyś pod obłoki,
Dziś zaledwo przy grobach śmié swe stawić kroki,...
Co za koléj okropna!... Wszystkoż tak się zmienia?....
O! Przyjaźni! O! celu najdroższy istnienia!
Zaszczycie uczuć ludzkich, Niebian godny darze,
Któż świętokradzką dłonią wstrząśnie twe ołtarze?
Twój przybytek jaśnieje w mém sercu i duszy;
Świątyni takiéj czasu potęga nie wzruszy:
Daremnie śmierć ku tobie zgubną zmierza kosę,
Za znikomy kres życia z duszą cię uniosę!

Lecz nie tu miejsce głosić twe powaby święte.
Uczuć, któremi moje serce jest przejęte,
Nie podołam określić w szczupłéj listu cieśni,
Ni mój rym tak wspaniałéj zdoła wydać pieśni.
Ogień mój jako lampa na grobowém łonie,
Zwolna drżącém światełkiem miga przy swym zgonie;
Brzemię nieszczęść stłumiło żywość wyobraźni,
Cóż trwałém pozostało? Oto moc przyjaźni!
Przyjaźni, która niebios jest najdroższym darem,
Która szczęście upiększa, szczęścia jest domiarem:

W nieszczęściu z onéj balsam pociechy wypływa,
Bez niéj i rozkosz wszelka jak przyćmioną bywa,
Świat pustynią samotną, odrętwiała dusza,
Nie zna życia, najsłodszém czuciem się nie wzrusza.

Przybywaj o Karolu! ujrzysz jak mi chwile
Wpośród ciągłych zatrudnień płynęłyby mile;
Lecz wspomnienie klęsk wielu duszę moją smuci:
Przybądź, może przy tobie smutek mię porzuci,
Wesprzesz mię twemi rady, ja ciebie wzajemnie,
Będę tobą szczęśliwy, ty będziesz przeze mnie.

Do Zosi.

Zosiu, pókąd jesteś młodą,
Świeżą jaśniejesz urodą,
Powab oczu, piękność lica,
Duszę i serce zachwyca;
Lecz jak kwiatek wśród jesieni,
Tak się z czasem piękność zmieni.

Spełzną wdzięki, spełznie żywość,
Miną z młodością pieszczoty;
Ach przeminie ten wiek złoty!
Nastanie smutna sędziwość.
Zgasną te lube zapały,
Które niegdyś w sercu wrzały;
Nakształt prędko-nikłéj cieni,
Wszystko się Zosiu odmieni.

Widziałem pięknéj róży rozwicie,
Z nią się Amorków pieściły tchnienia,
Swieżość jéj długie wróżyła życie;
Lecz prędko zbiegły chwile jaśnienia.

Listki przywiędłe, albo odarte,
Próżno wzywają dawniejszéj doli,
Jakby niczego zgoła niewarte
Wiatr je dziś niesie po pustéj roli.

Tracą kwiaty barwę świeżą,
Starość marszczy gładkie czoła,
Rączym pędem chwile bieżą
I nic ich wstrzymać nie zdoła.

Pókąd więc Zosiu kochana,
Czas nić twojéj wiosny przędzie,
Nie rozumiéj obłąkana,
Że bez przerwy wiosna będzie.

Te, co teraz pędzisz mile,
Już on podciął błogie chwile,
I nim na nie zwrócisz oczy,
Zgaśnie ich powab uroczy.

Do ośmioletniéj Walerci.

Po raz ósmy dopiéro, skromna róża biała,
Twoją hoża Walerciu wiosnę powitała,
A już tyle nadziei w tobie się rozwiło,
Jak gdyby ci przynajmniéj lat cztérnaście było.

Słyszałem cię mówiącą; o jakże rozsądnie,
I z prostotą wyjawiasz swoje młode zdanie;
Jak zręcznie, jak dowcipnie, zwięźle i porządnie,
I śmiało odpowiadasz na każde pytanie!

Kiedy cię taniec zajął, z jakiémż uniesieniem
Widziałem, jak postawą i każdém ruszeniem
Zapowiadasz, że z czasem Walerciu wesoła,
Będziesz piérwszą ozdobą tanecznego koła.

A gdy twa drobna rączka przerywając cisze,
Czysto, pewnie i z duszą przebiega klawisze,
Natenczas z przyjemnego trudno wyjść podziwu,
Jak ty drzewo i struny przywodzisz do śpiéwu!

Wprawdzie nie doszłaś jeszcze téj mistrzowskiéj sztuki,
Która prawdziwych znawców na świecie zdumiéwa,
Lecz przyświéca ci promień zdolności, nauki,
Który w serca rodziców twoich balsam wléwa!

Postępuj miłe dziécię daléj tą koleją,
Poranna dni twych zorza wkrótce się rozwinie,
W rzeczywistość się zmieni co dziś jest nadzieją,
I gdy zechcesz, twe imię daleko zasłynie!

Całus.

Jest mém życzeniem najszczérszém,
Całus ponętny,
Całus namiętny,
Równie namiętnym opisać wiérszem.

Zamiar piękny! lecz powiédz, zkąd pochlebiasz sobie
Przy twych mnogich kłopotach, w lat podeszłych dobie,
Z czołém już pomarszczoném, z przygasłemi oczy,
Promieniem słońca kréślić obraz tak uroczy?

Jestże tobie otwartą święta Muz skarbnica,
I jak szampan szumiąca kastalska krynica?
Sprzyjażci wieszczów Bóstwo, ów Apollo świetny,
Zawsze czuły i szczytny i zawsze szlachetny?

Czyś czarnoksięzką rószczkę wykradł od Armidy?
Od kolibrów skrzydełka złotem migające?
Luby uśmiéch i lekkość powietrznéj Sylfidy?
I żary uczuć w sercach ognistych płonące?

Czyliż ci się zdarzyło, w wód nieznanych tonie
Rzucić się i w nich stanąć na wieńcu kwiecistym,
Błądząc usty po śniéżném i bijącém łonie,
Pomykać się z twą lubą na strumieniu czystym?

Uczułżeś kiedy w twoich lat młodzieńczych dobie,
Tę iskrę, co jak piorun w duszę, w serce wpływa,
Nieznane przedtém czucia nagle stwarza w tobie,
I ku lubéj istocie całego porywa?

Porywa cię i chłonie, a mimo to czujesz,
Że w téj chwili dopiéro życie twe zabłysło!
Lekkie, lube, pieszczone mary sobie snujesz,
Od ktorych całe szczęście przyszłych dni zawisło!

Ach! tak jest, i ja żyłem! i ja czucie miałem!
I dziś jeszcze oddycham płomieniem miłości!
Możebym to zdarzenie mógł wydać z zapałem,
Lecz mi pióro wypadło, z żalu, i z zazdrości!

Bilecik.

PRZEKŁAD Z PROZY.

Proszę wyznać otwarcie, czylito się godzi,
Że się niekiedy do nas zapóźno przychodzi?
Ach, godzi się zaiste! bo ku temu skłania,
Luby widok przedmiotu godnego kochania,
Którego miła postać i serce i dusza,
Nawet głaz jak lód zimny mimowolnie wzrusza.

Nie badam już przyczyny innéj opóźnienia;
Lecz niech mi wolno będzie, dla zaspokojenia
Uczuć, któremi cały jestem przenikniony,
Spytać o drogie zdrowie i dzieci i żony,
O zdrowie jego własne i w życzliwy sposób,
O zdrowie wszystkich dla mnie nader miłych osób.

Ja zdrów jestem, tą myślą przyjemną zajęty,
Jak słodko wczoraj zrana zostałem przyjęty!
Odtąd jednak stęskniony i smutny wyglądam
Chwili co mię pocieszy, któréj tyle żądam,

W której ujrzę oblicze miłe i nadobne,
I ucałuję rączki rączkom Nimf podobne.

Te skréśliwszy wyrazy, daléj pisać chciałem;
Kiedy wtém płód poezyi pięknéj otrzymałem,
Poezyi która lekkim dowcipem zadziwia,
I w niéj rozlaném czuciem serce uszczęśliwia.

Ten nowy znak pamięci, dowód przychylności,
Napełnia mię na nowo uczuciem wdzięczności,
Lecz i mój grzéch wczorajszy na pamięć przywodzi,
Za który niech raz jeszcze przeprosić się godzi,
I godzi się być pewnym przyjaźni tak stałéj,
Jakiéj niebo udziela liczbie nader małéj.

9 Lutego. 1844. r.
A. R.

WIERSZ

na pamiątkę 21 Marca 1841 r., jako dnia zaślubin

Panny Antoniny Rzempołuskiéj

Córki JW° Antoniego Rzempołuskiego, Sędziego Najwyższéj Instancyi Królestwa,

z Wm Piotrem Górzeńskim,

Obywatelem Gubernii Sandomierskiéj.

Dzień radości, dzień wesela,
Miałożby pokryć milczenie?
O! niech się raczéj wszystkim udziela,
Przyjacielskie uniesienie!
Bo najwyższego uwielbienia godna,
Bo anielskiemi ozdobna przymioty,
Zacnych Rodziców córa nieodrodna,
Łączy swe losy z mężem pełnym cnoty!

Szczérze nawzajem ścisnęły się dłonie,
Wieniec mirtowy ozdobił skronie,
A Pastérz (*) sławą okryty,

(*) JW. Xiądz Franciszek a Paulo Pawłowski Biskup Dyecezyi Płockiéj.

Pastérz cnotą znakomity,
Pastérz którego zawsze i wszędzie,
Przyjazna gwiazda ojaśniać będzie,
Godności swojéj przyodziany znakiem,
Otoczony dostojnych Kapłanów orszakiem,
Stanąwszy przed ołtarzem Zbawiciela ziemi,
Do nowożeńców słowy odezwał się temi:

„Nieulotną zapewne, lub płochą skłonnością,
„Albo nikłych korzyści marzeniem zwodniczém,
„Ale trwałą i szczérą wiedziona miłością,
„Stanęłaś zacna paro przed Twórcy obliczem.—
„Małżeńskie dziś na zawsze złączą Was ogniwa.
„Stan to święty, z którego zdrój szczęścia wypływa,
„Który błogie owoce w hojnym niesie darze,
„Jeżeli jest w szlachetnym zawarty zamiarze,
„W zamiarze, co trwałości związku pewność dawa',
„I jaki Religia upoważnia prawa.

„Lecz aby te owoce zyskać nieomylnie,
„Chciejcie swém powołaniem przejąć się usilnie,
„Miłość wzajemna, niczém, nigdy niezachwiana,
„Uległość zawsze chętna, dobrze zrozumiana,
„Skromność w wszelkich postępkach i szlachetna godność,

„Szczérość, wyrozumiałość, moc duszy, łagodność,
„Niewychodząca z granic przyzwoita tkliwość,
„Ku pięknym przedsięwzięciom w pomocy gorliwość,
„Zobopólnych stosunków ocenianie prawe,
„To dziś związku waszego stanowi podstawę.
„Ten zbiór cnót i przymiotów zaszczytny, chwalebny,
„Wśród społecznego życia koniecznie potrzebny,
„Wy stale pielęgnować i krzewić będziecie.
„To czyniąc, w ślad nauki Chrystusa pójdziecie,
„Nauki, co te cnoty przykazuje święcie;
„A żądanego celu spełni się dopięcie:
„Bóg Was pobłogosławi!... a jak światło z nieba,
„Tak Wam spłynie, co szczęściu waszemu potrzeba!

„Podwoją się natenczas Wasze obowiązki,
„Kierować młode dziatki jak młode gałązki,
„Które się pod troskliwą i roztropną władzą,
„W jaką zechcecie stronę snadnie nagiąć dadzą;
„Tak więc je poprowadźcie radami waszemi,
„Aby ludziom i Bogu stały się miłemi,
„Bo tak, i chrześciańska zaleca ustawa,
„I tego z Was odwieczne wymagają prawa.

„Spełnijcież one przeto, zawsze ożywieni
„Jasném światłem pogody bez najmniejszych cieni,

„Niech was nigdy nie dojdą, zbyt smutne niestety!
„Przykłady owych stadeł gdzie marne zalety
„Powiérzchowności, barwią jad ukryty w duszy,
„Który szczęście małżeńskie nieraz z gruntu wzruszy,
„Owe wady, przez ludzi przeklęte, wzgardzone,
„I przez Twórcę wszech światów wiecznie potępione.
„Lecz co do Was najmilsi! ja wątpić nie mogę,
„Że prawą raz na zawsze obraliście drogę:
„Ty Panie młody, pewnie przez twoje przymioty,
„Przez swą dojrzałość zdania i przez liczne cnoty,
„Wzbudziłeś przywiązanie w téj zacnéj osobie,
„Która w obliczu Boga dziś ślubuje Tobie;
„Cieszę się więc nadzieją, że to jéj zamęście,
„Trwałe dla Was obojga zapowiada szczęście.

„A ty zaś Panno młoda! co dziś z Ojca łona,
„Wzniosłém i delikatném uczuciem wiedziona
„Wydalasz się za męża, — pewnie w iego progi
„Jak Anioł pocieszyciel przyniesiesz stan błogi,
„A godnych swych Rodziców postępując torem,
„Staniesz się żon najlepszych uwielbianym wzorem,
„I stwierdzisz przekonanie tak godne życzenia:
„Że skromna, bogobojna, dobra i cnotliwa
„Niewiasta, ród swój cały zaszczytem okrywa,

„Jest skarbem i dla męża i dla pokolenia!..“
Skończył dostojny Pastérz, a z niebios sklepienia
Dały się w sercach słyszéć uroczyste słowa:
„Spełnią się Twe przestrogi i Twoje życzenia,
„Bo z nich każde swych ślubów niezmiennie dochowa!“

Do A. R.

Lubię, gdy w skwarném lecie chłodny wietrzyk wionie,
Ptasząt gwar, co przerywa gajów cisze święte,
Lubię łódkę płynącą po wód jasnych łonie,
Czucie w młodziutkiém sercu piérwszy raz zajęte;
Lubię tęczę co wstęgą siedmiofarbną błyska,
Lubię zdrój co w powietrzu lśniące krople tryska,
Lubię gajów wspaniałość, lubię kwiatów świéżość;
Lecz mię więcéj zajmuje twych pomysłów hyżość,
Więcéj zajmują czucia, których serce twoje
Naokoło rozléwa dobroczynne zdroje,
Więcéj twoja wymowa co za serca chwyta,
Twe oko przenikliwe które w duszy czyta,
Słowem, twe wszystkie wzniosłe, szlachetne przymioty,
Które twym przyjaciołom wracają wiek złoty.

Do Pana Macieja.

Kiedy zniknie myśli żywość,
Czas twe siły, zdrowie schłonie,
Szronem zbieli cię sędziwość,
Wtenczas chcesz myśléć o żonie?
Ach! nie radzę czekać tyle,
Bo jak lotne życia chwile,
Jak żar w lodzie, tak téż właśnie,
Czucie z czasem w sercach gaśnie.

Do X. T.

Płeć piękna, płeć nadobna w uniesieniach cała
W te strony w których jesteś z uniesieniem dąży,
Tylko Cię zawsze widzieć i słuchaćby chciała,
Jak światy wkoło słońca, wkoło ciebie krąży;
A jeżeliby jeszcze mogło ci być znane
Czucie, które jest innych wszelkich uczuć kwiatem,
Co berło z róż najświeższych najświetniéj utkane
Śnieżną rączką, wszechwładnie unosi nad światem:
Wtenczasby wszystkie zdania w tém były jednakie,
Że czczonym być winieneś jakby Bóstwo jakie!

Do Pana A. L. Dmuszewskiego.

Myślą, mową i piórem Rodaku wsławiony,
Skutecznie przemówiłeś za domem ochrony.
Składam Ci za to dzięki w ludzkości imieniu;
A jeśli nie przestajesz na tém dziękczynieniu,
Zajrzyj w uratowane przez Cię serca młode,
A godną uczuć twoich otrzymasz nagrodę.

Do I. P.

Jesteś miły, uprzejmy, i hoży i młody;
Pomiędzy znajomemi, prześcignąłeś wielu
I zdolnością, i pracą, i blaskiem urody;
Szkoda tylko, że żyjesz bez żadnego celu,
I w twych chęciach, w twych czuciach, projektach ro-
nionych,
Chwiejesz się jakby łódka pośród fal wzburzonych.

Do Panny I. R.

Widziszli Pani ów kwiatek młody,
Co mu i ziemia i niebo sprzyja?
Jakże on pięknie, pełen urody,
W górę podrasta, listki rozwija?

Czyli go zwilży rosy perełka,
Czy go orzeźwi dészczyk łagodny,
Czyli nań padną lube światełka,
On zawsze świéży, zawsze pogodny.

Tak się téż dzieje z twojém natchnieniem;
Bo zawsze wierna, zawsze życzliwa,
Za każdém twego serca westchnieniem,
Rącza jak strzała,
Jak miłość tkliwa,
Jak orzeł śmiała,
Muza przybywa.

A więc rymy twórz swobodne,
Zachwyć mile twemi tony,

Niechaj będą ciebie godne,
I wieszczéj godne Safony.

Błyskaj w świecie sławą świetną,
Laurem piękną skroń osłaniaj;
Lecz przez twoją chęć szlachetną,
Mnie do rymów nie nakłaniaj.

Gdy do schyłku lata zbliżą,
Trudno wtenczas biédz w zawody,
Z wyobraźnią młodą, świéżą,
Pełną niebiańskiéj swobody.

Tobie, czy wiosnę śpiéwasz kwiecistą,
Nad dolą ludzką łezkę uronisz;
Czyli téż myślą jak Anioł czystą,
Wyższe cele Twórcy gonisz;
Czy wielkich mężów twym rymem wsławiasz,
Czyli téż pełna lubéj prostoty,
Potoczne sceny życia ujawiasz,
Lub gromisz wady, lub chwalisz cnoty:
Zawsze twoja pieśń porywa,
Tajny urok w serce wléwa;
I każdego przekonywa,
Że istota wyższa śpiéwa;

Dziécię płacze od powicia,
Starzec jęczy bliski grobu,
Cierniem słana ścieżka życia,
Minąć jéj niéma sposobu;
Ale wy Panie możecie,
Tak ją usłać kwiatem róży,
Że przyjemniejszą będzie na świecie,
Cierpka i nikła chwila podróży.
Ty więc Pani, któréj pienia,
Twoim skinieniom powolne,
Któréj błogie uniesienia,
W serce, w duszę wniknąć zdolne;
Chciéj korzystać z twego daru,
Myśl i czucie w rymy wléwaj,
Jak natchniona wieszczka śpiéwaj,
A do ludzkiego życia puharu,
W który się mięsza ziarno goryczy,
Wsączysz nie jedną kroplę nektaru,
Wsączysz niebiańskiéj kroplę słodyczy.

Do P. S.

Jeden kwiatek wybrać z wielu,
W jedném sercu czucie wzbudzić,
Lepiéj prowadzi do celu,
Niż tysiące próżno łudzić.

Do Żony.

DNIA 20 SIERPNIA. 1842 r.

Lubię niwy kwieciste, żyzne i swobodne,
Lubię niebo błękitne i słońce pogodne,
Lubię olbrzymie góry pnące się w obłoki,
I fale mórz bezdennych i grzmiące potoki,
Przez łąki, jak myśl czynna, płynące strumienie,
J tajemnicze gajów starożytnych cienie,
Pieszczoty, i śpiéw ptasząt, i ów namiot święty
Wśród nocy z gwiazd promiennych nad ziemią rozpięty;
Lubię smętne dumanie, lubię zachwycenia
Jakie Bard w duszę wléwa przez natchnione pienia,
Lubię świat, świat przestrony, lubię myśli śmiałe,
I wieńce z lauru wite, i promienną chwałę:
Ale nad wszelkie skarby, nad wszelkie rozkosze,
Ciebie najmilsza, ciebie... i ciebie przenoszę!

Do Wiktora Hugo.

Ty, co w powietrznych toniach, wśród świateł i cieni,
Pominąwszy gwiazd krocie, na słońcu stanąłeś,
Na słońcu od którego ożywczych promieni
Pomysły i uczucia, i obrazy wziąłeś;

Czy za sławnéj niewiasty ujmujesz się grobem,
Czy wołasz o kolumnę Francuzów Alcyda,
Zawsze sobie jednemu właściwym sposobem
Bijesz w lutnię Apolla, lub w harfę Dawida;

Czyli się w górę wzbijasz w prawd wielkich rozwiciu,
Czy z głębi serc wykradasz tajniki miłosne,
Czy w cudownem tysiąca kolorów odbiciu,
Dźwiękiem, śpiéwem, kwiatami, barwisz życia wiosnę;

Czyto szczęścia zmiennego kréślisz blask zwodniczy,
Lub jakby gromu grzmotem do boju zagrzéwasz,
Czyli srogość malujesz Ottomańskiéj dziczy,
Wdzięk dziecka, cześć starości, piękność cnót opiéwasz:

W twojémto wielki mistrzu, w twojém tylko ręku
Nabywa lutnia dzielna, od zapału drżąca,

Smętno-uroczystego i wzniosłego dźwięku;
Zdaje się, że ją Seraf, albo Herub trąca!

Bo tyś jest powołanym, ty nakształt Komety
Zajaśniałeś w dniach twoiéj sprzyjających chwale,
Tyś lotem gromu stanął u wytkniętéj mety,
A czas wyrzekł: „Twój wieniec zachowam ci stale!"

Do Pana Macieja.

Czemu się smucisz zacny kolego?
Czyli cię jaka troska przygniata?
Może ci chwile zbyt prędko biegą,
A za chwilami spieszą i lata?

Spieszą i nikną! rzecz to bolesna,
Wiosna dni naszych tylko przemigła,
A zdradą jakąś starość niewczesna,
Wstecz naszéj woli już nas dościgła.

Ależ czy z wiekiem dusza ma krzepnąć,
Wszelka z latami ginąć otucha?
Pozwól kolego, muszę ci szepnąć,
Że i z pod śniegów Hekla wybucha.

Dusza prawego zawsze jest młodą,
Jemu bez przerwy czoło jaśnieje
Czystą, niebiańską, świetną pogodą,
Chociaż je wieku szron już owieje.—

Tak żyć lubię.

WIERSZ NAPISANY NA ŻĄDANIE PANA M....

Niech poeta sobie gwarzy,
Że sześćdziesiąt gdy lat minie,
To już mówić nie do twarzy,
Z czuciem, z ogniem, o dziewczynie.

Ja przeciwnie o tém sądzę.
Jak nie chwalić? kiedy gładka,
Wdowa, panna, lub mężatka?

Kto mi powié, że w tém błądzę,
Niechże sobie co chce bredzi,
Niech jak bryła lodu siedzi;
A ja pełen dobréj miny,
Poprawię sobie czupryny.

Ruszę śmiało w grono piękne,
Do téj rzeknę słówko ładne,
Do téj westchnę, do téj jęknę,
Téj rzut oka miły skradnę.

Kto chce, może sobie ziéwać,
Pękać z żalu lub z zazdrości,
A ja każę szampan wléwać,
I wniosę toast piękności,
Lub by zwabić Kupidyna,
Łyknę puhar Szambertyna.

Minion.

NAŚLADOWANIE Z GETEGO.

Znaszli ty, lubych czarów krainę radosną
Gdzie cytryny, i złote pomarańcze rosną,
Gdzie bez przerwy obfitość natury młodzieńcza,
Gaje, łąki, i pola, świeżym majem zwieńcza,
Gdzie skromne wschodzą mirty, i laury dorodne,
I gdzie jaśnieje niebo wieczyście pogodne,
I przyjemny wiatr wieje z błękitnych obłoków. —
Znaszli dobrze tę lubą krainę uroków?
W jéjto rozkoszne góry, w jéj błogie przestrzenie,
Skryty mię serca popęd mimowolnie żenie.
O jakże chętnie, w tamte, w tamte strony,
Poszedłbym z tobą, o mój ulubiony!

Znaszli ty, błogim wieszczów zmyśleniom podobny,
Godzien nieba mieszkańców przybytek ozdobny;
Obwód jego w wspaniałych w krąg kolumnach stoi.
Lśni się blaskiem rzęsistym złocistych podwoi.
A wewnątrz marmur dłutem ożywiony dzielném,

Bóstwa ujawia przed okiem śmiertelném;
Stawi pomnik potęgi, mądrości i chwały! —
Znaszli ten sztuk nadobnych przybytek wspaniały?
W ich sławionéj ojczyzny urocze przestrzenie,
Skryty mię serca popęd mimowolnie żenie:
O jakże chętnie, w tamte, w tamte strony,
Poszedłbym z tobą o mój ulubiony!

Znaszli ty, przykrą górę, na któréj dróżyna,
Krętém się wijąc pasmem pod obłoki wspina,
Pośród ciemnéj mgły stąpa muł błędnemi ślady,
Lęgą się w pieczar łonie jadowite gady;
Runą groźne urwiska, a woda szumiąca
Fale swe z grzmiącym hukiem z skał na skały strąca,
I wszystko nieużytą przedstawia naturę.
Znaszli dobrze te dziką, niedostępną górę?
Przez jéjto kręte ścieżki, urwiska i cienie,
Obu nas jakaś dola nieprzyjazna żenie.
W cierpliwość zbrojni, w tamte, w tamte strony,
Puśćmy się teraz o mój ulubiony!

Potok czasu.

NAŚLADOWANIE Z NIEMIECKIEGO.

Po téj tu ziemskiéj życia dolinie,
Rączy potok czasu płynie,
Z łona wieczności poczęty,
Nigdy w biegu niecofnięty,
Ciągle znika a nie ginie.

Ciągle pierwotna zdobi go świeżość,
Przestwór on świata zaléwa;
Cichy, a przecie przez swoją hyżość,
Wszystko z swym nurtem porywa.

Na jego łonie wszystko się rodzi,
W czynnym bez przerwy płynie zabiegu;
Kwiat wdzięczny rzuca do téj powodzi,
Muza stojąca u brzegu.

Kwiat-że ten w pyszne pójdzie uploty?
W świetnéj postaci czasem zabłyśnie?
Albo na widok cierpiącéj cnoty,

Komu szlachetną łezkę wyciśnie?
Albo nań tylko, płochy motylek,
Siadłszy, za chwilę uleci,
Lub jako wątły zniknie badylek,
I żadnych w nikim uczuć nie wznieci?

Cóż na to powiész kwiateczku drogi?

Mniemam, że los twój będzie dość błogi,
Jeśli z pogardą nie spojrzą na cię,
I jeśli czasem kto rzeknie mile,
Żeś mu w twéj skromnéj i prostéj szacie,
Uprzyjemnił jakie chwile.—

WIERSZ

z powodu zgonu ś. p.

Amelii z Zapolskich Cichorskiéj.

Żony JW° Wincentego Cichorskiego,

Rzeczywistego Radcy Stanu, Członka Senatu.

1.

Niestety! zgasnąć musi kto wziął iskrę życia;
Zaród śmierci wraz z nami rodzi się i spieszy.
Pączek kwiatu co czeka swojego rozwicia,
Zajaśnieje swą barwą i wonią ucieszy;
Lecz i wietrzyk co pieści i promień co zdobi,
Zwolna go do zwiędnienia i zgonu sposobi.

2.

Szczęśliwym, najszczęśliwszym jest ten niezawodnie,
Komu życie, jak strumień po pięknéj dolinie,
Burzami niemącone, zwolna i swobodnie,
Jasnym jak kryształ nurtem ku wieczności płynie;

Kto u brzegu stanąwszy, snem prawego zaśnie,
I jak lampa aż do dna wypalona zgaśnie.

3.

Lecz Ty, co jesteś źródłem, jesteś władcą życia,
Boże! jak to cios ciężki do zniesienia człeku,
Kiedy mu dziécię drogie porwie śmierć z powicia,
Lub dziécię młodzieńczego już dorosłe wieku,
Gdy latorośl najmilsze wróżąca nadzieje,
Jakby kwiat wcześnie ścięty pada i więdnieje!

4.

Lub kiedy wśród zaczętéj pożycia kolei,
Miłości i poświęceń wzajemne ogniwa,
Rozwite pasmo szczęścia i dalszych nadziei,
Między żoną a mężem nagły cios przerywa;
Kiedy tych co wzajemném życiem żyć zaczęli,
Na resztę dni doczesnych martwy grób przedzieli!

5.

Niech wtenczas dumny Stoik swój żal jak chce kryje,
Musi uledz naturze, musi łzę uronić!
Kamillo! gdyś ujrzała, że matka nie żyje:
Któż wtenczas mimowolnych mógł ci łez zabronić?

Kamillo! łzy coś w owéj uroniła dobie,
Były hołdem dla matki, są zaszczytem tobie!

6.

Zaszedł rydwan wspaniały całunem okryty,
Błyszczą wkoło, bogate znikomości godła;
Na rydwanie stawiają na wieki zabity
Dom ciasny z twoją matką, którą śmierć przebodła!
Krzyknęłaś: „Matko! matko! zatrzymaj się jeszcze!"
A obecnych, śmiertelne przeniknęły dreszcze.

7.

Jakby Anioł żałoby, jak posąg rozpaczy,
Zmartwiałaś — łzy ci potém popłynęły rzewne!
O, niech dawca pociechy, wejrzéć na cię raczy,
A matka, którą szczęście już spotkało pewne,
Z niebios niechaj przyświéca twéj życia kolei,
Jak Anioł opiekuńczy, jak gwiazda nadziei!

8.

Pociesz się, i niech bracia twoi swój żal koją,
Niech twój Ojciec sędziwy, zgasłéj mąż stroskany,

Zwycięża mocą duszy ciężką boleść swoją;
Niechaj czas swym balsamem goi wasze rany,
I niechaj tylko w sercach waszych nieprzerwanie,
Jéj cnót rzadkich, i pamięć przymiotów zostanie!

W Warszawie dnia 1 Lipca 1843 r.

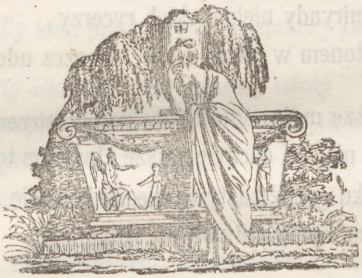

Żale Poety.

WIERSZ NAŚLADOWANY Z NIEMIECKIEGO.

Słuchajcie wzniosłe duchy, nadludzkiéj natury;
Serafów promieniste słuchajcie mię chóry,
Słuchajcie miryady niebiańskich rycerzy,
Błagalnym tonem w lutnię młody wieszcz uderzy.

Unieście duszę moją w nadziemskie przestrzenie,
Dozwólcie, niechaj chciwie wasze chwytam tony,
Tęsknota, ku gwiaździstym sklepieniom mię żenie,
Bym waszemi śpiéwami poił się zdumiony.

Przytłumionym i smętnym i żałosnym dźwiękiem,
Ozywa się méj lutni wymuszone brzmienie;
Jéj jęki jednoczą się z mego serca jękiem,
Lecz ulgi nie przynoszą na jego cierpienie.

Czemużeś mi o Boże dał władzę myślenia?
Czemużeś dał mi duszę ból uczuwać zdolną?
Dał serce dobre, pełne zacnego dążenia;
Kiedy mi własnym losem kierować nie wolno!

Mogęż teraz nie wątpić o tém, że się trudzi
Twa wszechmocność dźwiganiem śmiertelnych z niemocy;
Kiedy tylu szatanów widzę pośród ludzi,
W miejscu światła, pomrokę niepogodnéj nocy!

Czemuż, pókąd żyjemy, przed nami zamknięta
Brama przyszłości, szczęścia i mądrości morze?
Czemuż nam niedostępną owa przestrzeń święta,
W któréj Ty sam przebywasz tajemniczy Boże?

O Panie! ty iskierkę Twéj własnéj istoty
Tchnąć raczyłeś w me ciało z gliny ulepione,
Dałeś mi pełność życia i pochop do cnoty;
Lecz czemuż zmysłowością to wszystko ścieśnione?

Marzenie, rzeczywistość, doczesność i wieczność,
Jakże na tym padole wielką są sprzecznością!
Gnębi nas woli, żądzy, losu niestateczność,
Myśl wielka i chęć dobra ulega przed złością.

Ach, jeśli żale moje aż do was dochodzą,
Duchy świetne, Herubów i Serafów chóry,
Niech w was litość nad duszą, nad mém sercem zrodzą,
Duszę i serce moje uniescie do gory!

Zdaleka od zamętu, który tu je tłoczy,
Zdala od dumy, złości, i podłości ludzi,
Zdala od blasku którym świat obłudny mroczy,
Niech je tylko harf waszych dźwięk niebiański łudzi!

Opuszczony.

NAŚLADOWANIE Z NIEMIECKIEGO. (*)

Świat ten przestrony, lecz w całym świecie
Ni jedno serce dla mnie nie biło,
I niéma serca któreby przecie
Radość lub smutek ze mną dzieliło.
Niémam poddasza,
Niémam nikogo,
I pustą drogą
Wlokę me chwile
Aż ku mogile.
Jednak się wcale
Na nic nie żalę
I w każdéj dobie
I w każdym względzie
Powtarzam sobie:
Niechaj tak będzie,
Niechaj tak będzie!

(*) Autora tego wiérsza ojciec i matka wcześnie odumarli, reszta rodziny bez żadnéj go zostawiła pomocy.

Lilia młoda, i ta bez dachu,
Ale spokojna, rośnie, jaśnieje,
Pośród eteru w podniebnym gmachu,
Rozkoszne wonie dokoła sieje.

Bez pomocy od powicia
Nie znam żadnych ponęt życia;
Ni miłości uniesienie,
Ni lubéj dłoni czułe ściśnienie,
Ani ożywczy ogień radości,
Ni mi fortuna złotą nić przędzie,
Jednak powtarzam w méj samotności!
Niechaj tak będzie,
Niechaj tak będzie!

Bo tam z górnego niebian siedliska,
Dla nas doczesnych ziemi tułaczy,
Lubéj pociechy światełko błyska:
Serce więc moje nie zna rozpaczy.

Wspomnienie.

WIERSZ NAŚLADOWANY Z ANGIELSKIEGO.

Okiem czucia w świat patrzałem,
Zapał w sercu, w duszy płonął,
Kiedy o niéj myśléć śmiałem,
Gdy miłości żar mię chłonął!

Zbyt daleko w méj kolei,
Mnie włudziły zdradne hasła:
Jasna gwiazda mych nadziei,
Już się ćmiła, już zagasła!

Niedorzeczny sen marzyłem,
Co nie znika z wschodem słońca,
Marą rozkoszy łez się poiłem,
Tęsknem czekaniem, trwogą bez końca.

Noce bezsenne, dni bez wytchnienia,
Gorące modły, pieśni miłości,
Niepokój serca, duszy wstrząśnienia,
Niosłem przed ołtarz jednéj piękności!

Moja Modlitwa.

Twórco wieczności
I niémającéj granic przestrzeni,
Ożywczéj źródło miłości,
Żywotnych źrodło płomieni,
Czasem, miejscem nieobięty
Boże wielki, Boże święty!
Na tym pyłku co jest światem
Dla nas marnych pyłków ziemi,
Padam przed Twym majestatem,
Z modły kornemi!

Twych Aniołów otocz strażą
Pomazańców Twoich Panie!
Niechaj zawsze w błogim stanie
Swoje ludy szczęściem darzą;
I jak Ty władasz w twych światów niebie,
Tak niechaj władną na téj tu ziemi,

Uobecnią ludom Ciebie
Dzieły wielkiemi!

W ludy wléj Panie, przez Cię poczęte
Czucie prawości, wierności, zgody;
Niechaj szanując Twe rządy święte,
Doznają ciągle czystéj pogody;
Jak piasek w morzu, gwiazdy na niebie,
Niech się rozrodzi ich plemię,
W raj zamieni całą ziemię
I wielbi Ciebie!

Wreszcie, co do mnie, marnéj istoty,
Utwierdź mię w wierze, a sprawiedliwość
Niechaj mi nie da zbaczać z dróg cnoty;
Do pięknych czynów wzmagaj gorliwość,
Błąd niech mię żaden nigdy nie łudzi,
I względem Ciebie, Króla i ludzi,
Niechaj wypełniam przez każdą czynność,
Świętą powinność!

Wspólniczce mojéj rozmaitéj doli,
I lubym dzieciom których los mi drogi,
Niechaj mi Twoja Opatrzność dozwoli
Jeszcze za życia zapewnić los błogi;

A gdy się zbliży dni mych ostateczność,
Niechaj czystego pewien sumienia,
Zdołam spojrzéć bez wzdrygnienia,
Na przyszłą wieczność!

Do Zony.

Większą, ach! znacznie większą dni moich połowę,
Złożył już czas niezwrotny na wieczności łonie;
Sędziwy szron ubielił skołataną głowę,
I myśl się już natrąca o dość blizkim zgonie!

Schyłek ten życia przecie ma powaby swoje,
Jak pomroka wieczoru, w któréj gwar ucicha,
Jak noc, co tajemniczych gwiazd wyświéca roje,
A człek duma, i tęskną jakąś żądzą wzdycha!

Lecz kiedy w dniu pogodnym, wśród niebios błękitu,
Promieniami Anioła ranna zorza strzeli:
Cieszy się serce moje jakby z życia świtu,
I dusza się nadzieją radości weseli!

A kiedy zwrócisz na mnie twe lube spojrzenia,
Pogodne, jakby słońce w najpiękniejszém lecie:
Nadzieja, w rzeczywistość wtenczas się zamienia,
jestem najszczęśliwszym z wszelkich istót w świecie!

W dobrych żonach Bóg ludziom objawił Anioła!
Nie jestto mara w sennéj kołysząca dobie;
Głosto prawdy, co z głębi serca mego woła,
Serca, w którém ty żyjesz, które żyje w tobie.

O, Żono! najpiękniejszy z wszystkich kwiatów ziemi!
Ich wdzięki, ich powaby, jawią nam się z wiosną;
Ty ciągle mnie upajasz pieszczoty twojemi,
Zachwycasz cnót twych wzorem, co bez przerwy rosną!

O, jakże ci zawdzięczę? chęć ta jest daremną;
Bo wdzięcznością, najczulszéj nie nazwę miłości!
Kocham cię; lecz w tém czuciu jesteś mi wzajemną;
Przyjm więc w hołdzie przynajmniéj cichą łzę radości!

Do (*).

WIERSZ NAŚLADOWANY Z WIKTORA HUGO.

Twe marzenie o méj chwale,
Gorzki uśmiéch we mnie budzi.
Głos ten w który wierzysz stale,
Mnie bynajmniéj nie ułudzi.

Sławy nader wątła przędza,
Zawiść niszczy ją zazdrośnie,
Chyba wtenczas ją oszczędza,
Gdy na głuchym grobie rośnie.

Szczęście w świat nieznany spieszy,
Jego blasku, nikłe chwile;
Lepsza miłość co pocieszy,
A nie sprawia wrzawy tyle.

Pragnę tylko w każdéj dobie,
Radość w twojém oku czytać,
Kochać Ciebie, być przy tobie,
Twe niewinne tchnienia chwytać.

Mojéj doli tyś Aniołem!
Zmarły światu żyję w niebie,
Gdy dni nasze płyną społem,
Gdy mi wolno kochać Ciebie!

Gwiazdo moja! o, mój kwiecie!
O, najmilszy darze Boga!
Ja nic nie mam w całym świecie,
Oprócz Ciebie moja droga!

Oprócz dzieci, prócz nadziei,
Że za ślady pójdą twemi,
I że w życia swéj kolei,
Będą od nas szczęśliwszemi! —

Do Męża.

PRZEKŁAD Z PROZY.

Jedénasta już wybiła,
Dzieci słodki sen kołysze,
Dobrą matkę noc uspiła,
Dziennéj wrzawy już nie słyszę;
Wszystko we śnie już spoczywa,
Ze mną czuwa zégar tylko,
Co za każdą czasu chwilką,
Cichym szeptem się odzywa.

Zgadnij co téż teraz robię?
Ciebie widzę, ciebie słyszę,
Myślą jestem tuż przy tobie,
I do ciebie ten list piszę.

O, mój mężu, mój kochanku!
Cóż nowego ja ci skréślę?
Że cię kocham bez przestanku,
Że o tobie tylko myślę:

To nie nowość; wiész ty o tém,
Że w dzień, w wieczór i w poranku,
Jesteś uczuć mych przedmiotem,
O, mój mężu, mój kochanku!

Tyś mi wszystkiém na tym świecie,
Twoją duszę w sercu pieszczę!
Kocham matkę, dzieci! — przecie,
Ciebie kocham więcéj jeszcze!

Ten wiérsz, któryś przesłał w liście,
Co do ust mych teraz tulę,
Możeż być Wiktora Hugo?
Ach, to twój jest oczywiście,
Bo on pisze wzniośle, długo,
Ty zaś króciéj, ale czule.

Gdy urzędu prace miną,
Od nich zbędzie jaka chwilka,
Napisz do mnie wiérszy kilka,
Lecz niech z twego serca płyną!
W zbyt wspaniałe strojnych szaty,
Wiérszy wcale nie rozumiem,
Świéże myśli, świéże kwiaty,
Czucie tylko cenić umiem.

Przebacz, przebacz, że spór wiodę,
Przebacz wiejskiéj méj prostocie,
A nareszcie przyjm na zgodę,
Pocałunków szczérych krocie!

W Końskich dnia 10 sierpnia 1843 r.

Do małéj Femuni.

Donieś mi proszę, Femuniu miła,
Czemu mię matka twoja kochana,
Jak gdyby na mnie za co zgniéwana,
Na tak długo porzuciła?
I nadto jeszcze i swoje i moje,
Was mi zabrała oboje?

Donieś kochanko, co porabiacie?
Czy lubéj matki zawsze słuchacie?
Czyli codziennie Boga prosicie
O szczęście, zdrowie i życie?
Czy czas dla ciebie i twego brata,
Pośród rozrywek słodko ulata?

Raz napisałaś kilka laseczek,
Kilka gzygzaków, kilka kółeczek,
Co one znaczą, wcalem nie pytał,
Od razu wszystkom dobrze wyczytał.
Więc jeszcze napisz, pewnie zrozumiem,
Bo w twojém sercu ja czytać umiem.

Do Hieronimka.

Chociaż tyś większy, a siostra mała,
Chociaż tyś starszy, młodsza Femeczka,
Przecież już ona do mnie pisała,
A tyś nie pisał ani słóweczka.

Lecz mam nadzieję, że się poprawisz,
Że cię z nauki matka pochwali;
Jakąż natenczas przyjemność sprawisz,
Jakże cię za to będziem kochali!

Możesz pobiegać, możesz pobrykać,
Ale z pustoty nie będzie chleba!
Więc obok zabaw, także nawykać
I do nauki synu potrzeba!

WIERSZ

na żądanie Pana N. N.

do Panny Waleryi N. N.

w jego imieniu napisany.

Jak lube, jak bolesne jest dla mnie wspomnienie,
Gdym ujrzał po raz piérwszy twoje jasne oczy,
Gdym uczuł w mojéj dłoni twoich rączek drżenie,
I z twoich pięknych ustek słyszał dźwięk uroczy!

Przysłość mi się usmiéchnęła,
Serce z radości zadrżało;
To spostrzegłszy, tyś spłonęła,
A jam miłość wyznał śmiało.

Był to dzień kwiatem ozdobnéj wiosny,
Maj dwudziesty, dzień radosny,
Świat mi natenczas był rajem:

Ciebie widziałem,
Tyś mię widziała,
Ciebie słuchałem
Tyś mię słyszała,
Ciebie kochałem
I ty nawzajem,
Tyś mię kochała.
Waleryo, Waleryo droga,
Jakże szczęśliwi byliśmy wtedy;
Powiédz, ach powiédz czyli nam kiedy
Zabłyśnie chwila tak luba, tak błoga!

Czy pomnisz, jak ja tonąc mém wejrzeniem w tobie,
Z twych wejrzeń moją przysłość szczęśliwą czytałem:
Waleryo, czy ty możesz to przypomniéć sobie,
Jak namiętną miłością ja ciebie kochałem?

Była to wiosna, był czas radosny,
Ja żyłem w tobie, tyś we mnie żyła,
Ale niestety! piękne dni wiosny,
Żądza dostatków nagle spłoszyła!

Waleryo! twoje usta co mi przysięgały,
Waleryo! twoje serce które dla mnie biło,
Waleryo!.. Już niestety, jak o twarde skały,
Marzenie szcześcia mego nagle się rozbiło!

Wątły napis na drzewie twą ręką skréślony,
I dwa serca kamienne w upominku dane;
Toż mam w miejscu kochanki, toż mam w miejscu żony?
Jak mogłaś tak nierówną uczynić zamianę? —

Rozmowa między trzema.

PIERWSZY.

Zapewne tak mi wierzysz, jak ja tobie wierzę,
Żadnéj się z mojéj strony nie obawiasz zdrady;
Wyznaj więc mój kochany, ale wyznaj szczérze,
Jakiéj wy się w tém życiu trzymacie zasady?

DRUGI.

Próżność próżności i wszystko jest próżność,
Tém sławném zdaniem mędrca, ja się także rządzę
W zdaniach naszych atoli ta zachodzi różność,
Że od rzeczy znikomych wyłączam pieniądze.

W pieniądzach życie nasze, nasza cnota, sława,
Dla pieniędzy wszelkiego zrzekniem się zaszczytu;
Dlatego téż tak silna nasza jest podstawa,
Jak skała samorodna z twardego granitu.

Giną ludzie, narody, sława się zaciéra,
Lecz piéniądz zawsze żyje, piéniądz zawsze krąży,
Z drapieżnych nawet szponów śmierci się wydziéra;
Ale z rąk naszych nigdy wydrzéć się nie zdąży.

Piéniędzy i piéniędzy zawsze tylko pragniem!
Byle je tylko zyskać i zgromadzać można,
To raz głowy podniesiem, to znów karku nagniem,
Bieżym ścieżką bez względu, czy prosta, czy zdrożna.

PIERWSZY.

Lecz wiarybyś nie zmienił!

DRUGI.

Cóżby to szkodziło?
Świat widzi zewnątrz tylko, a Bóg w sercu czyta;
Choćby się więc na pozór wyznanie zmieniło,
Wiara piérwotna w sercach zostałaby wryta.

Gdyby mieszkaniec lasów wdział skórę barana,
Na téj zmianie odzieży czyby co utracił?
Wrodzona mu natura byłaby taż sama;
Leczby wówczas tém snadniéj w zdobycz się bogacił.

Mylisz się (rzecze trzeci) bo znam takich wielu,
Którzy jedynie łaską oświéceni Bożą,
Przeszli z błędu do prawdy, w najzacniejszym celu,
Wzrost wiary i pożytek swego kraju mnożą.

Nauk, światła i dobra szczérzy przyjaciele,
Czy w prywatnym zawodzie, czyli na urzędzie,
Czyli błogą lub przykrą los im koléj ściele,
Mają prawość niezmienną na najpiérwszym względzie.

Zdarzają się wyjątki; ale gdzież ich niéma?
Zdarzy się czasem serce, podłe, chytre, chciwe,
Jak się śnieć i pszenicy pięknéj nieraz ima,
Jak wśród prostych drzew nieraz wzrośnie drzewo krzywe.

Czyliż dlatego wszystko skazać na wycięcie?
Wstrzymajmy się, niech słuszność naszym sądem rządzi:
Zasad w tém Chrześciańskich dochowajmy święcie,
Nie potępmy jednego, choć trzydziestu zbłądzi! —

Dobroć i Wielkość.

NAŚLADOWANIE Z NIEMIECKIEGO.

Dwie są cnoty; pospołu niech panują wszędzie:
Niech zawsze dobroć wielką, wielkość dobrą będzie,

Alfred i Eliza.

WIERSZ NAŚLADOWANY Z NIEMIECKIEGO.

ALFRED.

Nie wiém czemu, lecz mi skrycie,
Cios okropny serce wróży;
Czyliż w ciągu téj podróży,
Stracę pokój, albo życie?

Powiédz wieszczko serca mego,
Co mię trwoży, co mię smuci?
Czyli także serca twego,
Luby pokój nie porzuci?

ELIZA.

Mnieżby pokój miał porzucić,
Gdy cię kocham z całéj siły?
Mnieżby mogło co zasmucić,
Gdyś ty wierny, zawsze miły?

Niech cię wcale nic nie smuci,
Serca twego nie zastrasza;
Niech ci luby pokój wróci,
Miłość nasza, stałość nasza!

ALFRED.

Ach, zawierzam w miłość twoją,
Stałość twoja jest mi znana;
Lecz mię smutne niepokoją,
Troski jakieś, dziś od rana!

Wymówione twemi usty,
Każde słowo balsam sączy;
Lecz świat będzie dla mnie pusty,
Gdy los z tobą mnie rozłączy!

ELIZA.

Choć przedzielą góry, rzéki,
Czuciem będę tuż przy tobie,
I gdy zawrze śmierć powieki,
Razem z sobą zaśniem w grobie!

ALFRED.

Ach, tam w grobie zimno, ciemno!
A tu z tobą jakże miło!

Gwiazda twoja lśni nademną,
Oby zawsze tak nam było!

ELIZA.

Los nam zawsze będzie błogi:
Po za góry, po za rzeki,
Jadę z tobą o mój drogi,
I ty ze mną w kraj daleki!

Do N. N.

Zoe jest młodą i hożą i ładną
I dowcipną i układną,
Ty zbyt młody, lekki, słaby,
Dałeś się znęcić temi powaby;
Nim się zgubisz, radzić muszę:
Nie na postać, patrz na duszę.

Narzekanie.

WIERSZ NAŚLADOWANY Z NIEMIECKIEGO.

Jasno nam wschodził szczęścia poranek,
Słońce łagodne, pięknie świéciło;
Żona kochanką, mężem kochanek;
Czemuż to wieczném, wieczném nie było?

Pięknie wschodziła pszenica w polu,
Cieszył wieśniaka ten widok miły;
Wąż zdradny rzucił ziarno kąkolu,
Chwasty pszenicę piękną zgłuszyły!

Nie świéć mi słońce, nie świéć księżycu!
Niech wróg przeklęty ze mnie nie szydzi;
Niechaj łzy cichéj na mojém licu,
Nawet wasz promień nigdy nie widzi!

Skończą się przecież moje męczarnie,
Zgon mi cierpienia zmaże z pamięci,
A gdy mię wieczność z ziemi zagarnie,
Może i żona łzę mi poświęci!

Zorza i Człowiek.

NAŚLADOWANIE Z NIEMIECKIEGO.

CZŁOWIEK.

Zorza szczęścia zajaśniała,
Ale nagle we mgłach znikła;
Bo i płocha i niestała,
Ulubieńców zmieniać zwykła!

ZORZA.

Nie posądzaj, (Zorza rzekła);
Wiara, wątek szczęścia snuje;
A brak wiary, jadem piekła
Najpiękniejsze chwile truje.

CZŁOWIEK.

W wierze mojéj nie znam granic;
Ale szczęście jest zwodnicze:
I ty dla mnie czasem za nic,
Chmurzysz piękne twe oblicze!

ZORZA.

Słońce świetnie świéci, grzeje,
Wnet je skryją chmury mgliste;
Dészcz rzęsisty ziemię zleje,
Słońce znowu wraca czyste.

Nieunikłe, krótkie zmiany
Duszy twojéj niech nie trwożą;
Blask nasz bywa przerywany,
Lecz ci Zorza, zawsze Zorzą.

Utyskiwanie.

Smutno mi w duszy! — a to dlaczego?
Zapytaj chmurę, dokąd też płynie?
Chmura nie zdoła powiedzieć tego,
Ślepo uległa obcéj przyczynie.

Nieraz zdać sprawy nie umiém sobie,
Czemu mi raźno, hożo, wesoło,
Lub czemu smutno, głucho jak w grobie?
Co mi rozjaśnia lub chmurzy czoło?

Prawda, że skryta żyje w nas władza,
Radość lub smutek wznieca swém tchnieniem;
Czoło zasępia, lub wypogadza;
A głos ją ludzki zowie sumieniem.

Lecz mię z sumieniem pokój jednoczy;
Nic nie zrobiłem nikomu złego;
Pomoc potrzebnym niosłem ochoczy;
Przecież mi smutno nie wiém dlaczego?

Któż mi objawi, czyje to dzieło,
Tak przykry na mnie wywarło skutek:
Swobodę sercu, duszy odjęło,
W miejsce rozkoszy dało mi smutek?

Przyjemność wiejska.

W dzień przyjemny, w dzień pogodny,
Pełen radosnych piosneczek,
Lekki, rączy i swobodny,
Wzbił się w górę Skowroneczek.

Na powietrzu, na drzewinach,
Po wybrzeżu strug płynących,
Po pagórkach, po dolinach,
Pełno ptasząt świegocących.

Myśliwską szatą przyodzian,
Uzbrojony strzelbą, rogiem,
Bieży w knieje hoży młodzian,
Tam się spotkać z trzódy wrogiem.

Pszczoła leci do kwiateczka,
Zbiérać plon na słodkie miody;
Gniazdko lepi Jaskułeczka;
Rolnik zwiédza swe zagrody.

Zwiédza pola, łąki, gaje,
Wszystko mu się tam uśmiécha;
Widzi piękne urodzaje,
I z radości tylko wzdycha!

I hołd czuły temu składa,
Co kwiat polny przyodziéwa;
Który niebem, ziemią włada,
I swe łaski wszędzie zléwa.

La confession d'un vieillard.

Soixantes ans sur ma tête ont passé,
Et je me sens encore en rien glassé;
Le ciel compatissant à mon insufisance,
D'aimer et d'admirer m'a donné la puissance,
Ce don me mentient dans quelque restes d'ardeur,
Et mes roses d'hiver ont encore de l'odeur.

Wyznanie Starca.

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO.

Sześćdziesiąty rok życia mego już upłynął,
A dotąd żaden jego powab mi nie zginął;
Bo doczesnego bytu chcąc umilić drogę;
Dały nieba, że kochać, że podziwiać mogę;
Ten dar we mnie zapału jeszcze iskrę rodzi,
I z pod szronu méj zimy, wonna róża wschodzi.

Aspetare non venire,
Star in letto non dormire,
Ben servire, non grandire,
Sono tre cose a far murire.

Trzy rzeczy nieznośne.

Z WŁOSKIEGO.

Daremnie z utęsknieniem oczekiwać długo,
Na łożu w bezsenności całe noce trawić,
Nic sobie najgorliwszą nie zjednać zasługą,
To można z samą śmiercią na równi postawić.

Cztéry rzeczy najprzykrzejsze.

WIERSZ Z POWYŻSZEGO NAŚLADOWANY.

Być w łożu, a noc całą i oka nie zmrużyć,
Daremnie z utęsknieniem oczekiwać kogo,
Dobrze służąc, nagrody żadnéj nie wysłużyć,
W razie nagłym, z właściwą ominąć się drogą,
Słuchać jak kto bez przerwy i bez sensu plecie,
Ach! sąto cztéry rzeczy najprzykrzejsze w świecie.

Wspomnienie.

WIERSZ NAŚLADOWANY Z WŁOSKIEGO.

Jeszcze był ze mnie podlotek mały,
Gdy mi mówiono, że jestem piękną,
Że roje młodzi przedemną klękną,
Że mię ubóstwiać będzie świat cały,
Mówiono głośno, mówiono wszędzie,
A ja myślałam: niechaj tak będzie,
I z tą ułudą dobrze mi było;
Ale niestety, już się skończyło!

Przestroga.

WIERSZ NAŚLADOWANY Z NIEMIECKIEGO.

Podły, często zyska mienie,
Zyska wziętość i znaczenie;
Lecz dla niego droga śliska
I przepaści zawsze bliska.

CZĘŚĆ DRUGA.

POEZYE ULOTNE

Z OBCYCH TŁUMACZONE JĘZYKOW.

Le Poëte à lui même.

Tandis que sur les bois, les prés et les charmilles
S'epanchent la lumière et la splendeur des cieux,
Toi poëte serein, répands sur les familles,
Répands sur les enfants et sur les jeunes filles,
Répands sur les vieillards ton chant religieux!

Montre du doigt la rive à tous ceux qu' une voile
Traine sur le flot noir par les vents agité:
Aux vierges, l'innocence, heureuse et noble étoile;
A la foule, l'autel que l'impiété viole;
Aux jeunes, l'avenir; aux vieux; l'éternité!

Fais filtrer ta raison dans l'homme et dans la femme,
Montre à chacun le vrai du côté saisissant,
Que tout penseur en toi trouve ce qu'il réclame;
Plonge dieu dans les coeurs, et jette dans chaque âme
Un mot révélateur, propre à ce qu'elle sent.

Poetą do siebie.

PRZEKŁAD Z WIKTORA HUGO.

Kiedy niebo z jasnego rozsiéwa sklepienia
Blask i światło, na łąki, pola i ogrody,
Ty wieszczu, twe rozléwaj religijne pienia,
Na rodziny, na starce i dzieci wiek młody.

Tym wszystkim, którzy zgubną przedsięwziąwszy jazdę,
Pędzą przez czarne, wichrem wzburzone odmęty,
Ukaż zdrój czysty; — szczęsną i szlachetną gwiazdę,
Ukaż panienkom; —ołtarz w zapomnieniu święty,
Ukaż ludowi; — dumnym, losu niestateczność;
Młodzieży, cel jéj życia; — a starcowi wieczność.

W każdą płeć niech myśl twoja swe promienie wciska,
Każdemu ukaż prawdy wdzięki ujmujące;
Myślący, siebie godną niech myśl w tobie zyska,
Wpój Boga, i niech w każdą duszę z ciebie tryska,
Słowo zbawcze do jego czucia trafiające.

Ainsi, sans bruit, dans l'ombre, ô songeur solitaire,
Ton esprit, d'on jaillit ton vers que Dieu bénit,
Du peuple sous tes pieds perce la crâne austère;
Comme un coin lent et sûr, dans les flancs de la terre,
La racine du chêne entr'ouvre le granit.

Tak więc wieszczu, bez wrzawy, z zaciszy domowéj,
Myśl twoja w któréj Boskie jaśnieje natchnienie,
Przedrze się i przez ludu jak najtwardsze głowy,
Jak klin, co go moc zwolna, lecz z pewnością żenie,
Jak ów dąb, ktory w granit wdrąża swe korzenie.

A Laure Duch. D' A. (*)

Puisqu'ils n'ont pas compris, dans leur étroite sphère,
Qu'après tant de splendeur, de puissance et d'orgueil,
Il était grand et beau que la France dût faire
L'aumône d'une fosse à ton noble cercueil;

Puisqu'ils n'ont pas senti que celle qui sans crainte
Toujours loua la gloire et flétrit les bourreaux,
A le droit de dormir sur la colline sainte,
A le droit de dormir à l'ombre des héros;

Puisque le souvenir de nos grandes batailles
Ne brûle pas en eux comme un sacré flambeau;
Puisqu'ils n'ont pas de coeur; puisqu'ils n'ont point d'entrailles;
Puisqu'ils t'ont refusé la pierre d'un tombeau;

(*) Le conseil municipal de la ville de Paris, a refusé de donner six pieds de terre dans le cimetière du Père-Lachaise pour le tombeau de la veuve de Junot, ancien gouverneur de Paris.

Le ministre de l'intérieur, a également refusé un morceau de marbre pour ce monument.

Do cieniów Laury Xiężny Abrantu.

z WIKTORA HUGO. (*)

Gdy ich umysł ściśniony, płaski i zdrętwiały
Nie pojął, że po chwilach potęgi i chwały,
Winien Ci był czuciami wiedziony szczytnemi,
Dać przynajmniéj jałmużnę ze stóp kilku ziemi;

Gdy tego nie uczuli, że Ta, która śmiało
Gromiąc katów, mówiła za szlachetną chwałą,
Ma prawo dziś spoczywać pod świętych drzew cieniem,
Przy Bohatérach czczoném wsławionych imieniem;

Kiedy wspomnienie zwycięztw i dawnéj wielkości,
Uroczystego na nich nie sprawia wrażenia:
Kiedy niémają serca, niémają wnętrzności,
Gdy grobowego Tobie nie dali kamienia;

(*) Urząd Municypalny Paryża, odmówił sześciu stóp ziemi na grób wdowy po Żunocie, niegdyś Gubernatorze téj stolicy.

Minister Spraw Wewnętrznych, odmówił podobnież kawałka mar muru, na pomnik téj znakomitéj niewiasty. —

C'est à nous de chanter un chant expiatoire!
C'est à nous de t'offrir notre deuil à genoux!
C'est à nous, c'est à nous de prendre ta memoire
Et de l'ensevelir dans un vers triste et doux!

C'est à nous cette fois de garder de défendre
La Mort contre l'Oubli son pâle compagnon;
C'est à nous d'effeuiller des roses sur ta cendre;
C'est à nous de jeter des lauriers sur ton nom!

Puisqu'un stupide affront, pauvre femme endormie,
Monte jusquà ton front que Cesar étoila,
C'est à moi, dont ta main pressa la main amie,
De te dire tout bas: Ne crains rien! je suis la!

Car j'ai ma mission! car, armé d'une lyre,
Plein d'hymnes irrités ardents à s'épancher,
Je garde le trésor des gloires de l'empire;
Je n'ai jamais souffert qu'on osât y toucher!

Car ton coeur abondait en souvenirs fidèles!
Dans notre ciel sinistre et sur nos tristes jours,
Ton noble esprit planait avec de nobles ailes,
Comme un aigle souvent, comme un ange toujours!

Ja więc Tobie zanucę smętny hymn błagalny!
Ja, na klęczkach Ci złożę oznaki żałości!
Ja, wzniosę Twéj pamięci pomnik tryumfalny,
I czcią natchnionym rymem uwieńczę Twe kości!

Do mnie teraz należy, bym obroną męzką,
Śmierć przeciw zapomnieniu zasłonił zwycięzko,
Kwiat róży na twe zwłoki hojną dłonią ronił,
A Laurem wieczno-trwałym imię twe osłonił!

Gdy czoła Twego sięgło takie ubliżenie,
Czoła, co wielki Cezar otoczył w promienie,
Do mnie przeto należy przez uczucie wieszcze
Rzec Ci z cicha: Nie tworż się, bo ja czuwam jeszcze.

Bo jestem powołany! bo mam lutnię w ręku,
Drżącą aby w ognistym wyléwać się dźwięku;
Bo skarb chwały Cesarstwa, mojéj zlecon straży;
Jego tknąć pókąd żyję, nikt się nie poważy!

Bo pełna wielkich wspomnień, i w zasadach stała,
Gdy smutek, prawych mężów pozasępiał czoła,
Szlachetna myśl się Twoja pod Nieba wzbijała,
Częstokroć skrzydłem Orła, a zawsze Anioła!

Car, forte pour tes maûx et bonne pour les notres,
Livrée à la tempête et femme en proie au sort,
Jamais tu n'imitas l'exemple de tant d'autres,
Et d'une lâcheté tu ne fis un port!

Car toi, la muse illustre, et moi, l'obscur apôtre,
Nous avons dans ce monde en le même mandat.
Et c'est un noed profond qui nous joint l'un á l'autre,
Toi, veuve d'un héros, et moi, fils d'un soldat!

Aussi, sans me lasser, dans cette Babylone,
Des drapeaux insultés baisant chaque lambeau.
I'ai dit pour l'empereur:
Rendez-lui sa collonne;
Et je dirai pour toi:
Donnez-lui son tombeau.

Bo mężna w twém nieszczęściu roniąc łzy nad nami,
Gnębiona losem twardym, miotana burzami,
Nie wyboczyłaś z drogi wskazanéj honorem,
I nie poszłaś nikczemnych przeniewierców torem!

Bo tyś jest świetną Muzą! ja twą czcią przejęty,
Głoszę Cię!.. jeden z Tobą mamy cel wytknięty,
Ten nas węzeł tajemny wieczyście sprzymierza,
Tyś wdową bohatéra, ja synem żołniérza!

Przeto wśród Babilonu olbrzymich pamiątek,
Cisnąc do ust, sztandarów znieważonych szczątek,
Mówiłem za Cesarzem:
Zwróćcie Mu kolumnę!
A za Tobą zawołam:
Dajcie grób na trumnę!

A Mademoiselle Fanny de P.

O vous que votre âge défend,
Riez! tout vous caresse encore.
Jouez! chantez! soyez l'enfant!
Soyez la fleur! soyez l'aurore.

Quand au destin, n'y songez pas!
Le ciel est noir, la vie est sombre.
Helas! que fait l'homme ici-bas?
Un peu de bruit dans beaucoup d'ombre.

Le sort est dur, nous le voyons.
Enfant! souvent l'oeil plein de charmes,
Qui jette le plus de rayons,
Répand aussi le plus de larmes.

Vous que rien ne vient éprouver,
Vous avez tout, joie et délire,
L'innocence qui fait rêver,
L'ignorance qui fait sourire.

Do młodziudkiéj Fanny P.

PRZEZ TEGOŻ.

O ty! którą zasłania chwilek twoich wiosna,
Uśmiéchaj się o lube wszystkich pieścidełko!
Igraj sobie, i śpiéwaj i pląsaj radosna!
Bądź dzieckiem! bądź jak zorzy raniuchne światełko!

Bądź daleka od myśli o przeznaczeń kole,
Niebo nasze posępne, życie bez promieni.
Niestety! cóż człek robi na tym tu padole?
Oto, cokolwiek wrzawy, wśród odmętu cieni!

Los jest twardy, ach! o tém mamy przeświadczenie!
Dziécię w którego oczku błyska radość żywa,
Co dokoła rzęsiste roztacza promienie,
Częstokroć i łez także najwięcéj wyléwa.

Ty, ponad którą żadna chmurka nie przeleci,
Ty masz wszystko, masz urok uniesień radości,
Śniéżną jakby Aniołka szatę niewinności,
I niewiadomość, która czasem uśmiéch wznieci.

Vous avez, lis sauvé des vents,
Coeur occupé d'humbles chimères,
Ce calme bonheur des enfants
Pur reflet du bonheur des mères.

Votre candeur vous embellit.
Je préfère à toute autre flamme
Votre prunelle que remplit,
La clarté qui sort de votre âme,

Pour vous ni soucis ni douleurs.
La famille vous idolâtre.
L'été, vous courez dans les fleurs;
L'hiver, vous jouez près de l'âtre.

La poésie, esprit des cieux,
Près de vous, enfant, s'est posée;
Votre mère l'a dans ses yeux,
Votre père dans sa pensée.

Profitez de ce temps si doux!
Vivez! — la joie est vite absente;
Et les plus sombres d'entre nous
Ont eu leur aube éblouissante.

O! lilio, którą wichry szczędziły niszczące,
Masz serce drobnych żądań poruszane życiem,
Owo szczęście dziécięcia spokojnie płynące,
Które jest szczęścia matek najczystszém odbiciem.

Twoja luba prostota nowy wdzięk ci sprawia;
A nad różnych płomieni rodzajów tysiące,
Przenoszę twą źrenicę w któréj się objawia
Jasne światełko z duszy pogodnéj płynące.

Troski, smutki i bóle, nieznane są tobie,
Prawdziwą jesteś całéj rodziny pieszczotą,
Biegasz między kwiatami, w pięknéj letniéj dobie,
W zimie przy twém ognisku z niewinną prostotą.

Poezya, na niebios poczęta sklepieniu,
Otacza cię miłe dziécię swym promieniem świętym,
Widzisz ją w matki twojéj radosném spojrzeniu,
Widzisz w ojcu ważnemi myślami zajętym.

Korzystaj z tych chwil błogich, z owych łask natury,
Żyj! bo nikłą radość prędki czas podetnie;
Wszak nie jeden najwięcéj dzisiaj z nas ponury,
Miał niegdyś dni swych ranek jaśniejący świetnie.

Comme on prie avant de partir,
Laissez-moi vous bénir, jeune âme,
Ange qui serez un martyr!
Enfant qui serez une femme!

Jak przed rozstaniem modły zanosim do Boga,
Niech cię pobłogosławię, o dziecino droga,
Aniele co męczeńską przywdziejesz koronę!
Dziécię, które się wkrótce zamienisz na żonę!

A. M. de Châteaubriand.

Il est, Chateaubriand, de glorieux navires,
Qui veulent l'ouragan plutôt que les zéphyres.
Il est des astres, rois des cieux étincelants,
Mondes volcans jetés parmi les autres mondes,
Qui volent dans les nuits profondes
Le front paré des feux qui dévorent leurs flancs.

Le Génie a partout des symboles sublimes,
Ses plus chers favoris sont toujours des victimes,
Et doivent aux revers l'éclat que nous aimons;
Une vie éminente est sujette aux orages;
La foudre a des éclats, le ciel a des nuages
Qui ne s'arrêtent qu'aux grands monts.

Oui, tout grand coeur a droit aux grandes infortunes;
Aux âmes que le sort sauve des lois communes.
C'est un tribut d'honneur par la terre payé,
Le grand homme en souffrant s'elève au rang des justes.
La gloire en ses trésors augustes
N'a rien qui soit plus beau qu'un laurier foudroyé!

Do Szatobrianda.

PRZEZ WIKTORA HUGO.

Bywają przyjacielu, nawy co z roskoszą,
Nad powiéwy Zefiru, wicher burz przenoszą.
Bywają świetne gwiazdy, jak władzce na niebie,
Jak światy wulkaniczne wśród światów rzucone,
Lecą w głębokiéj nocy swym biegiem pędzone,
Z ogniem na czole, którym trawią same siebie.

Geniusz ma wszędzie swe znamiona szczytne;
W ulubieńcach, ma losu ofiary wybitne,
Które klęskom blask winny jaki nas zdumiéwa;
Nigdy świetność wyższości bez burzy nie bywa;
Piorun ma swoje grzmoty, a niebo swe chmury,
Co się tylko o wzniosłe opiérają góry.

Sercom wielkim i wielkie nieszczęścia należą;
Taki hołd i cześć taką ziemia tym przyznaje,
Którzy wzniosłym, niezwykłym torem świetnie bieżą.
Człowiek wielki gdy ciérpi w rzędzie prawych staje;
A skarbem najwspanialszym z wszelkich skarbów chwały
Jest ów laur, w który częste gromy uderzały!

La tombe et la rose.

La tombe dit à la rose:
— Des pleurs dont l'aube t'arrosse
Que fais-tu, fleur des amours?
La rose dit à la tombe:
— Que fais-tu de ce qui tombe
Dans ton gouffre ouvert toujours?
La rose dit: — Tombeau sombre,
De ces pleurs je fais dans l'ombre
Un parfum d'ambre et de miel.
La tombe dit: — Fleur plaintive,
De chaque âme qui m'arrive
Je fais un ange du ciel!

Grób i Róża.

PRZEZ WIKTORA HUGO.

Grób rzekł do Róży: Kwiecie kochanków,
Co też z tą piękną łezką się robi,
Którą nadobna gwiazda poranków,
Wraz z piérwszym świtem listki twe zdobi?

Róża grobowi rzekła z swéj strony:
Chciéj ciekawości dogodzić mojéj,
Co też ty robisz z owemi plony;
Które się grążą w przepaści twojéj?

Co do mnie, w cieniach, ja z owéj łezki,
Zrana pieszczonéj na mojém łonie,
Robię nektaru napój niebieski,
I robię Ambry przyjemne wonie.

A grób jéj rzecze: kwiecie żałosny,
Duszę, Bóg którą do mnie powoła;
Otaczam w promień chwały radosny,
I z niéj jasnego robię Anioła!

A une jeune fille.

Vous qui ne savez pas, combien l'enfance est belle,
Enfant ! n'enviez pas notre âge de douleurs,
Où le coeur tour à tour est esclave et rebelle,
Où le rire est souvent plus triste que vos pleurs.

Votre âge insouciant est si doux qu'on l'oublie !
Il passe, comme un souffle au vaste champ des airs,
Comme une voix joyeuse en fuyant affaiblie,
Comme un Alcyon sur les mers.

Oh, ne vous hâtez point de mûrir vos pensées !
Jouissez du matin, jouissez du printemps ;
Vos heures sont des fleurs l'une à l'autre enlacées ;
Ne les effeuillez pas plus vite que le temps.

Laissez venir les ans ! le destin vous dévoue,
Comme nous, aux regrets, à la fausse amitié,
A ces maux sans espoir que l'orgueil désavoue,
A ces plaisirs qui font pitié !

Do małéj dziewczynki.

PRZEZ WIKTORA HUGO.

Co nie wiész jak lat zorza dziecinnych szczęśliwa,
Nie zazdrość nam w boleści obfitego wieku,
Gdy serce raz uległe, znów uporne w człeku,
A uśmiéch boleśniejszym od łez twoich bywa.

Wiek twój luby, swobodny, cicho się przemyka,
Przemija jakby powiéw w powietrznem przestworzu,
Jakby śpiéwka radosna w oddaleniu znika,
Jakby głos Zimorodka na rozległém morzu.

Nie spiesz się, niechaj zwolna twoja myśl rozkwita,
Używaj dni poranku, używaj twéj wiosny;
Każda twa chwilka w kwiatów jeden wieniec zwita,
Ach, nie zrywaj ich prędzéj, niźli czas zazdrosny!

Same lata nadzieją! da ci los człowieczy
Poznać smutki, przyjaciół którzy cię ułudzą;
Nieszczęścia bez nadziei, których duma przeczy;
Uciechy i rozkosze, które litość budzą!

Riez pourtant ! du sort ignorez la puisance :
Riez ! n'attristé pas votre front gracieux,
Votre oeil d'azur, miroir de paix et d'innocence,
Qui révéle votre âme et réfléchit les cieux !

Uśmiéchaj się! nie żądaj abyś los odgadła;
Uśmiéchaj się! pogoda niech ci ciągła sprzyja;
Nie zasępiaj twych oczu, owego zwierciadła,
W którém się dusza twoja i niebo odbija!

Le monde et le Siècle.

Que faites-vous, Seigneur? a quoi sert votre ouvrage?
A quoi bon l'eau du fleuve et l'éclair de l'orage?
Les prés? les ruisseaux purs qui lavent le gazon?
Et, sur les coteaux verts dont s'emplit l'horizon,
Les immenses troupeaux aux fécondes haleines
Que l'aboîment des chiens chasse à travers les plaines?
Pourquoi, dans ce doux mois où l'air tremble attiédi,
Quand un calice s'ouvre aux souffles de midi,
Y plonger, ô Seigneur, l'abeille butinante
Et changer toute fleur en cloche bourdonnante?
Pourquoi la brouillard d'or qui monte des hameaux?
Pourquoi l'ombre et la paix qui tombent des rameaux?
Pourquoi le lac d'azur semé de molles îles?
Pourquoi les bois profonds, les grottes, les asiles?
A quoi bon, chaque soir, quand luit l'été vermeil,
Comme un charbon ardent déposant le soleil
Au milieu des vapeurs par les vents remuées,
Allumer au couchant un brasiers de nuées?

Świat i Wiek.

PRZEZ WIKTORA HUGO.

Co czynisz wielki Panie? na cóż twoje dzieło?
Na co rzék wody? światło, co w burzy błysnęło?
I jak Maj świéże łąki i jasne strumienie,
I owe smugi, których zielone przestrzenie
Trzód różnobarwnych kryją tłumy niezliczone,
Odgłosem psa wiernego do zagród pędzone?
Czemu, kiedy w dzień ciepły drży powietrze lśniące,
Kielich ku słońcu krzewy zwracają kwitnące,
Dozwalasz by weń pszczoła brzęcząca wpadała,
I w dzwon huczny, pieszczone kwiaty zamieniała?
Na co wieś lubém światłem złocące promienie?
I święte drzew olbrzymich zacisza i cienie?
I lazurne jeziora, wysp zieloność cudna?
I kniei, grot i pieczar posępność ułudna?
Czemu, przy każdym schyłku dnia, w lato złociste,
Składając jak krąg żaru, słońce promieniste,
Na miękkie łono wiatrem wyziewów wzniesionych,
Zapalasz na zachodzie łunę chmur spiętrzonych?

Pourquoi rougir la vigne et jeter aux vieux murs
Le rayon qui revient gonfler les raisins mûrs?
A quoi bon incliner sur ses axes mobiles
Ce globe monstrueux avec toutes ses villes,
Et ses monts et ses mers qui flotent à l'entour,
A quoi bon, ô Seigneur i'incliner tour à tour,
Pour que l'ombre l'éteigne ou que le jour le dore,
Tantôt vers la nuit sombre et tantôt vers l'aurore?
A quoi vous sert le flot, le nuage, le bruit
Qu'en secret dans la fleur fait le germe du fruit?
A quoi bon féconder les éthers et les ondes,
Faire à tous les soleils des ceintures de mondes,
Peupler d'astres errants l'arche énorme des cieux,
Seigneur! et sur nos fronts, d'ou rayonnent nos yeux,
Entasser en tous sens des millions de lieues
Et du vague infini poser les plaines bleues?
Pourquoi sur les hauteurs et dans le profondeurs
Cet amas effrayant d'ombres et de splendeurs?
A quoi bon parfumer, chauffer, nourrir et luire,
Tout aimer, et, Dieu bon! incessamment traduire,
Pour l'oeil intérieur comme pour l'oeil charnel,
L'éternelle pensée en spectacle éternel?
Si c'est pour qu'en ce siècle, où la loi tombe en cendre,
L'homme passe sans voir, sans croire, sans comprendre,

Czemu promień słoneczny na winoróśl spływa
I w grona blask rubinu i dojrzałość wléwa?
Czemu potworna bryła, na ruchoméj osi,
Wśród powietrznych przepaści ciągle się unosi
A z nią miasta, i góry, rzéki, Oceany?
Po co ją wielki Panie chylisz na przemiany,
Albo ku nocy, albo ku zorzy promiennéj,
By gasła, lub w światłości znów jaśniała dziennéj?
Po co w świecie roślinnym tajemnicza władza,
W kwiatku zawiązek płodu swojém tchnieniem zradza?
Po co Ether i wody zaludniać bez końca,
I gromadami światów, opasywać słońca?
Rozsiéwać gwiazdy błędne pod niebios sklepieniem,
I ponad źrenic naszych badawczém spojrzeniem
Zawieszać miliony odległości szczytnych,
I tonie nieskończone przestrzeni błękitnych?
Po co na wysokościach, i wgłębiach bezdennych,
Tyle cieni okropnych i blasków promiennych?
Po co wonie i ciepło, żywność, światło sprawiać,
Wszystko kochać O! Boże! i ciągle objawiać
Wewnętrznemu, i również zewnętrznemu oku,
Myśl nieśmiertelną w wiecznym krążącą widoku?
Po toż, by w wieku w którym prawa w pył zgrążone,
Człowiek wiódł życie, z wiary, z pojęć obnażone,

Sans rien chercher dans l'ombre, et sans lever les yeux
Vers les conseils divins qui flottent dans les cieux,
Sous la forme sacrée ou sous l'éclatant voile
Tantôt d'une nuée et tantôt d'une étoile!

Si c'est pour que ce temps fasse, en son morne ennui,
De l'oprimé d'hier l'oppresseur d'aujourd'hui;
Pour qu'on s'entre-déchire à propos de cent rêves;
Pour que le peuple, foule où dorment tant de séves,
Aussi bien que les loix, — grave et haute leçon!
Ait la brutalité pour dernière raison,
Et réponde, troupeau qu'on tue ou qui lapide,
A l'aveugle boulet par le pavé stupide!
Si s'est pour que l'honneur des anciens gentilshommes,
Par eux-même amené dans l'ornière où nous sommes,
Aux projets des partis s'attelle tristement;
Si c'est pour qu' à sa haine on ajoute un serment
Comme à son vieux poignard on remet une lame;
Si c'est pour que le prince, homme né d'une femme,
Né pour briller bien vite et pour vivre bien peu,
S'imagine être roi comme vous êtes Dieu!
Si c'est pour que la joie aux justes soit ravie;
Pour que l'iniquité règne; pour que l'envie,
Emplissant tant de fronts de brasiers dévorants,

Nie zagłębiał się w cieniach, i nie wzniósł wejrzenia
Ku prawdom, które jawisz wśród niebios sklepienia,
Pod zasłoną, albo też w kształtach uroczystych,
W gwiaździe świetnie błyszczącéj, albo w chmurach mglistych!
Na toż, by czas ponury, ku powszechnéj klęsce,
Wczoraj uciśnionego, dziś zmieniał w ciemięzcę;
Aby różność stu marzeń wiodła spór zażarty,
A lud, spiąc, lub z pogardą deptał zdarzeń karty
I prawu się urągał! — O! nauko szczytna!
Niech zabrzmi twa wymowa, surowa, dobitna,
I powiedz, owa na rzeź przeznaczona tłuszcza,
Co znów na oślep krwawych morderstw się dopuszcza,
By naszéj staréj szlachty szczepy najświetniejsze,
Przez które stanowisko zajmujem dzisiejsze,
Poddawały swój honor pod stronnictw potęgę,
By do ich nienawiści dodawać przysięgę,
I jak rdzawe sztylety ozdabiać w pokrycie?
By ten, który jak inni wziął z niewiasty życie,
Władca prędki w jaśnieniu, a istnący mało,
Mniemał się Tobie równym potęgą i chwałą!
Aby radość prawemu nie padła w korzyści,
Nieprawość górę brała, a jędza zawiści
W te serca, małoduszność jadem swym sączyła,

Fasse petits des coeurs que l'amour ferait grands!
Si c'est pour que le prêtre, infirme et triste apôtre,
Marche avec ses deux yeux, ouvrant l'un, fermant l'autre,
Insulte à la nature au nom du verbe écrit,
Et ne comprenne pas qu'ici tout est l'esprit,
Que Dieu met comme en nous son souffle dans l'argile,
Et que l'arbre et la fleur commentent l'Évangile,
Si c'est pour que personne enfin, grand ou petit,
Pas même le vieillard que l'âge appesantit,
Personne, du tombeau sondant les avenues,
N'ait l' austère souci des choses inconnues,
Et que, pareil au boeuf par l'instinct assoupi,
Chaqun trace un sillon sans songer á l'épi!
Car l'humanité, morne et manquant de prophètes,
Perd l'admiration des oeuvres que vous faites,
L'homme ne sent plus luire en son coeur triomphant
Ni l'aube, ni te lis, ni l'ange, ni l'enfant,
Ni l'âme, ce rayon fait de lumière pure,
Ni la creation, cette immense figure!

De là vient que souvent je rêve et que je dis:
— Est-ce que nous serions condamnés et maudits?
Est-ce que ces vivants, chétivement prospères,
Seraient déshérités du souffle de leurs pères?

Którąby może małość, do wielkości wzbiła!
By Kapłan zwiastun wiary wznieść się nie zażądał,
Miał ócz dwoje, a jedném tylko w świat spoglądał;
Szydził z natury w imie pisanego słowa,
By ducha w wszystkiém jego nie pojęła głowa,
Że jak w nas, tak i w glinę Bóg swe tchnienie wléwa,
I że Ewangelię, krzew i kwiat opiéwa!
Na toż, aby nikt wreszcie ni wielki, ni mały,
Ani wiekiem podeszłym starzec ociężały,
Nie unosił się myślą za grobu granice,
I nie chciał badać celów wyższych tajemnice,
By jak wół, co go instykt porusza leniwie,
Orał bruzdę, niemyśląc nic o przyszłém żniwie!
Gdy ludzkość oniemiała, co Proroków niéma,
Traci podziw dzieł twoich przed swemi oczyma,
I w martwém sercu człeka już błysnąć nie zdoła,
Ni świat, ni kwiat, ni dziécie ni postać Anioła,
Ani dusza, ów z niebios promień światła czysty,
Ni całego stworzenia ogrom uroczysty!

Przeto marzę i często powtarzam wołanie;
—Czyliżto nas przekląłeś i potępił Panie?
Czyli dziś, wśród marnego szczęśliwi istnienia,
Wyzuci są z wielkiego swoich ojców tchnienia?

O Dieu! considérez les hommes de ce temps,
Aveugles, loin de vous sous tant d'ombre flottants.
Éteignez vos soleils, ou rallumez leur flamme!
Reprenez votre monde, ou donnez-leur une à me!

O! Boże! zważ tych ludzi co tak zaślepieni,
Zdala od Ciebie błądzą pośród tylu cieni,
Odbierz promień Twym słońcom, lub zażegnij jasno,
Daj im duszę!—albo też niech Twe światy zgasną!

L'enfant.

(PAR LANGÉRON).

L'enfant est l'ornement, le charme,
La providence du foyer;
Dès qu'il s'y repand une larme,
C'est sa main qui vient l'essuyer,
C'est lui, quand votre front se voile,
Et qu'on ne voit pas une étoile
Scintiler à son firmament,
C'est lui qui va sur vos tristesses,
Les deux mains pleines de caresses,
Se pencher amoureusement.

C'est lui dont les lèvres vermeilles,
Plus souriantes que les fleurs,
Où se suspendent les abeilles,
Où l'aurore verse ses pleurs,
Vous parle un plus doux langage
Que les oiseaux sous le feuillage,

Dziécie.

PRZEZ PANA LANŻERON.

Dziécie jest wdziękiem, chlubą, jest zdrojem pociechy,
Jest opatrznością rodzinnéj strzechy;
Zaledwie łza boleści luby pokój zmięsza,
Czémprędzéj rączka jego otrzéć ją pospiesza.
Jeżeli kiedy twoje czoło się zachmurzy,
I na niém, jak na niebie w czasie jakiéj burzy,
Ani jedna gwiazdeczka zgoła już nie świéci,
Dziécie w czułe obięcia natenczas cię schwyci,
I już gasnącą radość, gasnące nadzieje,
Na nowo w serce twoje pieszczotami wleje.

Jegoto pełne wdzięku rumiane usteczka,
Milsze od kwiatów które świéża wiosna stroi,
Na których miód biorąca wiesza się pszczółeczka,
I zorza je poranna chłodną rosą poi,
Wydają ci dźwięk luby, bardziéj czarujący,
Niźli gwar wśród drzew cienia ptasząt świegocący,

Que les ruisseaux dans le vallon ;
C'est lui qui voltige à toute heure,
Et qui remplit votre demeure
Du bruit de son gai tourbillon.

C'est lui dont l'existence frêle,
Plus frêle qu'un frêle arbrisseau,
Grandit à l'ombre de votre aile,
Qui palpite sur son berceau ;
Sous votre main son âme blanche,
Bouton qui tremble sur sa branche,
Se rechauffe et s'épanouit ;
Plus chaste qu'un lis dans la pleine,
Elle remplit de son haleine
Votre toit qu'elle rejouit.

C'est lui dont la robe étoilée,
Comme la robe d'un Ciel bleu,
Va se poser immaculée,
Entre vos offenses et Dieu ;
C'est lui donne à vos paupières
Leur plus doux somme, et ses prières,
En montant au ciel chaque soir,

Lub szmér strugi co rączo nurt w dolinie toczy.
Niestrudzone, to biegnie, to pląsa, to skoczy,
I w ożywionych przezeń ścianach domu twego,
Brzmi ciągły odgłos uciech, odgłos pustot jego.

Życie jego tak wątłe, jak byt wątły krzewu,
Co snadnie zwiedząć może od lada powiewu,
Wzrasta pod dobroczynym skrzydeł twoich cieniem,
Któremi je z troskliwém osłaniasz wzruszeniem.
Dusza w niém pod twą czujną strażą od początku,
Pączek kwiatu co z drżeniem chwieje się na prątku,
Ożywiona twém ciepłem pięknie się rozwinie,
Czystsza niż liliowy biały kwiat w dolinie,
Anielskiém tchnieniem swojém cały dom owieje,
Zjawi radość, i błogie zaszczepi nadzieje.

Dziécięcia niewinnością sukienka ozdobna,
Wypogodzonych niebios błękitom podobna,
Nad śniég bielsza, najlżejszéj nieznająca skazy,
Staje pomiędzy Bogiem, a twojemi zmazy.
Dziécie na twe znużone powieki sprowadza
Balsam snu, który troski rozprasza, osładza,
I z modły wieczornemi unosi do góry,

Le portent parmi le phalanges
Où votre amour le fait asseoire.

C'est lui qui vit de votre vie,
Marchant toujour à vos côtés,
Qui se mèle et qui s'associe
A toutes vos félicités.--
Quand sur vous les ans s'amoncelent,
Quand on voit vos pas qui chancelent
Et vos genoux qui sont tremblents,
C'est lui dont la sollicitude,
Veile sur votre lassitude,
Et protège vos cheveux blancs.

Du sommet de sa vie austère.
Le Christ aimait à converser
Avec cet ange de la terre :
Souvent on le vit caresser
De blondes têtes gracieuses
Dont les chevelures soyeuses
Retombaient des cous de lait.
Souvent on vit le fils de l'homme
Respirer le svave arôme
Que leur innocence exhalait.

Przed Tron pana zastępów co wszystko nadgradza,
Pomiędzy Archaniołów i Serafów chóry,
Gdzie twoja rodzicielska miłość je osadza.

Dziécięciu życie twoje ciągle się udziela;
Nieodstępnie przy twoim postępując boku,
Wpływa na radość twoją i do niéj się wciela,
Widzisz ją w jego jasném i niewinném oku.—
Gdy z laty, których w biegu żadna moc nie wstrzyma,
Wieku twego drętwiąca nadejdzie już zima,
Gdy twe siły zwątleją, kiedy już nieskory,
Dla drżących nóg koniecznéj zażądasz podpory;
Dziécie wtenczas z skuteczną pomocą pospieszy,
Uczci twoją siwiznę i starość pocieszy.

Z szczytu życia głośnego zasady ostremi,
Chrystus z upodobaniem do dziatek przybywał,
I w te krzewy niewinne, w tych aniołów ziemi,
Święte słowo zbawienia, słowo wiary wléwał,
I widziano, jak nieraz, ów Pan wiecznéj chwały,
Jak nieraz Syn człowieczy bawił się pieszczenie
Z ich włosy złocistemi, co zwite w pierścienie
Rozkosznie na ich śniéżne ramiona spływały,
I jak nieraz oddychał z miłém uniesieniem,
Ich czystém, ich niewinném, ich niebiańskiém tchnieniem.

La maison sans berceau ressemble
A l'aire qui n'a pas d'aiglon ;
C'est l'herbe qui jamais ne tremble
Sous les ailes du papillon.
C'est le sommeil sans les doux songes
Tout peuplé de riants mensonges ;
C'est la corbeille sans la fleur,
La colline sans le zéphyre ;
C'est la bouche sans le sourire,
L'existence sans le bonheur.

L'enfant, c'est l'avenir immence,
Dont chaque plis cache un trésor,
Le sillon qui veut la semence
Pour pouvoir donner l'épi d'or.—
Dans cette terre chaude encore
Des feux de sa vermeille aurore,
Semez, semez, afin qu'un jour
En se fermant votre oeil sourie
A la moisson qu'aura mûrie
Le doux soleil de votre amour.

Dom bez kolebki, powietrzu podobny,
W którém się młody orzeł unosić nie będzie,
Albo zielu na którym nigdy nie usiędzie
Motyl lekkim pyłeczkiem pięknych farb ozdobny.
Jestto sen bez ułudy, bez tych słodkich marzeń,
Które tłumem rozkosznych zajmują wydarzeń,
Jestto wieniec bez kwiatów, łąka bez strumienia,
Nagi step, co żadnego znikąd niéma cienia,
Sąto usta przed słodkim uśmiéchem zawarte,
Istnienie, lecz z najmilszych powabów odarte.

Dziécie jestto przysłości przestrzeń niezmierzona,
Skarb w niéj, dotąd nieznany, utaja się skrycie,
Jestto rola, zasiéwu dobrych ziarn spragniona,
By mogła wydać z siebie złoty kłos obficie.
W tę więc ziemię, dopókąd jeszcze ją życzliwa,
Dni porannych, dni błogich jutrzenka ogrzéwa,
Rzucaj ziarno co z czasem wyda plon wspaniały,
Abyś przy schyłku życia w miłém uniesieniu
Ujrzał żniwa bogate, co wzrosły, dojrzały,
Przy dobroczynnym twojéj miłości promieniu.

Dithyrambe.

VON FR. V. SHILLER.

Nimmer, das glaubt mir,
Erscheinen die Götter,
Nimmer allein.
Kaum dass ich Bachus, den Lustigen, habe,
Kommt auch schon Amor, der lächelnde Knabe
Phöbus, der Herrliche, findet sich ein.
Sie nahen, sie kommen,
Die Himmlischen alle,
Mit Göttern erfüllt sich
Die irdische Halle.
Sagt, wie bewirth'ich,
Der Erdgebohrne,
Himmlischen Chor?
Schenket mir euer unsterbliches Leben,
Götter! was kann euch der Sterbliche geben?
Hebet zu eurem Olymp mich empor.

Dytyramb.

Fr. Szyllera.

Zawsze się kilku
Bogów zarazem
Ludziom objawia.
Bachus wesoły gdy mię rozgrzeje,
Wnet się i miłość do mnie rozśmieje,
I Feb promienny z lutnią się stawia.
Spieszy, przybywa,
Niebian drużyna,
Już Bogów pełna
Ziemska dolina.
Jakże ziemianin,
Jakże ja przyjmę
Bogów chór cały?
By was śmiertelnik przyjąć był w stanie,
Dajcież mu waszą wieczność Niebianie,
Wznieście go, wznieście w Olimp wspaniały!

Die Freude, sie wohnt nur
In Jupiters Saale,
O füllet mit Nektar,
O reicht mir Schale!

Reich'im die Schale!
Schenke dem Dichter,
Hebe, nur ein!
Netz ihm die Augen mit himmlischem Thaue;
Dass er den Styx, den verhassten, nicht schaue,
Einer der Unsern sich dünke zu seyn!

Sie rauschet, sie perlet,
Die himmlische Quelle,
Der Busen wird ruhig,
Das Auge wird helle.

Radość jest tylko
Niebian domiarem,
Dajcież wieszczowi
Puhar z nektarem!

Podaj mu Hebe
Podaj z nektarem
Puhar ten złoty!
Niebios niech rosa wzrok mu osłoni.
Aby Styxowych nie widział toni,
I być się mniemał naszéj istoty!
Pieni się, szumi,
Źródło uroku,
Jawi się radość
W piersiach i oku.

Erster Verlust.

VON V. GÖTHE.

Ach, wer bringt die schönen Tage,
Jene Tage der ersten Liebe,
Ach, wer bringt nur eine Stunde
Jener holden Zeit zurück!

Einsam nähr'ich meine Wunde,
Und mit stets erneuter Klage
Traur'ich um's verlorne Glück!
Ach, wer bringt die schönen Tage,
Jene holde Zeit zurück!

Piérwsza strata miłości.

WIERSZ GETEGO.

Niestety! któż dni piękne przywrócić mi zdoła,
Owe dni błogie piérwszéj miłości!
Niestety! któż napowrót choć chwilkę przywoła,
Drogiego czasu lubéj przeszłości!

Samotny, sam rozkrwawiam moją własną ranę,
I ciągle wznawianemi jękami żałości,
Utraty szczęścia mego płakać nie przestanę!
Ach! któż mi kiedy wróci piękne dni przeszłości,
Od kogóż, ów czas błogi napowrót dostanę!

Das Manuscript.

VON I. G. JACOBI.

Hier, wo mich die Sonne sieht,
Wo der Sturm vorüber flieht,
Wo, wenn Eisgebirge schmelzen,
Jede Wolke friedsam zieht;

Jeder Ast für Menschen blüht,
Wo sich laute Donner wälzen.
Und der Donner mich verschont:
Wo die Lust im Haine thront;

Wo der Blitz in Regengüssen
Auf die Erde Segen bringt;
Wo das Land zu meinen Füssen
Ehrfurchtsvolle Wellen küssen;
Und das Ufer Meere zwingt;

Wo der West in Rosen fächelt,
Schönheit Blumenkörbe trägt,

Myśli filozoficzno-religijne.

Z RĘKOPISMU I. G. JAKOBIEGO.

Tu, gdzie słońce jaśnieje obliczem pogody,
Gdzie burz strasznych zapędy Pan na wodzy trzyma,
A kiedy w strefach mroźnych, gór topnieją lody,
Spokojnie chmury płyną przed memi oczyma;

Co rok drzewa dla ludzi kwiat ozdabia nowy,
Toczący się w obłokach grzmot słyszéć się daje,
A przecież grom piorunu mojéj nie tknie głowy,
Rozkosz zapełnia pola, i łąki i gaje;

Gdzie pośród błyskawicy, z niebios strumieniami
Rzęsisty dészcz spływając, daje żyzność ziemi;
Tu gdzie się z lądem stałym pod memi stopami
Bezmierne wody pieszczą falami swojemi;

Gdzie brzeg wzniosły ujmuje mórz bezdennych tonie,
Gdzie wietrzyk od zachodu przyjemny powiéwa,

Und das Herz vor Liebe schlägt;
Wo die Grossmuth himmlisch lächelt,
Und den Neid in Ketten legt;

Sollt'ich hier zu meiner Qual geschaffen sein? Sollte mich ein Gefühlloses Wesen in eine Welt gerufen haben, in welcher die Küsse meiner Mutter mich bewillkommen? Ein Geschlecht, das durch Liebe mit einander verknüpft ist, ward nicht dem Unglücke bestimmt. Der Gedanke eines Gottes ist der Gedanke der Liebe, und sähe ein Geschöpf kein Erbarmen mehr um sich her, so wird' es bei seinem Schöpfer es suchen. Ja, ich kam aus den Händen eines gütigen Wesens; meine Bestimmung, welche sie auch sey, darf mich nicht beunruhigen. Ich wünsche unsterblich zu seyn; wenn Menschen es seyn können, bin ich es gewiss. Oder ist die Vernichtung mein Loos; so kann diese nicht so viel Schreckliches haben, dass ich meine Geburt verwünschen müsste, den sonst wär' ich nicht geboren. Mein Glück und meine Vollkommenheit steigen in's Unendliche. Wir sterben: sollten wir unentgeldlich der Natur ein so grausames Schauspiel geben? Hierin erkenne ich ihren Beherrscher nicht. Es muss der Todt uns grössere Seligkeiten erwerben, oder das Leben ist eine Wohlthat, die wir zu theuer mit dem Tode bezah-

Serce bije w miłością ożywioném łonie,
Ziemia się w piękną kwiatów szatę przyodziéwa;

Gdzie człowiek lubém tchnieniem nadziei oddycha,
Gdzie jest cnota niebiańskim blaskiem jaśniejąca,
Wieczną się wielkomyślność pogodą uśmiécha,
I w żelazne okowy czarną zawiść wtrąca;

Miałżebym tu na same troski i udręczenia być stworzonym? Czyliż-to z litości wyzuta istota powołała mię na ten świat, na którym matka najczulszemi wita pieszczoty? Być nie może!... nieszczęście nie jest przeznaczeniem stworzeń, ktore wzajemna miłość z sobą połącza. Pomysł o istnieniu Boga, jest pomysłem miłości, a jeśliby miłosierdzia dokoła siebie jakie nie dostrzegło stworzenie, szukać go będzie u Twórcy swojego. Tak jest zaiste, jestem dziełem rąk dobrotliwéj istoty, i jakieżkolwiek byłoby przeznaczenie moje, niepokoić mię nie powinno. Pragnę być nieśmiertelnym i będę nim zaiste; bo skoro nieśmiertelnośc ludzkim jest udziałem, niezawodnie i moim udziałem być musi. Jeżelibym zaś zupełnemu miał uledz zniszczeniu, zniszczenie to nie miałoby nic tak straszliwego, abym urodzeniu memu złorzeczyć musiał; inaczéj bowiem nie byłbym życia

len. Gibt es höhere Geister, bein denen unsere ganze Dauer einen Augenblick ausmacht; warum wollen wir unsre Tage nach den ihrigen messen? Jede Gattung von Geschöpfen hat eine ihr angemessene Länge des Lebens. Das Jnsect, das eine Stunde unter unsern Füssen kriechet, lebet nicht kürzer, als wir.

Verdient ein Würmchen unsre Klagen,
Wenn es in Sommertagen
An einem Rosenblättchen hing,
Und mit dem Blättchen unterging?
Es sah den Rosenstock, es hat den West gefühlt,
Es hat, von Blumen überschattet,
In seinen Weltbau sich gegattet
Mit andern Würmchen da gespielt,
Und eine kurze Zeit
Der Schöpfung sich gefreut,
Sich sterbend einen Augenblick betrübt,
Es hat gelebt, es hat geliebt;
Du hast ihm, o Natur, was du vermagst gegeben,
Ein Würmchen kann nicht Jahre leben.

Wie viel glänzender ist unser Schicksal, als das Schicksal des Würmchens! In den Armen eines Freundes oder einer Geliebten, wenn da die Tugend einen

otrzymał. Szczęście moje i doskonałość posuwa się do nieskończoności. Umiéramy: mieliżbyśmy naturze bez żadnego wynagrodzenia tak srogie widowisko z siebie przedstawiać? W takiém rozrządzeniu nie dostrzegałbym Władcy natury. Albo śmierć większą zwiastuje szczęśliwość; albo też życie jest dobrodziejstwem, które nazbyt drogo naszym okupujemy zgonem. Znajdują się wyższe, doskonalsze istoty, z których bytem byt nasz porównany, zaledwie jedną chwilkę stanowi: pocóż przeciąg życia naszego na skalę dla nich tylko właściwą mierzyć pragniemy? Każdy rodzaj stworzenia, ma sobie wytkniętą oddzielną bytu granicę. Owad, co zaledwo godzinkę pod naszemi pełza stopami, nie żyje króciéj od nas.

Należyż ubolewać, że w przyjemném lecie,
Lekko-skrzydły robaczek rodzi się na kwiecie,
Buja po listkach róży, lecz gdy lato minie,
Ów robaczek wraz z kwiatem prędkonikłym ginie.
Widział on krzew różany, czuł wietrzyków tchnienie,
Kwiatów go wraz z plemieniem osłaniały cienie,
Niewzdychając do szczęścia innego daremnie,
Wśród swéj świata budowy pędził dni przyjemnie,
Igrał z rojem robaczków, i swym losom gwoli,

Blick der Zufriedenheit uns giebt, und die Freude des Unglücklichen uns zeigt, den wir getröstet haben, welche Wollust! Nur einen Tag durch sie versüsset, o Gottheit, und wir müssen für unser Daseyn dich preisen. Aber die Gottheit gab uns mehr, als einen Tag, und jede Minute dieses Tages hat ihre Dauer. In einer Minute kann die erhabenste Handlung gethan, und die höchste Glückselikeit empfunden werden. Lang genug ist das Leben, wenn es der Natur gemäss ist. Ein vertrauter Umgang mit ihr setzet die Grenzen desselben weit hinaus, und macht uns zugleich den Todt weniger fürchterlich. Sollte derjenige, der alles um sich her sterben sieht, nicht an diesen Anblick gewöhnt werden, und zufrieden, das zu seyn, was er seyn kann, dem allgemeinen Gesetze sich unterwerfen?

In einer solchen Fassung, wie kann, bei dem Gedanken eines gütigen Schöpfers, noch ein Zweifel mich ängstigen, wenn ich den Zweck seiner Schöpfung erfülle? Ich war des Lebens werth; womit habe ich die Beraubung desselben verdient? Jst sie nothwendig; so muss sie nicht so viel Fürchterliches, als das Leben Süsses haben; sonst hätte die Gottheit mich nicht geschaffen, denn sie selbst wäre gezwungen, bei dem Grabe der Tugendhaften zu trauern. Gibt es aber ein Leben nach dem Tode; so

Cieszył się z swego bytu, cieszył z swojéj doli;
Wprawdzie po krótkim czasie znikło jego trwanie;
Zasmuciło go chwilkę ze światem rozstanie;
Ale żył, i nad samo stokroć milsze życie,
Czuł wzajemne współbraci swoich serca bicie;
Stosowne więc mu szczęście dałeś wielki Boże:
Wszakże drobny robaczek wieki żyć nie może!

Ileż świetniejszym jest nasz los, od losu robaczka! Co za rozkosz w uściśnieniach przyjaciela, albo w czułych kochanki objęciach, kiedy wzajemne spojrzenia, błogim promieniem cnoty jaśnieją! co za rozkosz widzieć radość nieszczęśliwego, któregośmy duszy stroskanéj, balsam pociechy przynieśli! Jeden dzień takiéj rozkoszy, o Boże! a trudno nie wielbić Cię za udzielone nam istnienie! Ale Bóg dał nam więcéj niźli dzień jeden, a każda minuta ma pewną trwania rozciągłość. W jednéj minucie czyn najwznioślejszy spełnionym i najwyższe uszczęśliwienie doznaném być może. Dosyć długiém jest życie, jeśli się je zgodnie z zamiarami natury prowadzi. Scisłe stosowanie się do jéj prawideł, przedłuża znacznie życie i czyni samą śmierć znośniejszą. Ktokolwiek zważa, że wszystko dokoła niego umiéra, nieoswoiż się z śmierci widokiem? nie przestanież na-

verdiene ich auch jenes, und weil ich fähig war, glücklich zu seyn, bin ich es ewig.

Glücklich zu seyn, muss derjenige lernen, der dem Tode gelassen entgegen schen will; wo nicht, so ziettert er zugleich vor dem Gedanken der Unsterblichkeit und dem Gedanken der Vernichtung. Vor jenem, weil sein Herz zu der höchsten Seligkeit sich nicht vorbereitet; vor diesem, weil er sein eingeschränktes Leben nicht so verschönert hat, als er es verschönern konnte; weil er aufhören muss zu seyn, ohne das ganze Glück des Daseyns genossen zu haben. Eine quälende Reue! wäre auch jede Hoffung einer künftigen Dauer bei mir erloschen; ich müsste das Glück können, das Geschöpfen meiner Art am eigenthümlichsten ist; ich müsste den höchsten Grad desselben erreichen. Kein Glück ist ohne Ruhe, keine Ruhe da, wo jede Handlung des Menschen mit seinen innersten Empfindungen streitet. Diese liegen oft tief unter andern Empfindungen begraben; rufe du sie hervor, o Natur! In dir ist Wahrheit; du betrügest den nicht, der aus deinem Schoosse hervorging. Wohlthätig gegen sich selbst und gegen alles Mitgeschaffene zu seyn: diess lehrest du jedes Geschöpf.

Du redest laut, den Frevler zu beschämen,
Wenn schöne Grotten ihn in ihre Schatten nehmen,

tém, że jest czém być może, i ażali nie podda się spokojnie, odwiecznemu, a dla wszystkich tworów powszechnemu prawu?

W takiém usposobieniu, jakżeby obok myśli o dobrotliwym Twórcy, wątpliwość dręczyć mię mogła, skoro dopełniam celów, które On swemu stworzeniu zamierzył? Byłem godnym życia; czemże zasłużyłem na jego utratę? Jest-li takowa konieczną, to pewnie jéj okropność nie przewyższa życia słodyczy; gdyż w przeciwnym razie, nie byłby mię Bóg stworzył; bo samby nad grobem cnotliwego ubolewać musiał. Kiedy atoli po zagaśnieniu dni doczesnych, wieczny dzień dla nas wschodzi, to ujrzę światło Jego, a szczęście którego byłem zdolnym, wiekuistym dla mnie będzie udziałem.

Kto na zbliżającą się śmierć spokojnie spoglądać pragnie, ten przedewszystkiém pojąć powinien gruntownego szczęścia zasadę. Inaczéj zadrży na myśl o nieśmiertelności, i na myśl o zniszczeniu. Zadrży przed piérwszą, bo serca swego do wyższéj szczęśliwości nie usposobił; zadrży przed drugą, bo życia w szczupłych zakréślonego granicach, nie upięknił tyle, ileby je upięknić zdołał; bo musi tracić istnienie, niedoznawszy całego szczęścia doczesnego bytu. O! jak bolesne, jak udręczające wspomnienie! Chociażby nawet wszelka

Wenn ihm die Frucht der Bäume winkt,
Wenn er den Saft der Rebe trinkt;
Es lispelt ihm die kleinste Staude zu:
Dir müssen meine Blätter grünen,
Dir muss die ganze Schöpfung dienen;
Und, ach, ihr erster Feind bist du!

Wer grausam gegen sich selbst, und ein Verfolger seines Geschlechts ist, wie kann der mit der gütigen Natur in Freindschaft stehen? mit welchem Herzen kann er ihre Wohlthaten geniessen?

Ruhig aber kann der Weise, der unter den Augen der Natur lebte, vor ihrem Angesichte sterben, mit der Versicherung, dass, wenn ewiges Glück das Theil des Sterblichen seyn kann, es auch auf ihn warte, oder, wenn seyne Dauer aufhört, dass er hier so glücklich gewesen sey, als ein gütiger Schöpfer es wollte. Vielleicht litt er, bei wenigern Freuden, mehr als seine Brüder; aber er fühlte die Erhabenheit einer Seele, die unvermeidliches Elend geduldig erträgt, und lernte liebreich seyn, wie die Gottheit. In den letzten Stunden überrechnet er alle Wohlthaten des Lebens, ruft alle die süssesten Empfindungen desselben zurück, und freuet sich noch, gewesen zu seyn. Doch wir wollen den Schüler der Natur in ei-

nadzieja przyszłego istnienia we mnie wygasła, to musiałbym przynajmniéj doznać szczęścia, jakie najwłaściwszém jest dla stworzeń mego rodzaju; musiałbym najwyższego szczebla owego szczęścia dosięgnąć. Spokojność wewnętrzna, jest jedyném wszelkiéj szczęśliwości źródłem; ale spokojność taka, tam osiągniętą być nie może, gdzie każdy postępek człowieka z jego wewnętrznem walczy uczuciem. To jego uczucie bywa częstokroć pod tłumem innych uczuć zasute. Wywołaj je na jaw naturo! w tobie jest prawda; ty nie uwodzisz tego który z twojego łona wziął życie. Ty nauczasz każdego, aby był dobroczynnym dla siebie, i dobroczynnym dla wszystkiego co go otacza. Takieto święte uczucie, w każde ty wléwasz stworzenie.

Ty, aby złośliwego okryć zawstydzeniem,
Wśród upału, grot chłodnych obdarzasz go cieniem!
Chylisz mu owocami gałąź obciążoną,
Przez cię, sok mu krzepiący złote sączy grono,
I najmniejsza mu trawka mówi uroczyście:
„Dla ciebie muszą moje zielenić się liście,
„ Wszystkoć służy, jak gdybyś był stworzenia celem;
„A niestety! tyś piérwszym ich nieprzyjacielem!“

ner reizenden ländlichen Gegend seine Hütte bauen, und ihn da sterben sehen.

Er dankt den kleinen Quellen,
Die gütig ihm getränkt,
Dem Zephyr und der Wasserfällen,
Die murmeld, seinen Geist in süsse Ruh gesenkt;
Dem Monde, der ihm sauft geschienen,
Dem Baume, dessen Laub den Schlafenden bedeckt;
Der Lerche, deren Lied im Grünen
Aus leichten Träumen ihn geweckt.
Er sieht um ein beblümtes Thal
Noch seines Mädchens Küsse schweben.

„Für sie den ersten Kranz gegeben
Hast du mir, o geliebtes Thal!
Ihr Blumen solt mich überleben;
O lebt, und fühlt den milden Strahl
Der Sonne, fühlet das Entzücken,
Die Erde da zu schmücken,
Wo Libende die Hand sich drücken!"
Gen Himmel sieht er nun mit aufgeklärten Blicken,
Und ehret seinen letzen Ruf,
Und danket dem, der ihn zum Tode schuf.

Kto względem siebie jest okrutnym, kto jest prześladowcą swoich współbraci, może-li ten z dobrotliwą naturą w przyjaznych zostawać stosunkach? jakiémże sercem z jéj dobrodziejstw korzystać będzie?

Mędrzec tylko, mąż prawy, który żył pod okiem i zgodnie z zamiarami natury, potrafi także umrzéć spokojnie przed jéj obliczem, w tém przekonaniu, że lub osiągnął, lub w przyszłości osiągnie dobroczynne cele, jakie dla niego święta Twórcy przeznaczyła wola. Może mniéj użył uciech, a więcéj niekiedy ucierpiał aniżeli jego współbracia; ależ natomiast czuł wzniosłość duszy, która nieunikłą nędzę z bohatérską znosi cierpliwością, i uczył się Bóstwu właściwą łagodnością oddychać, i otaczać wszystko lubém czuciem miłości. W ostatnich godzinach przelicza on wszystkie dary życia, przywodzi sobie na pamięć wszystkie najsłodsze uczucia, i cieszy się że istniał: a obok swéj skromnéj chatki pośród powabnéj wiejskiéj okolicy, ów pełen prostoty, a zarazem wzniosły uczeń natury:

Z serca płynące dzięki składa strumieniowi,
Co mu gasił pragnienie i przyjemnie chłodził.
Wietrzyków i wód jasnych lubemu szmérowi,
Co słodkie uciszenie w duszy jego rodził.

Ihm danket er für jeden heitren Tag,
Den ein geprüfter Freund an seiner Brust gezählet,
Für jedes Ungemach,
Das seinen Muth zu Tugenden gestählet;

Für jede schöne That,
Und, weil er gern verziehen hat,
Für manchen unverdienten Feind,
Und für die Nachbarschaft der Armen,
Und für die Thränen voll Erbarmen,
Die er der Menschlichkeit geweint.

Erkenntlich gegen seine Flur,
Zufrieden mit der Welt, versöhnt mit der Natur,
Lässt er, in fröhlichen Gebüschen,
Sich seinen Staub mit andern Stauben mischen;
Und wenn der Mai die Blumenknospe bricht,
Dann kommen Veilchen aus dem Staube,
Die einst der Jüngling in die Laube
Der ihm getreuen Hirtin flicht.

Księżycowi, co cienie rozpraszał ponure,
Drzewu, które spiącego liściem osłaniało,
Skowronkowi, co lotem wzbijając się w górę,
Brzmiał wewnętrzną rozkoszą i natury chwałą
I swym śpiéwem radosnym, swym śpiéwem natchnienia,
Przebudzał go łagodnie z lekkiego uspienia.

Kiedy zstąpi w doliny, nad ich obszarami
Zdaje mu się że widzi ucisk swéj kochanki;
Lubą przeszłość wdzięcznemi ścigając myślami,
„Dla niéj, z twych kwiatów (rzecze) piérwsze wiłem
wianki.

„Piękne kwiaty, dni moich wy zakres przeżyjcie,
„Niech was słońce ogrzéwa, niech wam wietrzyk wionie,
„Wieczna wiosna niech darzy was pieszczoty swemi,
„Krzewcie się i przyjemność w tém największą miéjcie,
„Aby ziemię ozdabiać wdzięki uroczemi,
„Tam gdzie wierne kochanków ściskają się dłonie.“

Wtenczas w niebo zwracając wejrzenia pogodne,
Dzięki temu zanosi który życie stworzył,
Który mu zsyłał chwile rozkoszne, swobodne,
I który wreszcie, życiu cichy kres położył.

Gedanke der den Tod versüsset,
Es stirbt mit uns das Glück der Erde nicht;
Wir lassen eine Welt, in der man lacht und küsset,
Und verwesen, wo noch die Tugend spricht.

Dziękuje za dzień każdy, który się w radości
Na łonie niezachwianéj przyjaźni spędziło;
Dziękuje za doznanie każdéj przeciwności,
Które mu w sercu męztwo ku cnocie krzepiło.

Za każdy czyn szlachetny czułe składa dzięki,
Za nieprzyjaciół których swą zemstą nie gonił,
Za biédnych przed któremi nie usuwał ręki,
I za łzy, które nieraz dla ludzkości ronił.

Wdzięczny błoniom rodzinnym, kiedy z przeznaczenia
Zbieży szereg dni jego, wesołych, niewinnych,
Spokojnie on dozwoli pośród krzewin cienia,
Zmięszać się swym popiołom z popiołami innych;
A gdy Maj wraz z kwiecistą zajaśnieje wiosną,
Na grobie iego skromne fiołki wyrosną,
Zerwie je jaki hoży i czuły młodzieniec,
I niemi swéj pasterki przyozdobi wieniec.

Może straszną byłaby dla nas śmierci władza;
Ale ją, ta myśl błoga, myśl szczytna osładza:
Że nie jest zagładzeniem ta wielka godzina,
W któréj trzeba opuścić świat uciech, miłości;
Bo razem z końcem życia, życie się zaczyna,
Życie cnoty niebiańskiéj na łonie wieczności.

Das Grab.

VON SALIS.

Das Grab ist tief nnd stille,
Und schauderhaft ist sein Rand.
Es deckt mit seyner Hülle
Ein unbekanntes Land.

Das Lied der Nachtigallen
Tönt nicht in seinem Schoos.
Der Freundchaft Rosen fallen
Nur auf des Hügels Moos.

Verlassene Bräute ringen
Umsonst die Hände wund;
Der Waisen Klagen dringen
Nicht in der Tiefe Grund.

Doch sonst an keinem Orte
Wohnt die ersehnte Ruh;
Nur durch die dunkle Pforte
Geht man der Heimath zu.

Grób.

WIERSZ SALISA.

Grobie! ach, co za cichość w twéj głębi straszliwa!
Brzeg twój nam mimowolną trwogę w serce ciska,
A twoja tajemnicza osłona okrywa
Obce dla nas, nieznanéj krainy siedliska!

Nigdy, nigdy nie zabrzmi w twojém martwém łonie
Pełna lubych uroków dźwięczna pieśń Słowika,
I ów kwiat który ścielą przyjacielskie dłonie,
Na twą tylką mogiłę upada i znika!

Próżno łamiecie ręce, jęk wydając z łona,
Wy, którym w grób porwała śmierć istotę drogą;
Te łzy które wyléwa siérota strapiona
Na dno głębi grobowéj przesiąknąć nie mogą.

Przecież owéj swobody za którą wzdychamy,
Na żadném inném miejscu człowiek nie pozyska,
Bo jedynie przez ciemne smętnych grobów bramy,
Przechodzi się do wspólnéj dziedziny ogniska.

Das arme Herz, hienieden
Von manchem Gram bewegt,
Erlangt den wahren Frieden,
Nur, wo es nicht mehr schlägt.

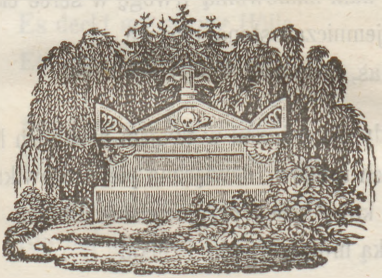

Biédne, ach biédne serce na padole smutku,
Gdzie nieraz ciężkie ciosy uderzają na nie;
Zyska pokój prawdziwy w niezachwianym skutku,
W tém dopiéro ustroniu w którém bić przestanie!

Trost des ewigen Lebens.

VON GELLERT.

Nach einer Prüfung kurzer Tage
Erwartet uns die Ewigkeit,
Dort, dort werwandelt sich die Klage
In göttliche Zufriedenheit.
Hier übt die Tugend ihren Fleiss,
Und jene Welt reicht ihr den Preis.

Wahr ist's, der Fromme schmeckt auf Erden
Schon manchen sel'gen Augenblick;
Doch alle Freuden, die ihm werden,
Sind ihm ein unvollkommnes Glück.
Er bleibt ein Mensch, und seine Ruh
Nimmt in der Seele ab und zu.

Bald stören ihn des Körpers Schmerzen,
Bald das Geräusche dieser Welt;
Bald kämpft in seinem eignen Herzen
Ein Feind, der öfter siegt, als fällt;

O szczęśliwéj Wieczności.

PIEŚŃ RELIGIJNA PRZEZ GELLERTA.

Po dniach krótkich doświadczenia,
Błoga wieczność nam zabłyśnie,
Tam dopiéro, tam się zmienia
W radość, troska co tu ciśnie.
Ciągła walka tu dla człeka,
A nagroda tam nas czeka.

I tu czasem, tu się jawi,
Dla prawego dzień radosny.
Bóg cnotliwym błogosławi,
Lecz tu niéma ciągłéj wiosny.
Bo swoboda nie jest trwałą,
Pokąd duszę więzi ciało.

Słabość, trwoga, różne klęski,
Wrzawa świata tu cię gnębi;
Albo zbyt często zwycięzki
Wróg ci walczy w serca głębi;

Bald sinkt er durch des Nächsten Schuld
In Kummer und in Ungeduld.

Hier, wo die Tugend öfters leidet,
Das Laster öfters glücklich ist,
Wo man den Glücklichen beneidet,
Und des Bekümmerten vergisst;
Hier kann der Mensch nie frei von Pein,
Nie frei von eigner Schwachheit seyn.

Hier such'ich's nur, dort werd'ich's finden;
Dort werd'ich, heilig und verklärt,
Der Tugend ganzen Werht empfinden,
Den unaussprechlich grossen Werth;
Den Gott der Liebe werd'ich sehn,
Ihn lieben, ewig ihn erhöhn.

Da wird der Vorsicht heiliger Wille,
Mein Wille und meine Wohlfart seyn
Und lieblich Weisen Heil die Fülle,
Am Trohne Gottes mich erfreuen.
Dann lässt Gewinn, stets auf Gewinn,
Mich fühlen, dass ich ewig bin.

Lub cierpliwość twą pokona,
Złość twych bliźnich nieznużona.

Tu gdzie cnota w przeciwności,
Szczęście zdrożnym skarb swój zléwa,
Gdzie bogacz celem zazdrości,
A biédnych wzgarda okrywa;
Tu dla prawych, dla sług Boga,
Cierniem tylko słana droga.

Tu się tylko trudy znoszą,
A tam owoc trudów czeka.
Tam cnota czystą roskoszą,
Uwieńczy męztwo człowieka.
Tam wśród szczęścia wśród radości,
Ujrzemy Boga miłości!

Opatrzności wola święta,
Tam się stanie wolą naszą;
Gdy duch starga ziemne pęta,
Już go burze nie ustraszą;
A za losów niestateczność,
Weźmiem szczęsną wieczność....wieczność!

Dann werd'ich das im Licht erkennen,
Was ich auf Erden dunkel sah,
Das wunderbar und heilig nennen,
Was unentforschlich hier geschah;
Da denkt mein Geist mit Preis und Dank,
Die Schickung in Zusammenhang.

Da werd' ich dem den Dank bezahlen,
Der Gottes Weg mir gehen hiess,
Und ihn zu Millionenmalen
Noch segnen, das er mir ihn wies;
Da find' ich in des Höchsten Hand
Den Freund, den ich auf Erden fand.

Da ruft, o möchte Gott es geben!
Vielleicht auch mir ein Sel'ger zu:
„Heil sey dir, denn du hast mein Leben,
Die Seele mir gerettet, du!"
O Gott, wie muss das Glück erfreun,
Der Retter einer Seele seyn!

Was seyd ihr Leiden diser Erden,
Doch gegen jene Herrlichkeit,

Prawda ciemna na téj ziemi,
Tam zabłyśnie blaskiem słońca;
Tam będziemy z wybranemi,
Cieszyć się światłem bez końca,
I pełni szczęścia, wdzięczności,
Pojmiemy dzieła MĄDROŚCI!

Kto mi wskazał cel istnienia,
Kto Twórcę światów objawił,
Tam mu złożę dziękczynienia,
Tam go będę błogosławił,
Tam za pomoc w cnotach, wierze,
Przyjaźń jego hołd odbierze.

Może kto z niebios sklepienia,
(Oby to Bóg dobry sprawił)!
Za wskazany tór zbawienia,
I mnie będzie błogosławił!
Któraż radość więcéj wzruszy,
Jak być zbawcą jakiéj duszy!

Czémże trudy, czémże troski
W miarę owéj wspaniałości,

Die offenbart an uns soll werden,
Von Ewigkeit zu Ewigkeit?
Wie nichts, wie gar nichts gegen sie,
Jst doch ein Augenblick voll Müh!

Gdy nam błyśnie promień Boski,
Od wieczności, do wieczności?
Dla nagrody takiéj skutku;
Czémże marna chwila smutku!

Abend-Lied.

Der Tag ist wieder hin, und diesen Theil des Lebens,
Wie hab' ich ihn verbracht? verstrich er mir vergebens?
Hab' ich mit allem Ernst dem Guten nachgestrebt?
Hab' ich vielleicht nur mir, nicht nicht meiner Pflicht gelebt.

War's in der Furcht des Herrn dass ich ihn angefangen?
Mit Dank und Gebeth, mit eifrigen Verlangen
Als ein Geschöpf von Gott, der Tugend mich zu weüh'n,
Und züchtig und gerecht, und Gottes Freund zu seyn?

Hab' ich in dem Beruf, den Gott mir angewiesen,
Durch Eifer und durch Fleiss ihn, meinen Gott gepriesen?
Mir und der Welt genutzt, und jeden Dienst gethan,
Weil ihn der Herr gebot; nicht, weil mich Menschen sah'n?

Wie hab' ich diesen Tag mein eignes Herz regieret?
Hat mich in Stillen oft ein Blick auf Gott geführet?
Erfreut ich mich des Herrn, der unser Flehn bemerkt?
Und hab' ich im Vertraun auf ihn mein Herz gestärkt?

Rozmyślanie wieczorne.

PRZEZ TEGOŻ.

Morze przeszłości dzień już pochłonęło;
Lecz w jakiż sposób dzień ten przepędziłem?
Czylim wykonał jakie dobre dzieło?
Czyli dla celów szlachetniejszych żyłem?
Czyli też dzień ten do nurtów wieczności,
Wniósł tylko pamięć mojéj nikczemności!

Czyli, gdy zorza z powiek sen spłoszyła,
Złożyłem winne Wszechmocnemu dzięki?
Czy się wraz ze mną piękna chęć zbudziła,
Żyć jak przystoi na twór Boskiéj ręki,
Z czuciem godności, w najsurowszéj cnocie,
W pracy uczciwéj i w skromnéj prostocie!

Chciałżem być szczérze przyjacielem Boga,
Czy prawość, wszystkie kroki moje wiodła,
Czyli mię od niéj nie wstrzymała trwoga,

Dacht ich bey dem Genuss der Güter dieser Erden,
An den Allmächtigen durch den sie sind und werden?
Verehrt ich ihn im Staub? empfand ich seine Huld?
Trug ich das Glück mit Dank, das Umfall mit Geduld?

Und wie genoss mein Herz
Des Umgangs süsse Stunden?
Fühlt ich der Freundschafts Glück,
Sprach ich was ich empfunden?
War auch mein Ernst noch sanft?
Mein Scherz Unschulds' voll?
Und hab'ich nichts geredet
Das ich bereuen soll?

Hab, ich die Meinigen
Durch Sorgfallt mich verpflichtet,
Sie durch mein Beyspiel still
Zum Guten unterrichtet?

War zu des Mittleids Pflicht
Mein Herz nicht zu bequem?
Ein Glück das Andern traf,
War dies mir angenehm?

Próżność, lub duma, lub chęć zysku podła?
Czylim dla kraju, siebie i bliźniego,
Spełnił com winien z powołania mego?

A sercem własném jak się też władało?
Przykazy Boga byłyż mu obecne?
Kto niém zarządzał, czyli duch, czy ciało?
Żadneż go czucia nie splamiły niecne?
I czy w niém takie nie postały chęci
Którebym pragnął wymazać z pamięci?

Czyli jak zakon Boży przepisuje,
Wielbiłem dobroć wszechmocnego Pana
Który nas w każdéj przygodzie ratuje,
Którego litość nigdy nieprzebrana?
Czciłżem go w szczęściu, a w dniach przeciwności,
Ufałżem stale Jego opatrzności?

Jakże mi chwile pożycia mijały?
Umiałżem cenić dar przyjaźni święty?
Zawszeż się usta z mém sercem zgadzały?
Nie byłżem w gniéwie srogi i zawzięty?
Umiałżem w żartach niewinność zachować,
I nie rzekł, czego musiałbym żałować?

War mir der Fehltritt leid,
Sobald ich ihn begangen?
Bestritt ich auch in mir
Ein unerlaubt Verlangen?

Und wenn in dieser Nacht
Gott über mir gebeut,
Bin ich vor ihm zu steh'n
Auch willig und bereit?

Gott der du alles weisst,
Was könnt ich Dir verhölen,
Jch fühle täglich noch die Schwachheit
Gemeiner Seelen.
Vergieb durch Christi Blut
Mir die verlezte Pflicht,
Vergieb und geh nicht
Mit mir ins Gericht.

Chętnież i szczérze nad tymi czuwałem
Których mi losy Opatrzność zwierzyła?
Czyli im dobry przykład z siebie dałem,
Czy zawsze litość mém sercem rządziła?
I jakie na mnie sprawiało wrażenie
Mych nieprzyjaciół dobre powodzenie?

Jeżeli kiedy przyszło mi pobłądzić,
Czyli natychmiast błędu żałowałem?
Umiałżem memi skłonnościami rządzić?
Chętnież ułomne żądze poskramiałem,
I gdyby nagle Bóg mię dziś powołał,
Czyliżbym śmiało przed Nim stanąć zdołał?

Wszystko wiedzący i wszechmocny Boże!
Któremu słabość serc naszych jest znaną!
Wiém co na duszy mojéj ciężyć może;
Lecz przez Chrystusa za nas krew przelaną,
Nie chciéj mię sądzić, przebacz przewinienia,
Utwierdzaj w cnocie, prowadź do zbawienia!

Góra Atlas i pagórki.

PRZEZ WIKTORA HUGO.

Do Atlasu raz rzekły pagórki zazdrosne:
Widziszli jak nas świeża zieloność okrywa?
Młoda piękność tu pląsa, śmieje się i śpiéwa,
I po śpiéwach znów wpada w marzenia miłosne.

Ocean brzegi nasze całuje pieszczenie.
Czoło nasze pogodą zawsze jaśniejące,
A słońce, i łzy rosy, i wietrzyków tchnienie,
Rozwija na niém wieńców kwiecistych tysiące!

Ależ zkąd, ty Olbrzymie, nagość twego szczytu?
Czemu nad tobą orły unoszą się śmiele?
Któżto, jakby gałązkę, gdzie ptak gniazdo ściele,
Zgina szérokie barki i twój grzbiet z granitu?

Czemu w twém wnętrzu czarne pieczary, urwiska?
Jakażto burza w ciebie piorunami ciska?

Nigdy na tobie wiosny uśmiéch nie przebywa,
Ogrom śniégów twe czoło zorane przygniata;
Któżto je tak pochyla? czemu pot je zléwa?
Atlas rzekł:
Bo ja dzwigam cały ogrom świata.

Neue Liebe, neues Leben.

VON GÖTHE.

Herz, mein Herz, was soll das geben?
Was bedränget dich so sehr?
Welch ein fremdes neues Leben!
Ich erkenne dich nicht mehr.
Weg ist alles was du liebtest,
Weg, dein Fleiss und deine Ruh'—
Ach, wie kamst du nur dazu!

Fesselt dich die Jugendblüthe,
Diese liebliche Gestalt,
Dieser Blick voll Treu'und Güte
Mit unendlicher Gewalt?
Will ich rasch mich ihr entziehen,
Mich ermannen, ihr entfliehen,
Führet mich im Augenblick,
Ach, mein Weg zu ihr zurück.

Nowa miłość, nowe życie.

PRZEKŁAD Z GETEGO.

Serce, serce, cóż cię skrycie,
W udręczenia pędzi drogę?
Jakież obce, nowe życie!
Że cię poznać już nie mogę.
Znikło wszystko coś kochało,
Co przedmiotem trosk twych było,
Lubyś pokój postradało,
Ach, i cóż cię tak zmieniło!

Więziż ciebię kwiat młodości,
Ta nadobna, luba postać,
Wzrok dobroci i wierności
Siłą, któréj trudno sprostać?
Chcę się wyrwać éjj złudzeniu,
Spełnić co rozsądek radzi;
Lecz mię moja w oka mgnieniu,
Droga do niéj znów prowadzi!

Und an diesem Zauberfädchen,
Das sich nicht zerreissen lässt,
Hält das liebelose Mädchen
Mich so wieder Willen fest;
Muss in ihrem Zauberkreise
Leben nur auf ihre Weise.
Die Verändrung, ach, wie gross!
Liebe! Liebe! lass mich los!

Czarodziejską mnie niteczką,
Co się zerwać nie da wcale,
Bezmiłosna dziewczyneczko,
Mimo woli trzymasz stale;
W twym uroku kole, wszelką
Zamknąć własnych chęci zdolność;
Ach, ta zmiana jest zbyt wielką!
O miłości! wróć mi wolność!

Mahnung.

VON CÄSAR VON LENGERKE.

Wenn du hinaus die Schritte lenkest,
So stillen, müden Angesichts,
Und man dich fragt, woran du denkest,
Hört man erwiedern dich: an nichts!

O scheuch die Träge Ruh von hinnen,
Im Innern sey es reg und hell,
Und edles Streben, ernstes Sinnen,
Belebe deines Auges Quell.

Sonst wird belauschend deine Mienen,
Der böse Feind nicht ferne seyn,
Der giebt, bereit dir stets zu dienen,
Gedanken dir, doch böse ein.

Przestroga.

PRZEZ PANA CEZARA LENGERKE.

Kiedy się za dom wychylasz nieraz,
Z cichém, strudzoném obliczem,
Spytany: „o czém ty myślisz teraz?"
Dajesz odpowiedź: „o niczém!"

O, jakże owa gnuśność niegodna!
Niech się w niéj nigdy dusza nie grąży;
Lecz zawsze rzeźwa, zawsze pogodna,
Do zacnych celów z zapałem dąży!

Bo duch zwodziciel tuż jest przy tobie,
Na twą niewinność zdradziecko czuwa,
I chętnie w każdéj usłużny dobie,
Myśl, lecz niedobrą zręcznie podsuwa.

Koniec.

Przestroga.

PRZEZ PANA CEZARA LENGERKE.

Kiedy się za dom wychylasz nieraz,
Z cichém, strudzoném obliczem,
Spytany: „o czém ty myślisz teraz?"
Dajesz odpowiedź: „o niczém!"

O, jakże owa gnuśność niegodna!
Niech się w niéj nigdy dusza nie grąży;
Lecz zawsze rzeźwa, zawsze pogodna,
Do zacnych celów z zapałem dąży!

Bo duch zwodziciel tuż jest przy tobie,
Na twą niewinność zdradziecko czuwa,
I chętnie w każdéj usłużny dobie,
Myśl, lecz niedobrą zręcznie podsuwa.

Koniec.

Nr 195705

×KSIĘGARNIA×
ANTYKWARIAT
DOM KSIĄŻKI
DOM

Nr 195705

34

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
195464

Biblioteka WSP Kielce
0065640